

Edyta Anna Moloczniak

Piraci

*Serce Oceanu i Wyspa
Umarłych*

Edyta Anna Mołocznik

Piraci

**Serce Oceanu
i Wyspa Umarłych**



*Książkę tę pragnę zadedykować mojej
Jedynej Prawdziwej i Wiecznej Miłości — Dawidowi, dzięki któremu moje życie stało
się piękniejsze i dużo bardziej ciekawsze. To dzięki Tobie mam codziennie motywację
by wstać i działać, a także by cieszyć się życiem*

Kocham Cię najmocniej.

To z Tobą mogę podzielić się swoimi pomysłami i zawsze we mnie wierzysz.

Dziękuję też moim cudownym rodzicom,

Matiemu — zawsze pomocnemu, zdecydowanie najlepszemu bratu pod Słońcem,

Kasi — najlepszej i najśladziej siostrzyczce jaka tylko istnieje.

Rozdział I — Okruchy przeszłości

Dzień zapowiadał się nad wyraz pochmurnie. Stado ciemnych obłoków gromadziło się nad pozbawionym życia miastem. Coraz ciemniej, coraz mroczniej, coraz zimniej od przybyłego z nad gniewnego oceanu wiatru. Z każdą chwilą stawał się on coraz mocniejszy. Uderzał on o fale z taką siłą, że zdawało się, iż skazane są one na wielki ból. Resztki promieni słońca zniknęły gdzieś za horyzontem, stało się to tak nagle, wręcz niepostrzeżenie. Nad całym miasteczkiem wysokie drzewa i niskie krzewy zaczęły energicznie falować, niektóre sprawiały wrażenie jakby kładły się na ziemi, modląc się i całując ją a potem odtrącane przez nią wracały na swoje miejsce i to naprzemiennie powtarzało się.

Wiatr był już tak potężny, że porywał dachy słabszych budynków, wybijał szyby w oknach rzucając na nie wszelkie przedmioty znalezione na swojej drodze i niszczył wszystko w pobliżu. Zaczął też siąpić drobniutki deszczyk, ale bardzo szybko zamienił się on w dziką ulewę. Padał na drogę, łąki, pobliskie pola, drzewa, kwiaty, domy, plażę, ocean. Tworzyły się coraz większe kałuże. To już nie była tylko ulewa, na ciemnym niebie pojawiły się bowiem lśniące pioruny. Co kilka sekund rozdzierały niebo, dając mocne światło. Były one niezwykle przerażające. Silny deszcz bębnił o szyby i dachy, jakby chciał wdrzeć się do środka budynków. Woda wystąpiła z przepełnionych przydrożnych rowów i płynęła już szarą ulicą. Z rynien spływały wzburzone strumienie ulewy. Wyglądało jakby sznury świeżej, rwącej rzeki oplątywały niegdyś przeciętne budynki.

Po kilkudziesięciu minutach strasznej burzy błyskawice i pioruny osłabły, deszcz powoli ustawał a ciemne chmury szybko oddalały się w kierunku zachodnim, na niebie znowu pojawiły się promienie słońca — tworząc kolorową, przepiękną tęczę. Wyglądało to niezwykle magicznie! Tęcza, drobny deszczyk, odchodzące w dal ciemne chmury... Krajobraz katastroficzny przerodził się w piękny, zapierający dech w piersiach. Ludzie powoli zaczęli wychylać swoje buzie zza okien.

W tym czasie w małej, niechlujnej, przeciekającej od deszczu izbie niedaleko portu, na nędznym łóżku zbitym ze starych desek powoli umierała kobieta. W jej ciemnych oczach widać było jak bardzo jest słaba i jak cierpi. Czoło miała całe mokre od bólu, przykryte wilgotną szmatą, która łagodzić miała jej wysoką gorączkę a jej ciemne, kręcone włosy były pomierzwione. Widać było, iż dawno ich nie rozczesywała, prawdopodobnie z braku sił. Na sobie miała skromną sukienkę o bordowym odcieniu. Mimo swojego młodego wieku wiedziała, że już nie wiele czasu jej pozostało... Choroba bezlitośnie ją wykańczała. Ból jaki przeżywała był tak wielki, że nie dało się opisać go żadnymi słowami. Kobiecie na imię było Izabella, ale znajomi wołali na nią Bella.

Oczy schorowanej dziewczyny były wypełnione słonymi łzami, którymi patrzyła na załamanego mężczyznę siedzącego przy jej łóżku i ściskającego jej dłoń. Słysząc było też głośny płacz dziecka, który dobiegał z drewnianej kołyski stojącej przy drzwiach pokoiku. Leżał w niej mały, bezbronny chłopczyk, także o niezwykle ciemnych włosach i ślicznej buźce.

Mężczyzna przy łóżku cierpiącej Izabelli wydawał się oprócz tego, że załamany nade wszystko bardzo zamyślony. Jego czarne oczy wypełnione były żalnością, miał gęsty zarost, który oddawał wyraziste rysy jego zasmuconej teraz twarzy, zniszczone ubranie, które wskazywało na to, iż odbył jakąś długą podróż. Niski głos wysokiego mężczyzny wypełniony był goryczą. Mężczyzna nie miał też nogi, a w jej miejscu znajdowała się drewniana proteza.

— Nie umieraj... — mówił starając się być twardy — Proszę... Nie zdążyłem... Przepraszam. Nie wiedziałem, że tak się to skończy... Chciałem dobrze. Kocham cię Izabello. Musisz żyć, ze względu na mnie i naszego cudownego synka... Popatrz na niego. Jakie ma śliczne oczka... Dokładnie takie jak ty. I ten mały nosek — też po tobie! Bello, bez ciebie nasze życie nie ma sensu... Ja... Ja sobie nie poradzę. Przepraszam za wszystko... Gdybym wtedy nie odjechał... Kocham cię... — mówił przez łyzy wielki kapitan John. Jego ukochana położyła mu na usta palec jakby chciała go uspokoić. Pirat nigdy nie płakał, ponieważ to nie przystało dorosłemu mężczyźnie, a na dodatek był znanym wojownikiem i duma mu na to nie pozwalała, ale dziś miał do tego pełne prawo. Jego ukochana umierała, a przecież ta kobieta była całym jego światem. Dzięki niej John zapominał o wszystkich troskach, problemach, nieprzyjemnościach i o otaczającym go złu całego świata. Kto by pomyślał — zakochany pirat?! Ale tak, to była szczerza prawda. Nikt na wyspie tak nikogo nie kochał jak John kochał Izabellę. Mógłby oddać za nią życie, gdyby tylko tak można było.

— To już koniec ukochany... — szeptała cicho Izabella, aby nie wysilać się za bardzo z powodu bólu i dodała: — Opiekuj się naszym małym skarbem. Niech wyrośnie z niego silny, zdrowy i mądry chłopak, wychowuj go dobrze. Kocham go najbardziej na świecie wiesz o tym, więc spełnij to moje ostatnie życzenie! — poprosiła resztką sił. Potem zaczęła ściągać piękny szafirowy pierścionek z palca, był to prezent zaręczynowy od Johna.

— Gdy kiedyś mój kochany synek się zakocha to daj mu ten pierścień, aby podarował go swojej wybrance... Wiem, że to był twój prezent dla mnie, ale wiesz... mi się już nie przyda... Malec będzie miał po mnie pamiątkę... Powiedz mu, że go kocham i zrób z niego wielkiego człowieka... Niech będzie dobrym człowiekiem... — uśmiechnęła się spokojnie, jakby cieszyła się, że może przed śmiercią popatrzeć w oczy swojej jedynej, prawdziwej miłości.

— Przepraszam... — odparł John drżącym głosem — Gdybym cię wtedy nie zostawił... Nigdy sobie tego nie wybaczę! Jak mogłem?

— Przestań! Już dawno ci wybaczyłam ukochany. Miało być inaczej, ale życie... Takie jest życie... Kocham was! — mówiła spokojnie — Zawsze będę przy was obecna... Wyobrażajcie sobie, że jestem jak ciepły wiatr na słonecznej plaży... Nie musicie mnie przecież widzieć, ale będziecie mnie czuć. Nigdy was nie opuszczę. Opiekuj się... — To były ostatnie słowa młodej i ciężko chorej kobiety. John przytulił jej delikatne ciało mocno do piersi i zaśpiewał jej do ucha kołysankę, którą kiedyś nucił jej na plaży podczas pierwszych miłosnych spotkań w blasku księżyca.

Temu przyglądał się zza drzwi pokoiku przyjaciela Johna — Richard cierpiał on przecież tak samo, był on bowiem bardzo wrażliwy. Podszedł do przyjaciela poklepał go

po ramieniu i powiedział:

— Wszystko się ułoży. Przynajmniej się pożegnałeś... Ty zyskałeś chociaż całego i zdrowego synka. A ja? Nawet nie powiedziałem Elizabeth jak ja kocham! Mojej ukochanej już tu nie ma. — zezłościł się.

— Richard... — łzy popłynęły z oczu pirata.

— Ten łajdak, który mi to zrobił gorzko za to zapłaci! Zabrał mi wszystko co miałem! Jedyną kobietę, które kochałem i córkę. Muszę je odnaleźć! Mam nadzieję, że nie jest za późno. — powiedział bezdźwięcznie Richard i wyszedł, nie mogąc znieść straty swojej i swojego najlepszego przyjaciela. Stał nad brzegiem oceanu, przyklęknął i zawołał głośno: — Odnajdę was! Przysięgam!

Od teraz życie przyjaciół miało się zmienić. Kiedyś żyli normalnie, jak prawdziwi piraci a dziś dowiedzieli się tylu nowych rzeczy... Nagle stali się ojcami i niestety niespełnionymi mężami. Doświadczeni przez los John i Richard byli bardzo młodzi i jak inni mieli jeszcze wczoraj swoje piękne marzenia. Niektóre z nich były niesamowite i naprawdę trudne do zrealizowania: chcieli zostać kapitanami pirackich okrętów, największymi rozbójnikami na wszystkich wodach. Pragnęli przygód! Od dziecka marzyli, by znaleźć pełne kufry skarbów, poznać niezwykle postacie mieszkające na pełnych morzach i oceanach.

Piraci poznali się bardzo dawno temu w niewielkiej wiosce Bastillani, gdy zaczęli prowadzić bitwy „na miecze” z drewna w wieku czterech lat. Żyli bez ojców, nawet ich nie znali, gdyż ci również byli piratami, więc mali chłopcy wiedzieli jakie to straszne być sierotami. Ich matki były zwykłymi, wiejskimi kobietami a także najlepszymi przyjaciółkami, po prostu poznały się pewnego dnia na targu i odkryły, że świetnie się rozumieją, widziały swych ukochanych tylko raz a potem ślad po piratach zaginął.

Dzieci wychowywały same, ale robiły to najlepiej jak umiały. Richard i John dorastali w podobnych warunkach co bardzo ich zbliżyło do siebie i stali się najlepszymi przyjaciółmi. Razem broili, uciekali przed zdenerwowanymi matkami, które z przerażeniem patrzyły jak dzieci skaczą po dachach i zaczepiają starsze kobiety wrzucając im do dekoltów ropuchy, kradli też chleb i dawali go małym, głodnym dziewczynkom, które patrzyły na nich z podziwem jak na bohaterów, budowali też stateczki z drewna i kartek papieru. Posiadali wspólne marzenia i oboje, jak ich ojcowie zostali piratami. Mieli to po prostu we krwi, mimo iż ich matki chciały dla nich innej przyszłości. Obiecali im jednak, że będą dbali o swoje dzieci, gdyby czasem mieli je w przyszłości i nie zostawią potomstwa na pastwę losu, jak ich ojcowie mimo, że zostaną sławnymi morskimi rozbójnikami. Mali chłopcy i ich marzenia... Lata mijały a John i Richard dorastali. Szybko opuścili dom i osiągnęli swój cel — zostali prawdziwymi piratami.

John miał zawsze powodzenie u kobiet. Był niesamowicie przystojny, szarmancki a do tego bardzo niegrzeczny, co przyciągało młode panny. Jego ramiona były tak silne, że podnosił on nawet najcięższe drewniane kłody, ciało miał opalone a do kontrastu nosił śnieżno białą koszulę, która zwykle była rozpięta, brązową kamizelkę, skórzany pas przy którym miał swoje uzbrojenie — pistolet i szpadę. Zamiast jednej nogi miał drewnianą protezę, ponieważ kiedyś pogryzł go potężny rekin. Na szczęście uratował go najlepszy

przyjaciel. John był bardzo odważny, niczego się nie lękał, sprytny, często postępował bez zastanowienia, nie mógł usiedzieć w jednym miejscu. Mimo tego, że uwielbiał dziewczyny, nigdy żadnej nie darzył szczerym uczuciem, bawił się nimi... dopóki nie poznał tej jedynej. Nie kochał nikogo dopóki nie poznał Izabelli. Ona odmieniła jego życie. Mógłby oddać za tą kobietę swoje życie, ale Bella zachorowała i nie było dla niej żadnego ratunku.

Richard, przyjaciel Johna także szczycił się siłą, odwagą lecz i niezwykłą mądrością. Zawsze wszystko miał przemyślane i obliczone jak tylko umiał. Kierował się w życiu nauką. Jego jasne, długie, proste włosy zawsze odbijały złociste światło słoneczne, posiadał przepaskę na oku, ponieważ kiedyś walczył z dzikimi ptakami, zostawiony na środku oceanu przywiązany do dryfujących beczek i wydziobały mu je. Opaska jednak dodawała mu tylko wdzięku! Wszyscy go znali, gdyż dokonywał wielu rabunków i innych pirackich sztuczek. Już wiele razy groziła mu śmierć. Zawsze zdołał uciec. Wymyślał wspaniałe plany, które zwykle ratowały wszystkich z opresji. Richard po prostu myślał logicznie i lubił się uczyć, poznawać nowe rzeczy. Którejś nocy Richarda i Johna zastał straszliwy sztorm, który zniszczył ich cały okręt! Ich załoga nie była wielka, ale wśród nich przeżył tylko przyjaciele, którzy zdążyli dopłynąć do najbliższego brzegu na dryfującej desce. Coś nad nimi czuwało, aby przeżyli... Dotarli do wyspy Serene, małego spokojnego państewka. Umierający, dopiero co ocierający się o śmierć leżeli na brzegu piaskowej wysepki.

Dostrzegły ich dwie spacerujące piękne przyjaciółki, ubrane w zwiewne, białe suknie i zaopiekowały się nimi, chociaż wiedziały, iż to piraci i najprawdopodobniej według obowiązującego prawa zostaliby skazani na tak zwany stryczek. Jeśli ktoś by się dowiedział o tym co zrobiły kobiety to groziła by za to całej czwórce kara. Dziewczyny wiedziały tatuaże na ramieniu Johna i na plecach Richarda, które wskazywały na częste przekraczanie granic prawa. Piękne kobiety zachwyciły się mężczyznami a nazywały się one Izabella i Elizabeth.

Izabella miała ciemne, długie włosy, ciemną cerę i piękne, piwne oczy. Wyglądała jak anioł. Jej serce było bardzo dobre, zawsze wszystkim pomagała, lubiła czytać dzieciom bajki, kochała zwierzęta, a szczególnie kotki i nigdy nie kłamała. Dziewczyna nie lubiła się stroić, ale i tak we wszystkim wyglądała ślicznie. Elizabeth natomiast miała czysto morskie — błękitne oczy, jasne jak słońce, krótkie włosy i delikatną skórę koloru mąki, skonstrastowała się ze swoją koleżanką. Żaden mężczyzna nie mógł przejść obok niej obojętnie i nawet na nią nie spojrzeć. Miała pełno adoratorów, gdyż wyglądała jak morska nimfa.

Kobiety od razu zakochały się w nowo poznanych piratach a przyjaciele odwzajemniali to uczucie zaraz po odzyskaniu przytomności, postąpili wbrew pirackim zasadom. Na wyspie mężczyźni doszli do sił i byli gotowi do kolejnych wyzwań. Pierwszy raz się naprawdę zakochali. Kochankowie spędzali z sobą dużo czasu, jednak w końcu musieli się chwilowo rozstać. Richard i John postanowili znaleźć magiczny naszyjnik *Serce Oceanu*, aby załatwić swoim pięknym narzeczonym wielkie bogactwo a sobie sławę wśród reszty piratów i spełnić swoje marzenie. Wtedy każdy chciał zdobyć ten niesamowity klejnot a oni byli już blisko! Mieli mapy segregowane przez lata, tropy

poprzedników i hart ducha. Kobiety zgodziły się na tę propozycję, mimo wielkiego ryzyka, ale po ich powrocie mieli się już nigdy nie rozstawać z ukochanymi, pobrać się i żyć długo i szczęśliwie.

Przed rozstaniem piraci ofiarowali swoim ukochanym piękne pierścienie, które znaleźli kiedyś na dnie morza, w zatopionym okręcie. To były prześliczne prezenty. Potem piraci wypłynęli na pełne morze. Nie wiedzieli jednak, że ich wybranki serca są już z nimi w ciąży. Ukrywały to, gdyż wiedziały, że ta podróż jest ważna, że to spełnienie marzeń ich narzeczonych, ale bardzo cieszyły się ze swojego stanu.

Pod nieobecność piratów syn króla Serene — Ludwik przejeżdżając przez miasteczko zakochał się w pięknej — Elizabeth, a raczej zauroczył się nią i zapragnął jej. To uczucie nie było odwzajemniane. Elizabeth kochała tylko i wyłącznie Richarda. Gdy książę dowiedział się o ciąży dziewczyny i zrozumiał, że takiej nie będzie mógł przedstawić ojcu porwał ją, więził, później oszukał wszystkich, że to z nim jest w ciąży i zmusił biedną Elizabeth do małżeństwa, był to pewnego rodzaju mezalians, jednak kobieta była bogatą szlachcianką. Kobieta przeżywała katorgi tęskniąc za ukochanym i marzyła tylko o tym, aby znów spotkać swojego pirata. Co dziennie wychodziła na brzeg oceanu i wysyłała listy w butelce, jednak ani jeden nie dotarł do pirata. Po kilku miesiącach przyszedł czas rozwiązania. Poród okazał się bardzo ciężki.

— Proszę nazwij ją Rosaline... — powiedziała do Ludwika. Ten zgodził się. Imię Rosaline pochodziło od łacińskich słów rosa (róża) i lilium (lilia), ponieważ były to ulubione kwiaty Elizabeth. Kobieta wiedziała, że jej ukochany pirat będzie pewien, iż to jego córka, obiecała przecież Richardowi wierność do końca życia.

Mała dziewczynka miała matczyne, niebiańskie oczy i niesamowitą urodę, odróżniała się od innych małych panienek.

Elizabeth urodziła dziewczynkę, przeżyła ciężki poród, ale niestety nie wytrzymała już więzienia króla Ludwika. Rzuciła się z najwyższej wieży do oceanu. Nie przeżyła tego. Może i dla jednych byłoby to nieodpowiedzialne zachowanie, ale Elizabeth była bardzo słaba emocjonalnie, Ludwik nie był dobrym mężem, terroryzował kobietę, zdradzał i bawił się nią, jednak mała Rose jakby odmieniła go. Mimo całego zła w sercu spodobała się mu mała dziewczynka i zaczął traktować ją jak prawdziwą córkę i chciał dla niej wszystkiego co najlepsze.

Nikt nie znał prawdy co do małej księżniczki, oprócz Ludwika, ale ten pokochał Rosalinę i chciał by dziecko żyło w luksusie i szczęściu. Traktował ją jak córkę i wychowywał na księżniczkę, dostojną pannę z manierami. Ludwik wierzył, iż Rose to jego własne dziecko mimo, że miał oprócz niej później jeszcze dwóch młodszych o kilka lat synów Wiktora i Edwarda, ponieważ ożenił się powtórnie z inną kobietą księżniczką Marakuncji, która zmarła, gdy Rose miała już 15 lat, kobieta również bardzo kochała dziewczynkę tak, że mimo, iż Rose nie była dzieckiem królewskim została z pośród wszystkich dzieci najmocniej otaczana miłością.

Po kilku długich miesiącach John i Richard powrócili po długiej wyprawie niestety bez naszyjnika, klejnotów i sławy do swych ukochanych, ale zastali tylko chorą Izabellę i małe dziecko w kołysce. Kobieta miała ciężko chore płuca, nie było dla niej ratunku. Męczyła się już od ładnych kilku tygodni i na dodatek jeszcze ciąża była dla niej wielkim

wysiłkiem, ale wierzyła, że jej ukochany wróci i zajmie się dzieckiem. Tylko myśl o synku nie dawała jej usnąć w spokoju. Chciała by mały był bezpieczny.

Przed śmiercią kobieta opowiedziała piratom historię swoją i to co spotkało Elizabeth, przynajmniej to co wiedziała, gdyż od kiedy zabrał ją król nie wiedziała co działo się z przyjaciółką. Opowiedziana historia zaszczepiła w Richardzie wielką wolę zemsty, która potem trwała w nim niezaspokojona przez lata.

Richard doszedł do prawdy i wiele razy próbował odzyskać córkę, ale bez żadnych skutków, choć najlepiej ze wszystkich władał bronią białą i każdy się go bał. Dziewczynka była bardzo mocno strzeżona i nikt bez zgody króla nie mógł się do niej dostać. Mało kto znał w ogóle jej imię, ponieważ Ludwik dbał o stu procentowe bezpieczeństwo małej. Rosaline dorastała i była bardzo mądrą, piękną królową, która jednak miała w sobie coś z piratów, a dokładnie z tatusia, gdyż wszędzie było jej pełno, była w gorącej wodzie kapana. Kochała przygody i z natury była bardzo zwinna, szybka, odważna! Miała też dobre serce a z jej twarzy nigdy nie znikał promienny, różowy uśmiech.

Nowy król kochał małą Rose, dlatego nie mógł pozwolić, aby ta poznała prawdę a tym bardziej poddani, gdyż królowa musiałaby zostać ogłoszona bękartem, albo trzeba byłoby ją zabić a on przecież kochał „swoje” dziecko, król myślał więc nad jakimś wspaniałym rozwiązaniem tej sprawy z Richardem, który ciągle włamywał się do pałacu, rozgłaszał pobliskiej ludności, że Rose jest jego, ale wtedy wieśniacy brali go za chorego psychicznie wariata. Po długich poszukiwaniach, przy pomocy swojej kompanii Ludwik zabił Ricka: najpierw podstępem zwabił go do pałacu, aby pokazać mu córkę i prawie sprytny pirat porwał małą wtedy córeczkę, ale nie udało się, został złapany i potem powieszono go na dziedzińcu. Mężczyzna nigdy nie widział swojej jedynej córki dłużej niż kilka minut, a król pozostał spokojny o siebie i dziewczynkę... Teraz naprawdę nikt miał nie znać jego tajemnicy.

John z kolei nie zrezygnował z bycia piratem, zabrał synka na własny statek, gdzie chłopiec nauczył się piratować, walczyć, żyć. Młody mężczyzna nie wiedział o wydarzeniach z przeszłości, John jednak często opowiadał mu o matce, nie wiedział co stało się z Richardem, myślał, że córeczka jego przyjaciela zginęła jak i Elizabeth a gdy usłyszał o zabójstwie Richarda przez króla wściekł się, jednak bał się, że jego przyjaciel naprawdę oszalał i chciał porwać królewską córkę. Było mu go żal a nie był w stanie pomścić przyjaciela ze względu na to, iż jemu też mogłaby grozić śmierć a wtedy malec zostałby sam.

John nigdy nie próbował znaleźć swojemu synkowi nowej matki, nie zapomniał o swojej ukochanej Izabelli. Przeciwnie, coraz częściej o niej myślał i przypominał sobie jej słowa o wietrze. Często siadał wieczorami na dziobie statku, patrzył w gwiazdy, bo wiedział, że jedną z nich na pewno jest jego ukochana i delectował się powiewem wiatru dotykającym jego policzki.

Może i jego szczęście z Izabellą trwało krótko, ale było prawdziwe. Od jej śmierci nie pieścił już ust innej kobiety, mimo, że ona na pewno chciałaby szczęścia swego ukochanego. Bardzo zabolęła go śmierć swego największego skarbu. Rzadko, kiedy piraci są tak uczuciowi.

Jego synkiem — Philipem opiekowała się później Katharine — przyjaciółka a zarazem czarodziejka, która także wiele w życiu przeszła mimo, że była tak bardzo młodą osobą, bo miała zaledwie dwadzieścia kilka lat. Dzięki niej chłopiec wyrastał na wspaniałego człowieka, nauczyła go czytać, pisać i wielu innych rzeczy, których John nauczyć by nie umiał. Kapitan John nie chciał by jego syn się kiedykolwiek zakochał, ponieważ bał się, iż przeżyje to, co on na własnej skórze — śmierć ukochanej, która wycisnie w jego duszy piętno smutku i jeszcze się nie pozbiera. Gdyby nie mały chłopiec, John nie miałby już dla kogo żyć. Wszystko musiało się teraz jakoś ułożyć... Kapitan wiedział, że musi starać się wychować syna tak, jak mu poleciła jego ukochana. Kochał go i zamierzał o niego dbać, uczyć miłości i otaczać go opieką.

Rozdział II — Nieproszony narzeczony

Pierwsze promyki wschodzącego słońca obudziły śpiącą księżniczkę, która uśmiechnęła się na widok tak pięknego krajobrazu za oknem a później zaczęła wpatrywać się w kremowy sufit swej olbrzymiej sypialni. Nagle wbiegła ruchliwa służąca o imieniu Lilly. Była ona stosunkowo niska, wesoła, miła i zawsze chętna do pracy. Służąca królewna Rose były jak siostry i najlepsze przyjaciółki, bez względu na pochodzenie. Nie dzieliła ich duża różnica wieku, ani jakieś szczególne poglądy oprócz tego, że jedna była wykształcona a druga nie. Młodziutkie kobiety zawsze się dogadywały.

— Witaj Rosaline! Panienko, musisz dziś wyglądać olśniewająco! — krzyczała potrzepana Lilly -Zgadnij kto przyjedzie na śniadanie?! — spytała spragniona szybkiej odpowiedzi, jednak nie czekała na nią tylko dodała pośpiesznie: — Nasz przystojny gubernator, Bill Silver! — i westchnęła głośno. Królewna zrobiła kwaśną minę, jakby właśnie zjadała całą cytrynę.

— Iiii?! To nie jest dla mnie nikt ważny, to przyjaciel ojca. Załatwiają razem interesy. Nie muszę się dla niego stroić kochaniutka! — rozzłościła się Rose i zaczęła się przeciągać na łóżku, jakby chciała jeszcze trochę pospać.

— Oj musisz! To ideał na męża! Ty powinnaś już szukać swego wybranka! Chcesz zostać starą panną?! Co? Bill jest uroczy, piękny, delikatny, wrażliwy, namiętny, czuły, odważny, mądry... — broniła Billa służąca, pomagając ubrać Rosaline w gorset do czerwonej sukni z małymi, śnieżnymi falbankami.

— Skąd ty to wiesz? Nie znasz go prawie. Ja potrzebuję innego mężczyzny... Prawdziwego faceta. Nie wiem jeszcze jaki ma dokładnie być, ale wiem, że gdy takiegoż poznam od razu będę to wiedziała. A nawet jeśli się dłużej zastanowię to nie musi mieć samych nienagannych cech, wystarczy żeby był dla mnie idealny. Wystarczy mi, że na jego widok serce będzie biło mi tak mocno, iż prawie wyrwie się z mej piersi — mówiła teatralnie- I gdy tylko na mnie popatrzy, ja powolutku się oderwę od otaczającej mnie rzeczywistości, gdy się do mnie uśmiechnie to z pewnością wyląduję w centrum samego nieba. I na samą iskierkę jego dotyku pojawi się we mnie stado małych motylków, podarowanych przez samego boga miłości — Erosa. A na dźwięk jego głosu będę poila się melodią tak piękną, że moja dusza obmywałaby się w najśłodszym miodzie tej zieli. I patrząc na niego wiedziałabym, że jest mi wszystkim i nie wahałabym się oddać za niego życie. Tylko jego oczy byłyby kluczem do mego serca. Będę już na zawsze tylko tego mężczyzny. Wiem, że gubernator nie jest złym człowiekiem, dokonał wiele w swoim życiu i w ogóle, ale... -zamyśliła się- nie kocham go i nie czuję by mogłoby się to kiedyś zmienić. Możemy się najwyżej przyjaźnić. Wiesz, ja wierzę w romantyczną miłość.

— Przestań! Poetka się znalazła... Jesteś zbyt wybredna! Bill posiada wszystkie wymarzone cechy! — Oburzyła się Lilly i w pokoju zapadła cisza. Rose nie chciała się dłużej kłócić, machnęła ramionami i chwilę odczekała, popatrzyła przez okienko na wspaniały widok rozciągającego się jak wielkie prześcieradło oceanu.

Dziewczyna miała swój pokój bardzo wysoko, gdyż ojciec już dawno temu

przeznaczył go dla swojej córki. Rosaline była wtedy niemowlakiem a król mówił, że zrobił to by nie groziła jej żadna krzywda. Rose już przyzwyczała się już do tej „opiekuńczości”. W sumie kochała ojca, który dbał o nią bardziej niż o kogokolwiek innego.

Księżniczka ubrała się i wyszła z pokoiku, ale nie śpieszyła się aby zdążyć punktualnie na uroczyste śniadanie, szła bardzo powoli, gdy zauważyła kogoś ze służby zaczynała rozmowę. Po długim spacerze trafiła na salę, gdzie przy wielkim stole czekał już ojciec i wystrojony... gubernator. Miał on na głowie białą perukę, jak przystało na tamte czasy i specjalny strój. Jego oczy były łagodnie zielone a twarz jasna i przyjemna dla oka.

Gdy Rose weszła do wielkiej jadalni to obaj dostojni mężczyźni wstali i ukłonili się grzecznie, tak jak na panów wypada. Dziewczynę ten widok nie dziwił, szła dumnie i powoli jakby chciała pokazać, że jest najważniejsza na sali. Liczyła na to, że gubernatorowi zabraknie czasu na dłuższe pogawentki i sobie pójdzie, ale Bill patrzył na nią z podziwem, gdyż księżniczka Rosaline miała proste, długie i jasne włosy, idealnie niebieskie oczy, delikatnie bladą cerę i była najpiękniejsza w całym królestwie! Rose nigdy jeszcze nie spodobał się żaden mężczyzna, aż tak by go pokochała i chciała z nim spędzić resztę życia, czekała na tego jedyne, wiedziała jednak, że jest królową Serene i będzie musiała wyjść za tego, którego wskaże jej ojciec, dla dobra królestwa a nie z prawdziwej miłości.

Dziewczyna była z charakteru trochę jak... mężczyzna! Lubiała się bić, uprawiać wszelkie sporty, szczególnie jeździć konno. Jej serce było pełne dobra i miłości do otaczających ją ludzi. Wszyscy ją kochali i nie mogli odgadnąć na kogóż to się dziewczyna podała, gdyż Ludwik był dla nich groźnym władcą.

— Córko moja droga! — Przemawiał król — Długo rozmawiałem z naszym gubernatorem i... -przerwał- A tak w ogóle to, dlaczego tak długo kazałaś na siebie czekać? Dziś to chyba twój rekord moja panno!

— Wiem ojcze. Przepraszam najmocniej! Spotkałam tyle życzliwych twarzy... — Rose przeprosiła. Król popatrzył na nią i wykonał gest głową, jakby chciał powiedzieć „Moja mała niezdara...” Księżniczka popatrzyła na siedzącego po prawej stronie Billa i szybko skryła twarz w delikatnych, białych dłoniach. Gubernator uśmiechnął się lekko i popatrzył z wielką słodyczą na cudowną dziewczynę. Był przystojnym i bardzo mądrym mężczyzną i bardzo bogatym... Tytuł i wielką fortunę odziedziczył po nie dawno zmarłym ojcu. Król wiedział, iż jego gość jest bogatszy od niego, bo przecież Serene było małą wyspą. Teraz jeszcze raz patrzył prosto na śliczną dziewczynę i posłał jej serdeczny uśmiech. Księżniczka udawała jednak, że zajmuje się spożywaniem posiłku i całkowicie nie zwraca uwagi na gościa. Bawiła się sztuczkami, oglądała je i spoglądała w okno.

— Córko... — powiedział król lecz królowa przerwała mu szybko:

— Tak wiem ojcze! Dziś mam tyle zajęć. Francuski, Hiszpański, szermierka, jazda konno, malowanie, taniec... Ach! Co chcesz? Ojciec nie mam czasu, aby zająć się naszym gościem. Z całym szacunkiem gubernatorze, ale muszę dbać o swoje wykształcenie.

— Księżniczko Rosaline, przestań! O co ci chodzi? Nagle pamiętasz cały plan

dnia? Ciekawe... Nie ważne, mam wspaniałą nowinę. Chciałem ci powiedzieć, że gubernator poprosił mnie o twoją rękę.- Zapadła cisza. Wszyscy obecni na sali patrzyli na reakcję księżniczki, której nagle wypadła z ręki filiżanka pełna gorącej herbaty. Stukła się na setki kawałeczków! Bezruch- tak właśnie było najlepiej opisać tą chwilę.

— Co? — Rose spytała cicho. Zbladła jeszcze bardziej. Nie wiedziała co powiedzieć. Bill nie był jej ideałem i jedynym, najukochańszym mężczyzną (to wiedziała na pewno), ale jeśli odmówi ojciec będzie wściekły a i tak będzie musiała wyjść za gubernatora, który od dawna starał się o jej rękę, podobno nie mógł dłużej czekać na odpowiedź, chciał założyć rodzinę, gdyż miał już 30 lat. Musiał wiedzieć teraz. Powinność księżniczki to poślubić dobrą partię... Ojciec i bracia Rose też go lubili, więc co mogła zrobić?

— Ja... Ja... A ty się zgodziłeś? — zmieszła się księżniczka.

— Tak. Oczywiście.- uśmiechnął się ojciec.

— Yyyy... Ja... Kręci się mi w głowie... — Rose wyszła pośpiesznie z sali prosto do swojego pokoju. Wiedziała jedną rzecz, że nigdy nie będzie chciała wyjść na Billa. Pobiegła do swojej komnaty i zatrzasnęła za sobą drzwi do pokoju. Gubernator zmieszał się, ale król go uspokajał. Znał dziewczynę i wiedział, że nic jej nie będzie. Przynajmniej tak podejrzewał.

— Spokojnie. Za bardzo ją rozpieściłem... Ona myśli, że jeszcze nie czas na jakiegokolwiek małżeństwo i, że jest za młoda. To zdecydowanie jej błędne postrzeganie świata, które narodziło się z tych wszystkich bajek opowydanych jej przez moją drugą zmarłą żonę. Gdy kiedyś się pytałem o ciebie Rosaline powiedziała, że jesteś wspaniałym człowiekiem. Już ja z nią porozmawiam.- krzyknął król i pobiegł za rozzłoszczoną córką. Bill nie sprzeciwiał się królowi, gdyż był zauroczony dziewczyną i chciał jak najszybciej zostać jej mężem, czuł się teraz tylko trochę zmieszany. Siadł nerwowo na swoim krześle a oczy całej służby wpatrzone były prosto w jego wizerunek.

— Co ty wyprawiasz Rosaline! — zdenerwował się król, który wbiegł do pokoju dziewczyny. Ta nie płakała, bo była silna, ale wydawała się rozdrażniona. Prawdę mówiąc cała wypełniona była furią! Jej twarz nabrała rumieńców.

— Ja? Co ty wyprawiasz?! Wydajesz mnie za tego... tego... Nie chcę wyjść za mąż... Nie jestem gotowa...

— Milcz! Do zakonu nie pójdziesz, choć pewnie i tak nie chcesz... Z tego co widzę, naczytałaś się bajek, ale jesteś księżniczką i zrobisz co najlepsze dla naszego państewka. Zostaniesz żoną gubernatora choćby nie wiem co! On jest bogatszy od wielu królów razem wziętych. Ma wiele zysków ze swych dziesiątek kolonii, wiosek i królestw. Myślę, że mógłby być nawet królem, ale jest taki skromny! Będiesz z nim i koniec rozmowy! Masz mi więcej takich przedstawień nie robić! Miłość przyjdzie z czasem... — król wyszedł, dostawiając córkę samą.

Rose wyszła ze swojej sypialni i weszła do drugiego pomieszczenia — łazienki, która była połączona z pokojem i także należała do dziewczyny. Królowa była po prostu wściekła! Czowała, że gdzieś tam ktoś na nią czeka, chciała przeżyć wielką miłość... Teraz miała w głowie tylko jedno — jak się wymigać od ślubu?! Miała przecucie, że to będzie bardzo trudne.

— Wiktor i Edward mi nie pomogą. Oni uwielbiają tego... Billa! Lilly także go wielbi! Chętnie sama by za niego wyszła! Oj nie mam szans.- Wtedy wbiegli jej młodszy bracia.

— Słyszeliśmy, że wychodzisz za męża! Za Billa! Ale będziesz bogata! Ha, ha, ha! Nareszcie! Masz już przecież 17 lat. Stara panna! Chłopcy mieli z kolei lat 15 i 13. Uwielbiali drażnić siostrę i skakać po jej miękkim łóżku, choć nie wolno było im tego, ponieważ tak nie wypadało księżętom. Teraz właśnie łamali obowiązujące zasady i wygłupiali się.

— Dość! Wynoście się stąd! Szybko! — podniosła głos zdenerwowana Rosaline.

— No co ty?! Nie! Nasza Rosunia ma narzeczonego! Rosunia wychodzi za Billa! Muszę mu powiedzieć, żeby zabrał mnie na swoje wyspy! Rose wychodzi za Billa! Nareszcie! — śmiali się chłopcy a ona wzięła ich za uszy i wyciągał ze swojej komnaty. Bali się jej troszkę, gdyż drobna siostra i tak najlepiej walczyła rękami i nożami. Wiele razy pokonała braci w walce, po czym chłopcy się złościли, przecież była dziewczyną.

— I lepiej żebyś tu więcej nie zobaczyła! — pożegnała chłopców, potem usiadła na łóżku i myślała co teraz zrobić... Lilly przyszła do niej i poklepała ją po ramieniu.

— Wszystko będzie dobrze księżniczko. Gubernator to dobry człowiek i ideał męża...

— Daj mi spokój! Jeszcze ciebie mi tu brakowało! Wiedziałaś o tym? Wyjdź stąd! — zdenerwowała się Rose, ale jeszcze nie płakała, po prostu nadal była bestialsko wściekła! Wtedy Lilly przestała chwalić Billa i odeszła od królowny zamykając za sobą drzwi. Rosaline została sama, myślała nad swoim życiem i zastanawiała się czy księżniczki nigdy nie mogą wyjść za męża z miłości?! Kobieta jeszcze nigdy nie była tak naprawdę zakochana, a teraz to już wiedziała, że prawdziwa miłość jej nie doświadczy. Jej życie nie miało już takiego wielkiego sensu, bo nie miało już marzenia. Wcześniej nie wiedziała jeszcze po co tak na prawdę żyje. Tylko uczyła się i uczyła... Załatwiała różne interesy. Zero prawdziwej rozrywki. Cały czas musiała zachowywać się jak dama i słuchać króla. Miała marzenie, by zrozumieć co jest w życiu sensem, by poznać prawdziwą miłość a teraz... Straciła nadzieję.

— Teraz wiem, że miłość nie istnieje... Te wszystkie bajki, które czytała mi Mary to tylko czyjaś fantazja — pomyślała, wspominając swoją dobrą macochę i z jej oczu zaczęły kapać małe łzy, podobne do drobnych kropelek letniego, ciepłego deszczu. Potem popatrzyła przez okienko i pomyślała, że chciałaby chociaż na chwilę uciec z tej wieżyczki i poznać prawdziwe życie, cieszyć się wolnością, której tak naprawdę nigdy nie miała. Chciała na chwilę przestać być królewską córką! Poczwała jak delikatne promienie słońca tulać jej twarzyczkę i zobaczyła białą gołębicę, którą wzięła za dobry znak.

— Proszę daj mi spełnić swoje marzenie. Daj mi przeżyć prawdziwą miłość.- poprosiła, a potem położyła się z nadmiaru wrażeń w swojej wielkiej komnacie, na miękkim łóżku i zamknęła oczy przenosząc się do krainy baśni ze swojej głowy.

Rozdział III — Misja

Na starym pirackim statku od dawna wszystko było takie same. Załoga żyła rutyną: jedni szorowali pokład, ktoś sterowali statkiem, jeszcze inni pili rum prosto z beczki jak to prawdziwi piraci.

Pływali szybko i nie zatrzymywali się na lądzie chyba, że brakowało zapasów pożywienia i oczywiście picia, a szczególności rumu. Załoga tak naprawdę nie wiedziała gdzie i po co płynię. Robili to bez celu co się coraz mniej wszystkim podobało...

— Znowu się kończą zapasy! — krzyczała załoga.

— Płyniemy bez celu kapitanie!

— Chcemy bogactw!

— Złota! — przekrzykiwali się często.

— Obiecywałeś!

— Pragniemy rabować!

— Nie żyjemy jak prawdziwi piraci! — wołali.

Załoga buntowała się przeciwko Johnowi, gdyż praktycznie nic nie mieli za posługę na statku już od ładnych kilku miesięcy. Wtem z nikąd pojawił się przystojny, młody, piwnooki i silny chłopak o umięśnionym ciele. Cieszył się on wielką charyzmem wśród kompanów.

— Hej! Przestańcie przyjaciele! Obiecuję, że jutro będziemy piratować jak za dawnych lat które pamiętacie! Nie niecierpliwcie się! — krzyknął donośnie, tak by wszyscy usłyszeli i wziął do ręki linę, która utrzymywała piracką flagę.

Wszyscy patrzyli na niego z niedowierzaniem, ale i z nadzieją.

— Kapitan obiecuje nam to już od jakiegoś czasu. Pora wybrać innego.- zabrał głos Rod, jeden z piratów.

— Często nasz kapitan nie dotrzymuje obietnicy, ale on jest najlepszym rabusiem wszechczasów i nie długo sobie to przypomni! Zobaczycie do wymyślę wspaniały plan, który nas uratuje! Staniemy się wtedy najbogatsi na tych morzach i oceanach! — jego głos był tak przekonujący i tak słodki, że załoga uspokoiła się. Zawsze, gdy byli bliscy buntu, pojawiał się on młody Philip i łagodził każdą sprawę.

Po wystąpieniu chłopak podszedł do ojca i poprosił, aby ten udał się z nim na rozmowę. Wspaniały kapitan John nie lubił takich sytuacji, bo zawsze wtedy wychodziło, że jego syn jest mądrzejszy i to on powinien być kapitanem, jednak John nie chciał narażać potomka na niebezpieczeństwo i nie pozwalał mu podejmować ważniejszych decyzji w trudnych sytuacjach. Za bardzo bał się o ukochanego syna.

— Co chcesz, mały? — spytał Johnny.

— Nie nazywaj mnie mały! Jestem Philip. Już nie jestem taki mały ojcie! Wzrostem wyższy, sercem bardziej uniesiony.

— Dobrze synu... Tylko jeśli chodzi o wzrost... no, ale mów czego znowu chcesz?

— Chcę jakoś pomóc... Wiem, że mogę...

— Jak? Ty nic nie możesz zrobić, ja tu jestem kapitanem i ja tu zarządzam synu.- starszy mężczyzna oparł się o fotel i pogłaskał się po wąsie.

— Jednak to ja daję ci pomysły wszystkich nowych propozycji zdobywania złota, a nawet pożywienia dla całej załogi. Dzięki mnie tak naprawdę żyjemy i nie zostałeś jeszcze odwołany z funkcji kapitana statku! — zdenerwował się chłopak i popatrzył na ojca ze złością

— Mam pomysł... — powiedział wesoło.

— Oj nie Philip! Znowu pomysł?! Tym razem to ja wymyślę plan! — powiedział starszy pirat. Jego syn nie odzywał się, czekał, aż ojciec coś wymyśli a wiedział, że tak się raczej nie stanie, ponieważ John wypił za dużo rumu, od którego był uzależniony. Picie to było hobby każdego pirata, jednak zwykle opóźniało ich procesy myślowe. Philip i John siedzieli w ciszy dosyć długą chwilę, ale ojciec kapitan jak zwykle nie wytrzymał i zapytał grzecznie syna co to za super plan ma na myśli. Philip uśmiechnął się szeroko i zaczął opowiadać.

— Nasza załoga długo nie wytrzyma. Wiesz jacy to burzliwi ludzie. Mogą w każdej chwili wskrzesić bunt! Stanowczo za długo nic nie robimy! Musimy im udowodnić, że nie jesteśmy byle jakimi piratami, ale WIELKIMI wojownikami! Mam pewien plan: zgadnij ojciec co jest najcenniejsze dla króla malutkiego państwa na wyspie Serene, która akurat za 2 dni będzie idealnie przed naszym okrętem, jeżeli nadal popłyniemy w kierunku północnym?

— Serene? Przecież tam umarła twoja matka... Nie chcę tam wracać.

— Ojciec... Tamto było dawno, musisz zacząć żyć tym co teraz a nie tym co było, ja też kochałem matkę! Słuchaj teraz mojego planu! To niedaleko! Jesteśmy już blisko, już prawie tam dopłynęliśmy a musimy szybko coś wymyślić, aby uszczęśliwić załogę i oczywiście siebie, chcę zostać prawdziwym piratem a nie po prostu mieszkać na tej starej łajbie! — John dał znak głową, że nie podobają mu się słowa syna, jednak zależało mu na zatrzymaniu przy sobie załogi, a ta akurat stała pod drzwiami i podsłuchiwała, ale ojciec i syn o tym doskonale wiedzieli.

— Jego dzieci! Szczególnie młoda księżniczka Rosaline, jego najstarsza, podobno najpiękniejsza, jedyna córka jest dla niego najważniejsza! Król bardzo ją kocha, dałby za nią wszystko! Złoto, srebro, brylanty, drogocenne kamienie i papiery... Podobno jak była młodsza to tak o nią dbał, że wybudował wysoką wieżę, gdzie ukrył dziewczynę, ale potem już zachowywał się normalnie, nie znam dokładnej opowieści. Myślę, że mógłbym ją... Mógłbym ją na przykład... porwać...

— Co?! Ty?! Nie! Nigdy! Jeszcze nigdy nie porwaliśmy nikogo... Piraci walczą, rabują... — krzyczał Johnny bojąc się o syna, który był dla niego najważniejszy.

— Wiesz przecież, że sobie poradzę, to świetny plan! Zarobimy na nowy okręt i kolejną wielką wyprawę. Świetnie władam brońmi, sam mnie uczyłeś mistrzu! Kobiety mnie uwielbiają. Uwiodę jedną z nich, najlepiej jakąś służącą i już będę w pałacu, wszystko jest przemyślane... Jestem twoją prawą ręką, zaufaj mi! Udowodnię ci jakie waleczne i odważne jest moje serce! Nie boję się straży księżniczki! Niczego się nie boję przecież! Porwę tą pannę a na jej łóżu dostawię kartkę z prośbami okupu... I będziemy sławni oraz bogaci! — przerwał, aby nabrać trochę powietrza i popatrzył na ojca z dumą.

— Za bardzo się cenisz... To nie jest takie proste... Jakaś damulka, księżniczka... Chociaż, może masz rację... Zarobilibyśmy chociaż na chwilę a potem znowu coś się

wymyśli... Boję się jednak o ciebie! Gdybym nie czuł strachu przed twoją stratą to już dawno płynęlibyśmy do jakiegoś paskudnego miejsca, szukali przygód i zdobywali skarby o jakich się innym piratom nawet nie śniło! Wiem, że mówisz, iż każdy kiedyś zginie i nie najważniejsze jest co podczas tego życia uczynił a nie w jakim wieku zginie... Aaa... Rób sobie co chcesz! Wolę bunt załogi niż cię stracić... Mogę iść po tą księżniczkę bez ciebie. — powiedział obojętnie John, chciał dać synowi szansę, ponieważ on w wieku swego dziecka robił już niesamowite, niebezpieczne rzeczy. John wiedział też, że dzięki temu porwaniu mogą stać się bardzo bogaci. Philip ucieszył się i pobiegł szybko opowiedzieć o planie załodze, która czekała niecierpliwie na chłopaka. Zamek był pilnie strzeżony, więc piraci nie mogli w całości uczestniczyć w wykonywaniu plany. Philip postanowił się poświęcić *dla dobra ogółu*. Piraci ucieszyli się na plan młodego syna kapitana i zabrali się do zmiany kursu na wyspę księżniczki i króla a potem pili i świętowali do białego ranka. John wypełniony był strachem o jedyne go syna, ale nie odmówił chłopcu, gdyż wiedział, że on w jego wieku postąpiłby podobnie i bał się trochę swej wściekłej załogi, która była skłonna się w końcu zbuntować.

— Jak sobie poradzisz? Podobno zamek jest strzeżony i nikt tam tak po prostu nie wejdzie! — pytali chłopaka.

— To może być trudna rzecz porwać dziewczynę... Ale poradzę sobie! Ciekawe jak ona wygląda... — ale ojciec nikt nie usłyszał zamyślenia Philipa.

— Może ci się nie uda... — mówili mu.

— Uda się! Wierzę! Już jutro przyprowadzę na ten brudny, piracki okręt piękną kobietę! Hej! Mam pytanie! Jak wygląda ta księżniczka? Ilu ludzi pytałem, tyle słyszałem wersji.- zapytał załogi a ojciec popatrzył na niego z wielką złością.

— Nie wiem, nigdy jej nie widziałem... Podobno mało kto ją widział. Jest tak piękna, iż jej uroda wypala oczy...

— Jakoś nie mamy pojęcia jak może wyglądać... — odpowiadali wszyscy zgodnie, śmiejąc się z jakiegoś marzyciela i bajkopisarza, który zawsze hiperbolizował wszystkie ich wyprawy i uczynki.

— No nic... — zamyślił się Philip.

— Podobno jest tak piękna jak niejeden najpiękniejszy kwiat na łące! Wszystkim się podoba... I każdy ma na nią ochotę! Jak ją przyprowadzisz to się z nią... pobawimy! — poinformował jeden z piratów.

— Ciekawe... — zamyślił się John.

— I ma lśniące, gęste, długie, złociste włosy... Tak słyszałem. — mówił inny.

— Wygląda jak nimfa! Ba! Nie jak nimfa! Jak jakaś bogini! Biała jak śnieg, ale... taka...

— Bogini...

— No i jej skóra jest delikatniejsza od jedwabiu!

— Ma też piękne, błękitne oczy, przypominające wodę z najczystszej oceanu... — dopowiedział ktoś jeszcze.

— Przestańcie przyjaciele! To pewnie tylko legendy! Nie ma tak pięknych kobiet! — zaśmiał się Philip.

— Eee... Już tak dawno nie mieliśmy na statku kobiety... Stęskniłem się za

nimi... — pomyśleli piraci.

— Mówię wam, że ta księżniczka pewnie jest stara i brzydka! Może i gruba i ma skośne oczy! Na pewno nie ma zębów! Nos jej jest dłuższy niż wiosła! — zaśmiał się John. Wszyscy popatrzyli na niego i nie wierzyli, ale śmiali się zgodnie. Mieli nadzieję, że jest tak piękna jak słyszeli, bo brzydota na statku nie chcieli. I tak kobieta na statku to już nieszczęście, więc chociaż niech będzie ładnym nieszczęściem!

Tak, więc Philip płynął na poszukiwanie księżniczki, której nigdy nie widział. Jego ojciec bardzo się bał lecz nic nie dawał tego po sobie poznać. Rzadko pozwalał Philipowi na trudne zadania a co dopiero porwanie córki króla bardzo bogatego państewka! Jednak gdyby mu się nie udało, piraci odbiliby go. Nie ma wyboru! Katharina, która była najlepszą znajomą rodziny, także bała się o młodzieńca dała mu na szyję medalion, który miał przynieść piratowi szczęście i ucałowała go w czoło. Dziewczyna była bardzo śliczna. Miała idealnie czystą cerę i piękny uśmiech o różowym odcieniu. Niejeden pirat się w niej podkochiwał, ale ta była zimna jak lód i odtrącała wszystkich. Niektórzy widzieli w niej czarownicę, gdyż umiała czarować, ale to była dobra dziewczyna i niezwykle samotna.

— To porwanie zmieni twoje życie... Ta dziewczyna je zmieni... Czekają cię trudności, ale podołasz zadaniu! Ja coś widzę... — powiedziała czarodziejka.

— Ale jak? Co to znaczy? Kim dla mnie będzie? O czym mówisz Katherinne? Powiesz? — zapytał chłopak bardzo ciekawie.

— Wszystko w swoim czasie mały! — odparła i pogłaskała go po czuprynie.

— Hej! Tylko nie mały! Mów mi Philip słoneczko! — Uśmiechnął się do Kathariny młody chłopak. Wszyscy nazywali go małym, bo zawsze się o niego troszczyli i był ich takim „dzieckiem”. Kochali go i nawet nie dostrzegli, kiedy urósł.

Statek pchał wiatr prosto do celu. Na niebie było tylko kilka chmur, słońce i ciepłutki wiaterek, który pchał ich prosto przed siebie po wielkim, niebieskim oceanie. Piraci powoli zbliżali się do Serene, gdzie mieli znaleźć piękną niewiastę, albo jak niektórzy myśleli- potwora... Nikt nie wiedział jak wygląda księżniczka i każdy skrywał w sobie wielką ciekawość. Najbardziej cieszył się Philip, który w końcu mógł udowodnić, że podoła najtrudniejszym zadaniom. Nie mógł tej szansy zmarnować. Ojciec musiał kiedyś przestać się o niego bać! Philip czuł, iż ta chwila nadeszła właśnie teraz. Nie mógł się już doczekać wejścia na statek ze „zdobyczą”. To mógł być jego wielki dzień, kiedy ojciec będzie z niego dumny! Już niedługo...

Rozdział IV — Porwanie

Rose myślała całą noc o swym nowym narzeczonym, przez co ani na chwilę nie zmrużyła oka. Wierciła się na swoim wielkim łóżku, nie mogła sobie znaleźć miejsca. Przed jej oczami jawił się obraz przyszłego nieudanego małżeństwa bez miłości. Czowała się niezwykle samotna. Myślała wtedy o swojej zmarłej matce, której nigdy nie poznała. Miała do niej żal, że ta zostawiła ją całkowicie samą na świecie i Rose nie mogła zrozumieć jak matka mogła się zabić wiedząc, iż na świecie ma małą córeczkę, jest królową Serena i jest żoną cudownego mężem, którego kocha (przynajmniej tak jej się zdawało z opowieści ojca, że Ludwik to był mężczyzna marzeń jej matki).

Rosaline czuła się tak bardzo samotna. Każdy krytykował jej wcześniejsze zachowanie przy stole. Księżniczka nie miała w zamku wielkiego poparcia. Tylko Lilly jej służąca, gdy przyszła do księżniczki powiedziała ze smutkiem w głosie:

— Nie jest taki zły, ale z drugiej strony nie chciałabym wyjść za kogoś kogo nie kocham... Musisz zrozumieć — takie jest życie księżniczki, ma być posłuszna ojcu. Musi dbać o królestwo. Powinna robić wszystko dla dobra poddanych... Przykro mi kochana Rose. Spróbuję poprawić ci humor! Tak, tak. Może kąpiel poprawi ci nastrój o pani? —

— Dziękuję Lilly. Oo tak! Jaka ty jesteś dla mnie dobra Lilly! Bardzo chętnie wezmę gorącą kąpiel. Odprężę się i wypocznę, przestanę chociaż na chwilę myśleć o tych wszystkich problemach.- powiedziała błagalnie Rose i ścisła rękę służącej ze szczerym uśmiechem na ustach.

Lilly śpiesznie pobiegła przygotować księżniczce kąpiel. Nie mówiły dużo, gdyż dziewczyna wydawała się zmęczona nowymi zdarzeniami.

Tym czasem nieopodal wyspy, w bezpiecznej odległości dopływał piracki statek Johna — pirata, który kiedyś był bardzo sławny ze swoich trudnych i niesamowitych wypraw. Piraci nie zbliżali się bliżej do wyspy, gdyż wiedzieli co czeka takich łotrów jeśli spotkają kompanię Serene.

Król nie cierpiał piratów. Gubernator tym bardziej, gdyż od dziecka wpajaną miał walkę z tymi jakże nędznymi dla niego kreaturami.

Philip pożegnał się z załogą, która życzyła mu wszystkiego co najlepsze, ojciec poklepał go po ramieniu potem chłopak wziął jedną z szalup, którą spokojnie dopłynął do brzegów wyspy. Nowe miejsce bardzo mu się spodobało, było inaczej niż podejrzewał. Drzewa przywitały go swą delikatną wonią, piasek pogłaskał go po stopach, zieleni wydawała się bardziej zielona niż zwykle a wiatr zdawał się zwiastować dobry i pogodny dzień. Młody pirat przywiązał swój mały okręcik, popatrzył na stały ląd i zniknął w gąszczu lasu Serene.

Podążał do zamku, który nie był daleko od tego cichego zaułka wyspy. Po drodze znalazł zwyczajne ubranie, by nie wyróżniać się z tłumu, zjadł jabłko z pobliskiej jabłoni i obmyślił resztę planu. Następnie wszedł do zamku wspinając się po niestrzeżonych murach, pomogło mu w tym pewnie narzędzie podarowane od Katherinny, wyrzucało ono linę dzięki napięciu procy i przyczepiało. Młody pirat szybko upolował jakiegoś służącego, unieszkodliwił go i zabrał sobie jego ciasnawe ubranie. Wyglądał trochę

śmiesznie! Nie czuł się swobodnie a jego nogi zaczęły się plątać. Wiedział jednak, że musi wykonać misję, by udowodnić, że nie jest tylko synkiem tatusia, ale zasługuje na tytuł pirata, bo inaczej będzie można było spodziewać się buntu załogi!

Teraz pirat musiał tylko odszukać pokój księżniczki, której nigdy nie widział. Przez myśl przechodziły mu dziwne myśli, między innymi, że jest idiotą, bo który pirat zamiast płądrować okrętów czy szukać skarbów porywa księżniczkę? Tak nie robią piraci! Jednak mimo to Philip był mądrym człowiekiem wiedział, że zmarnowana, dawno nie wojująca załoga z kapitanem bez motywacji, która od lat nie miała prawa nazywać się prawdziwymi piratami nie dałaby rady z żadną inną misją. Po prostu się do tego na dzień dzisiejszy nie nadawali. Musiał brać sprawy w swoje ręce, aby rozkręcić przyjaciół i przypomnieć mu jak powinni zachowywać się piraci!

Pirat błądził po labiryntach zamku, nie umiał znaleźć pokoju Rosaline, już praktycznie zrezygnował, gdy nagle ktoś ze służby krzyknął, „Przecież księżnice nie można przeszkadzać! Co ty wyprawiasz? Jak mi ktoś wejdzie tam do pokoju...! Ona teraz odpoczywa! Jej ojciec nakazał ciszę! Króla się słucha!, albo już się tu nie pracuje”. To było takie banalne!

Te słowa wystarczyły Philipowi, by odnaleźć pokój księżniczki. O wszystkich szczegółach dotyczących architektury dowiedział się od jednej ze służących, niejakiej Ann którą troszkę popieścił w jednej z komnat zamku, uzyskał potrzebne informacje i zostawił radosną.

Teraz był zdenerwowany, skończyły się umizgi, trzeba było zacząć działać, by wypełnić misję. Przez długi korytarz szedł szybko, myślał ciągle o tym, że chce udowodnić ojcu jaki jest naprawdę i, że chce być nazywany piratem. Mijał wielu ludzi pracujących u króla lecz najwyraźniej nie wzbudzał żadnych podejrzeń, nikt jeszcze nigdy przecież nie chciał włamać się do zamku. Nikt nie byłby taki głupi... Z drugiej strony służba, wojsko Serene, król nie byli gotowi na jakiegokolwiek zagrożenie atakujące od wewnątrz.

Pirat zbliżając się do drzwi księżniczki zwolnił, potem szedł już całkiem spokojnie, ale w sercu miał lekki niepokój i dreszczyk grozy. Korytarz, którym teraz posuwał się chłopak był duży, jasny i pełen rzeźb, obrazów, portretów... Znajdował się wysoko nad ziemią co było widać przez wielkie okno.

Philip sprawdził pierwszą sypialnię, ale była pusta. Młodzieniec nie tracił czasu i wyszedł. Raz po raz napotykał na drodze różne osoby, które nakazywały mu opuścić tę część zamku dla spokoju księżniczki. Dobrze, że pirat umiał się zachować w takich sytuacjach. Nauczony był dobrych manier. Chłopak oczywiście uklonił się i kłamał jak z nut, że zaraz sobie pójdzie tylko ma wyczyścić jakieś tam rzeźby. Inni wierzyli mu, co wydawało się wręcz dziwne. Coś sprzyjało piratowi. Philip doszedł w końcu do ostatniej sypialni na tym piętrze, otworzył drzwi i znalazł się w środku. Czuł w brzuchu takie małe, dożarte motylki. To przecież była misja!

W wielkiej, białej komnacie zobaczył od tyłu posturę niskiej dziewczyny, troszkę przy kości o kręconych, ciemnych jak heban włosach w pięknej waniliowej sukni z falbanami. Był pewien, że to księżniczka, nigdy przecież jej nie widział. Ale to była Lilly w sukni Rose, ponieważ ta aktualnie przebywała w swojej łaźni i brała odprężającą

kąpiel. Trochę się zasmucił, ale potem popatrzył znowu na dziewczynę i nie tracąc czasu podbiegł za nią, zatkał jej usta i powiedział zanim go dostrzegła:

— To jest porwanie księżniczko. Nie zrobię ci krzywdy jeśli będziesz mi posłuszna! — rzekł i pokazał swój miecz, strasząc dziewczynę.

— Jesteś mi potrzebna księżniczko... Liczę na ładną sumkę za ciebie. — uśmiechnął się, tak szybko mu z nią poszło i będzie mógł wracać na statek w blasku chwały. Jeszcze myślał nad tym jak tu wyprowadzić księżniczkę, żeby była grzeczna.

Podczas porwania Philip wyglądał bardzo męsko. Szyderczy uśmieszek dodawał mu uroku.

To wszystko słyszała naga Rose która bawiła się pianą w wannie. Oburzyła się trochę, że ktoś jej nie rozpoznaje, ale z drugiej strony uśmiechała się, to było dla niej śmieszne. Lilly księżniczką? Coś podobnego!

Służąca nic nie mówiła, przestraszyła się młodego pirata i opętał ją strach, że znajdzie on prawdziwą córkę królewską w łazience obok. Rosaline ubrała pierwsze lepsze odzienie, była nagusienka, wzięła miecz ukryty obok wanny i, gdy Philip chciał już wychodzić z sypialni ze swoją upragnioną zdobyczą mokra Rose zadziwiła go. Pojawiła się z nikąd kilka metrów za jego plecami, woda spływała jej z włosów, buzi, rąk i nóg, miała na sobie białe prześcieradło, którym była owinięta i w ręku miecz, wyglądała mimo to zjawiskowo i bardzo seksownie. Pirat zobaczył śliczną blondynkę, której długie nogi wystawały spod prześcieradła.

— Więc chcesz mnie porwać? Naprawdę nie wiesz co robisz! Kim jesteś? Puść ją jeśli ci życie miłe! — uśmiechnęła się dziewczyna. Pirat popatrzył na nią i olśniała po prostu go jej uroda. Zapatrzył się w jej oczach...

— Ładne powitanie. A kim ty jesteś pani? Dwie kobiety w jednym pomieszczeniu? Jej opiekunką? Ale skoro tak, to dlaczego jesteś w jej łazience. Ładnie się panie bawicie.

— No proszę, więc chcesz mnie zirytować. Nie widziałeś chyba nigdy nagiej kobiety? Żal mi cię...

— Piracie.

— Aha, więc jesteś piratem. Ciekawe.

— Tak, synem kapitana Johna Mollera — Philip Moller, do usług! Myślę, że słyszałaś o moim ojcu. Gdy był młody zalał za skórę wielu ludziom!

— Nie, nie znam go. Mało wiem o piratach, tyle co z książek i opowieści ojca.

— Trudno księżniczko. Król nie dba więc o twoją prawdziwą edukację. Mało wiesz o świecie. Żal mi takich ludzi. — zaśmiał się. Zezłościł Rosaline.

— Pewnie się głupio czujesz piracie. Powiem ci prawdę: teraz trzymasz w rękach i porywasz moją służącą — Lilly, to ja jestem prawdziwą księżniczką! Zdziwiłam się, że mnie nie rozpoznałeś... Nie będziesz moim ulubionym poddanym! Jestem obrażona! — odwróciła twarz i wykonała zawiedziony ruch głową przygryzając wargi.

— Pani! Uciekaj! — krzyknęła służących, uwalniając trochę usta.

— Milcz!.- chłopak znowu zatkał buzię Lilly — A, więc dlaczego ta zwykła kobieta miała na sobie twe suknie? Co robi w tym pomieszczeniu? — pytał młodzieniec. Rosaline przybliżyła się i po prostu powiedziała:

— To moja przyjaciółka, pozwoliłam jej przymierzyć moje suknie, chociaż ledwo

się w nich mieści. Jest biedna, chciałam być miłą, ja mogę mieć codziennie nową suknię a ona nie. Może o tym tylko marzyć. Nie jestem jak inne księżniczki: chytre i zapatrzone w siebie! Staram się dostrzegać innych ludzi i ich potrzeby. Ufam tej dziewczynie. Jak się tu w ogóle dostała? Chyba muszę zmienić straż... Po co chcesz mnie porwać? — spytała Rose i niechcący odkryła swą pierś, Philip zapatrzył się.

— Ja... Potrzebujemy okupu za ciebie i tyle. Nie skrzywdzimy cię. Tylko będziesz porwana, potem bezpiecznie oddana do zamku... Nie robimy krzywdy kobietą. Teraz potrzebujemy okupu...

— Jesteście piratami? Dlaczego porywacie dziewczyny Chyba nie tak postępują piraci? Gdzie reszta? Działasz w pojedynkę? — zaciekawiała się — ciekawią mnie piraci... — i chwilę pomyślała.

— Posłuchaj wiem, że nie tak, ale nasz grupka ma nową strategię działania, zobaczymy czy się uda. Potrzebujemy tylko okupu, potem zmienimy okręt i już nie będziemy bawić się w jakieś porwania. Na zamku jestem sam, ale mam wielu współtowarzyszy.

— Ciekawe...

— Pani co ty chcesz zrobić? — spytała Lilly.

— Spokojnie Lilly. Może się uda...

— Co? — zdenerwowała się służąca.

— Przecież podejrzewasz. Nikomu nie mów, że tego chciałam, dobrze? Muszę się tylko ubrać, bo nie pójdę tak z tym... mężczyzną.- zaśmiała się patrząc na Philipa, który wyraźnie nie rozumiał co się dzieje.

— Ale wasza królewska mość! To pirat! P I R A T! Złoczyńca! Łotr! Zbój! Przestępca! — krzyczała, ale wtedy Philip przystawił jej do twarzy nóż a ta ucichła.

— To rozkaz! — powiedziała poważnie Rose. Jesteś moją jedyną przyjaciółką w tym zamku, więc mi pomóż! Wiesz przecież, że walczę najlepiej w całym, królestwie. Nie pozwolę się skrzywdzić! Będzie dobrze, zobaczysz, to moja jedyna nadzieja.

— Pani... — zasmuciła się służka, bo wiedziała jak uparta jest Rose, która popatrzyła na młodego pirata i powiedziała:

— Pozwolę się porwać, jeśli będę na twym pirackim statku traktowana jak księżniczka, a wręcz nawet jak kapitan. Chcę mieć dużą kajutę z wielkim łóżem i... — zaczęła wymieniać.

— Co?! — popatrzył na nią z niedowierzaniem Philip. Nie! Skąd mam pewność, że jesteś księżniczką? — krzyknął chłopak patrząc na piękną dziewczynę.

— Widzisz te portrety? — wskazała na obrazy wiszące na białej ścianie- To ja! Dobrze. Porwać się nie dam jeśli nie spełnisz moich zachcianek! — odparła dziewczyna i przygotowała się do walki. Chłopak także wyciągnął swój miecz, to co robiła Rose było dla niego śmieszne.

— Nie chcę zrobić Ci krzywdy.

— Nie zrobisz. Ale ja mogę wyrządzić ją tobie.

— Posłuchaj...

— Nie. Ja wygrywam porywam się sama i spełniasz moje zachcianki. Ty

wygrywasz porywasz mnie i robisz ze mną co ci się podoba. Zgoda? — powiedziała Rose.

— Zgoda. — Philip był pewien zwycięstwa.

Walczyli. Philip nie lubił prowadzić walk z dziewczynami, ale ta była bardzo uparta i wścibska. Czuł do niej taki jakiś pociąg... Dziwnym cudem Rose wygrywała, ale walka była wyrównana, Lilly skryła się pod łóżko. Księżniczka po prostu w pewnym momencie zadała decydujący cios i położyła chłopaka na podłogę upadając na niego niechcący, gdyż potknęła się o fragment prześcieradła. Patrzyła w jego piękne, duże oczy, czuła takie jakieś dziwne uczucie i powiedziała zadowolona do siebie:

— I kto tu kogo schwytał, może porwać? — uśmiechnęła się potem i wstała z podłogi, podając chłopakowi swą delikatną dłoń. Pomogła mu wstać. Z tajemniczością i jakąś mocą, uczuciem popatrzyli sobie w oczy.

— Wygrałam! — dodała.

— Dlaczego pozwoliłaś mi przeżyć, jestem twoim oprawcą! Gdzie się nauczyłaś tak walczyć? — spytał zapatrzonej w Rosaline pirat.

— Sama nie wiem... Może mam to we krwi, miałam farta, ty też jesteś niezły. I jesteś mi teraz potrzebny! — odsunęła długie włosy z ramienia i oznajmiła:

— Wszystko ci wytłumaczę, ale pierwsze pójdę się ubrać a ty zwiąż Lilly do tego stołka. I jak dam się porwać... Mam być u was traktowana po królewsku, dlatego cię oszczędziłam! — podała mu sznury. Oszołomiona służąca ściągała suknię pod, którą miała swój strój służbowy i dała się związać czekając na rozwiązanie Rose, której ufała jak siostrze. Zdziwiony, nic nie rozumiający teraz chłopak nie miał dużo do stracenia, gdyż wiedział, że wszyscy starają się, aby obok pokoju księżniczki panował spokój i cisza, więc nikt nie mógł do niego wejść.

Księżniczka wyszła z łaźni w błękitnej sukience, podkreślającej kolor jej oczu i dużo nie wyróżniającej się z otoczenia, na głowie miała błękitną wstążkę. Philip zachwyił się jej urodą. Teraz był pewien, że to księżniczka. Gdy dziewczyna zobaczyła, że Lilly jest związana zaśmiała się i powiedziała wesoło:

— Lilly, posłuchaj mnie- dziękuję ci. Muszę uciec od ślubu z Billem, więc niech mnie porwie ten pirat. Przeżyję trochę przygód przed tym koszmarnym ślubem. Ojciec i bracia jakzobaczą, że jesteś związana to nie pomyślą, że tego chciałam, prawda? Oj, gdyby się dowiedzieli! Proszę pomóż mi! Muszę kilka dni poczuć się wolna! — służąca słysząc jak Rose do niej mówi dała znak głową, że zrobi jak księżniczka karze. Pirat stał obok i przysłuchiwał się, ufał dziewczynie, położył też kartkę z żadaniami na łóżko dziewczyny. Ona popatrzyła na niego i powiedział mu:

— Czeka nas długa droga ciężka ucieczka!

— Dlaczego to robisz? Masz tu wszystko!

— Nie mam... Wiesz ojciec wybrał mi wczoraj narzeczonego, który mi się nie podoba i dzięki Bogu zjawiłeś się ty! Muszę zostać porwana, aby uniknąć ślubu, rozumiesz?

— Yyy zjawiłem się ja?! Myślałem, że księżniczki są posłuszne... tak... — Powiedział pirat, Rose ubrała się w błękitną sukienkę i wyszli zostawiając samą Lilly, całą w sznurku. Rose tylko podśmiewiała się i patrzyła na niezwykle przystojnego pirata, uwielbiała na niego spoglądać, jakoś ją magnetyzował.

Szli i szli przez długi korytarz. Bali się, że ich ktoś zobaczy. Raz na jakiś czas z naprzeciwka głośne słyszeli kroki, wtedy szybko wskakiwali do pobliskich komnat i kryli się, gdzie tylko się dało, aby nikt ich nie dostrzegł. To była wspaniała zabawa jak dla Rose! Raz pod stół, potem za zasłonę i obok rzeźby. Po wszystkim Philip wyglądał na trochę wystraszonego dalej był w szoku przez dziewczynę a królowna śmiała się z tego. Na reszcie czuła, że żyje!/
— Co cię tak bawi?! — spytał zdenerwowany

— Świetna zabawa! Nie pamiętam kiedy się tak dobrze bawiłam. — odparła, ale chłopak odpowiedział pośpiesznie:

— Zależy dla kogo! Jeśli nas złapią to tobie nic nie grozi a mnie powieszają i misja się nie powiedzie! — Rosaline popatrzyła na niego i uśmiechnęła się.

— Mogą też pierwsze cię torturować, poobijać twoje ciało wioząc je przywiązane do konia, potem odciąć ci parę palców, to co nosicie w spodniach i jest miłe dla kobiet, może jeszcze wydłubać oczy. Potem tylko utną ci łep i ciało pokroją na kawałeczki, wrzucając je psom. To możliwe, bo dokonałeś strasznej zbrodni. Porwałeś mnie... — zaśmiała się zmysłowo, strasząc swego porywacza. Bardzo to my się spodobało. Jeszcze nigdy nie widział takiej dziewczyny, a znał ich dużo.

Szli jeszcze potem, aż do jednej z komnat, tam księżniczka powiedziała do pirata:

— Słuchaj, niżej nas na pewno złapią, więc musimy stąd skoczyć na tą kopę siana. To jedyna droga ucieczki. Potem pobiegniemy do oceanu. Umowa stoi?

— Co?! To wysoko! Jeśli ci się coś stanie?!

— Nie. Nie jestem z porcelany... — uśmiechnęła się. Rozmawiali ze sobą jakby znali się bardzo długo. Przed skokiem Rose spytała chłopaka:

— Jak się tu dostałeś?

— Przebrałem się za służbę, nie widać?

— Tak. Widać, ale wychodzi na to, że mam bardzo kiepską ochronę, bo kto by cię tu wpuścił?! Za bardzo do twarzy ci w tym ubranku.- puściła mu oczko.

— Masz rację. Co do jednego i co do drugiego! Skaczemy na trzy! Więc raz, dwa... I...

— Czeka!

— Tak?

— A jeśli jednak zginiemy?! Dobrze zrobimy to szybko... To szalone!

— Oczywiście księżniczko.

— Rosalne, ale mów mi Rose.

— Philip. Mów mi... Philip. Miło mi cię poznać.

— Nawzajem!

— Piękne imię.

— Twoje również.- chwycili się za ręce, popatrzyli chwilę w swoje oczy i rzucili się do oceanu. Nie spadali długo. Nikt ich nie zobaczył. Szybko zeszli z kopy i pobiegli na plażę.

— Nikt nas nie zobaczy?

— Nie. To mój skrawek ziemi koło zamku. Nikt tu nie chodzi, oprócz mnie. Poprosiłam o to na 12-ste urodziny.

— Poprosiłaś aby być sama?

— Tak naprawdę nigdy nikogo nie miałam. Moja matka zabiła się zaraz po porodzie, ojciec nigdy nie ma czasu- kocha mnie, ale to tyle w temacie rodziny. Macocha też zmarła, bracia mają inne zajęcia, ojciec szykuje ich do fachu księząt. Mam tylko służbę, która traktuje mnie jak księżniczkę, a wolałabym mieć wśród nich ciotki, wujków, braci i siostry. To nie jest takie proste, gdy jesteś księżniczką.

— Rozumiem.

— Dobrze, szybko ruszajmy na brzeg! — pośpieszyła księżniczka.

Szybko dotarli nad skałę, z której jedyną drogą do oceanu był skos.

— To było w planie? — zapytał Philip.

— Nie... Dawno tu nie byłam. Może nie do końca znam to miejsce... — zawahała się Rose.

— Wspaniale. Teraz musimy skoczyć... — oznajmił pirat.

— Oszalałeś? Te skały są ostre zginiemy!

— Księżniczko, to kwestia czasu zanim zobaczą, że cię nie ma! Skaczemy! — powtórzył donośnie Philip. Rose bała się, nigdy nie podejmowała tak niebezpiecznych wyzwań, jednak wiedziała, że musi skoczyć inaczej zostanie na wyspie i poślubi Billa.

— Dobrze.

— Na trzy, cztery...

— Trzy, cztery?

— Tak.

Pirat wziął Rose za rękę (znowu), by ukoić jej strach i policzył do trzech, potem skoczyli do oceanu.

Po skoku mieli szybko wypłynąć na powierzchnię. Pirat bez problemu to zrobił, ale nigdzie w wodzie nie widział dziewczyny.

— Rose! Rose! — krzyczał. Poszukiwał jej lecz na próżno. Ani śladu. Był bardzo zdenerwowany. Obwiniął się o stratę dziewczyny. Starał się jeszcze jej poszukiwać, ale bez skutku. Po chwili zza jednej ze skał usłyszał głos, który był bardzo delikatny i piękny. Podpłynął cichutko, słuchając nieznamomej słodyczy.

— Hej! Tu jestem. Wspaniale się patrzyło jak mnie poszukujesz! — uśmiechnęła się księżniczka, była cała mokra.

— Więcej tego nie rób! Po co to?! Myślałem, że... — zdenerwował się chłopak.

— ...Że nie będziesz mieć okupu? Spokojnie, żyję! — odezwała się Rose — To było wspaniałe doświadczenie! Dziękuję! — ładnie powiedziała dziewczyna i przytrzymała się skały, patrząc w oczy piratowi. Philipowi nie chodziło wtedy tyle o okup za dziewczynę co o jej zdrowie, zaprzyjaźnił się z nią. Podpłynął bliżej i uczeplił się drugiego końca skały.

— Gdzie ten twój okręt kapitanie? Skakaliśmy tak po prostu do oceanu, by nikt nie znalazł nas na lądzie? — zapytała, zapatrzona w dal księżniczka. Była niezwykle szczęśliwa. Wcześniej nigdy nie posunęła by się do takich szczeniackich zabaw, ale teraz czuła się inaczej niż zwykle. Philip nigdy nie pomyślałby, że księżniczki się mogą tak zachowywać.

— Nie jestem kapitanem. Jestem synem kapitana Johna Mollera. Wiele razy zalaż

za skórę twemu ojcu! Jest poszukiwany przez niego już od ładnych paru lat, jednak mój ojciec się nie da tak łatwo złapać i zaprowadzić na egzekucję! Tutaj piraci nie są bezpieczni! Ciągłe ich wieszacie, zabijacie, kamieniujecie i obdzieracie ze skóry, albo więzicie, zmuszacie do strasznej harówki, ciężkiej pracy... — zaczął mówić Philip.

— Jestem tego pewna, gdyż mój tatuś nie cierpi piratów! Nie popieram przemocy, ale czasem niestety jest konieczna. Nie wiem, czy twój ojciec zasłużył, ale przepraszam cię za mojego. Mnie tam zawsze piraci interesowali jak nikt inny, ale mało o nich wiem... No dobra słyszałam, że nie można im ufać i są paskudni!

— Tak. Ciekawe! Ale kobieta na ich statku to pech! Każdy pirat ci to powie! Nie będą z ciebie zadowoleni... Chociaż... Jesteś ładna... Wyobrażaliśmy sobie ciebie inaczej... Mieliśmy o tobie kilka legend.

— Przesady! To gdzie ten okręt? Nie możemy tu długo siedzieć, niedługo moi będą mnie szukać... Dziękuję za komplementy...

— Mój ojciec przypłynie tu lada moment! Opowiedz coś o sobie. Twoje życie musi być ciekawe. Jesteś przecież rozpieszczoną księżniczką wielkiego Serene! Chyba też trochę wariatką, bo dałaś mi się... porwać.

— Nie jestem rozpieszczona! Fajnie czasem zaszaleć! Może ty powiedz coś o sobie? Ja nie przeżyłam zbyt dużo przygód! Uwierz! Co dzień robię to samo! Tylko uczyty, sztuczne uśmiechy do wszystkich wkoło, drogie suknie... — zaśmiała się.

— Uwielbiam pływać statkiem co jest w sumie naprawdę zwyczajne i nudne mogłoby się wydawać, ale to całe moje życie. Jestem jedynakiem, moja matka zmarła, gdy byłem mały...

— Przykro mi... Moja tak jak moja... Przy porodzie...

— Całe życie mieszkam na morzu z ojcem, załogą i Katharine. Są moją jedyną rodziną.

— Masz narzeczoną? Ta Kathari... coś?

— Nie! To moja taka druga matka. Jest mądrą, młodą kobietą i czarodziejką. Opiekowała się mną i uczyła mnie. Dzięki niej umiem czytać, pisać i inne takie... Ojciec uczył mnie tylko „męskich” rzeczy. Takich... pirackich!

— Cudownie. Ja zawsze miałam tak naprawdę tylko macochę, która potem zmarła, braci i Lilly, jest prawie w moim wieku. Ojciec nigdy nie ma czasu, bracia czasami mają... Jednak wiem, że tatuś bardzo mnie kocha. Dba o mnie... Edzio i Wikuś także. Wiesz, moi bracia. Są trochę wścibscy i dokuczają mi, ale ja im też, więc jakoś się dogadujemy! Dobrze, że nie jestem jedynaczką... Kocham moją rodzinę...

— Jesteśmy bardzo podobni... Bardzo. No oprócz pozycji społecznej. Co o tym myślisz?

— Tak. Ja czuję jakbyśmy się znali wiele lat. Jesteś bardzo ciekawym... piratem. To jakieś przeznaczenie?

— Że się spotkaliśmy? I nagle... nie wiem... Poczuliśmy taką jakby „więź”? Może. A ty jesteś bardzo piękna i mądra. Może trochę rozpieszczona- zaśmiał się- ale, nie dziwie się temu całemu gubernatorowi, że...

— Przestań! Ja go nie kocham!

— A innego? Masz już kogoś, komu oddałaś serce? Wiesz, tak na poważnie.

Musi ktoś być...

— Nie. Jeszcze nie... Jeśli jakiś wieśniak śpiewał mi serenady pod oknem, ojciec obcinał mu język, służba boi się na mnie spojrzeć, bo podobno jestem *famme fatale*, tak nagadały zazdrosne panny... I tak nikt mi się tak bardzo nie spodobał... Jeszcze nigdy się nie całowałam... Chociaż podobam się wielu, ale co mi z tego?! Czekam na kogoś... Na wielką miłość. Chcę, aby to był pocałunek wielkiej miłości. A ty? — I w tym czasie Philip zauważył zbliżający się okręt piracki.

— Niestety nie mam nikogo... Nie znalazłem jeszcze kogoś takiego, no wiesz...

— Tak, wiem kogo.- powiedziała. Philip uśmiechnął się do dziewczyny i popłynęli naprzeciw Johna wygłupiając się. Już na samym początku tej znajomości, Philip i Rose bardzo się polubili i znaleźli wspólny język. Oboje czuli się w swoim towarzystwie tak... dobrze i spodobali się sobie nawzajem. Philip nigdy nie rozmawiał tak swobodnie z dziewczyną, czuł się przy niej jak... w niebie. Miał czasem motylki w brzuchu. Jakieś uczucie go opętało. Rosaline także czuła się inaczej niż zwykle, coś w niej dygotało. Było jej ciepło. Oboje czuli coś niezwykłego... Ale sami nie wiedzieli co to było.

Rozdział V — Inna

John, jak to prawdziwy dżentelmen pomógł mokrej księżniczce ubranej w błękitną suknię, koloru jej oczu wejść na piracki statek. Jakimś sposobem, ku zdziwieniu wszystkich zebranych obok piratów na twarzy panienci malował się spokój i zadowolenie a wręcz podekscytowanie. Różowy uśmiech na jej buźce słany był prosto do Philipa. Sprawiali wrażenie, jakby znali się od zawsze. Załoga tylko patrzyła z oszołomieniem. Mokre włosy nadawały dziewczynie śliczny wygląd tak, że wszyscy podziwiali urodę Rose, poza tym dawno piraci nie widzieli tak innej niż Katherina kobiety na swoim skromnym statku. Każdy obecny mężczyzna był zauroczony niezmierną urodą księżniczki.

— Jestem królową Serene.- ukłoniła się- Na pewno wiecie jak mam na imię! Muszę coś wytłumaczyć: sama pozwoliłam się porwać, aby uniknąć związku małżeńskiego. Czuję się jeszcze za młoda, chciałabym zwiedzić trochę świata a później jak najbardziej oddać mi za okup. Życzę sobie dobrego traktowania, spełniania moich zachcianek i... — nagle ktoś jej przerwał drwiąc z księżniczki. Piraci zaczęli się śmiać po czym ucichli widząc powagę dziewczyny. Wzrok wszystkich przeniósł się na kapitana Johna, zabrał on bowiem głos.

— Co tu się wyrabia? Poważnie księżniczko myślisz, że będziesz miała tu jakieś fory? Jesteś naszą zakładniczką, nie będziesz nam rozkazywać, zrobimy z tobą co chcemy. Philip, ona ma nie równo pod sufitem! Księżniczka... Mniejsza z tym, dostawiłeś kartkę z żądaniami? — zapytał z oburzeniem ojciec młodzieńca, ale dziewczyna zdenerwowała się i krzyknęła:

— Jeśli nie będziecie mnie traktować jak należy to ucieknę. Dla waszej wiadomości, wspaniale walczę i pokonam każdego kto stanie mi na drodze! Wygrałam już z twoim synem... — piraci popatrzyli na Philipa, który trochę się zmieszał i zaczerwienił.

— Tak to prawda, ale...

— Philipie! — burknął John.

— Ona jest niezwykła! Pokonała mnie i przyznaję się do tego, jeszcze nigdy nie widziałem tak walczącej kobiety. — bronił się chłopak.

— Nikt nigdy nie pokonał Philipa oprócz mnie! On jest mistrzem.

— Albo... był... — śmiali się z przyjaciela.

— Jak to? Synu, to dziewczyna! Uczyłem cię przecież! Nie mogła pokonać cię jakaś panusia! — krzyknął John i wtedy Rose wyciągnęła jednemu z piratów miecz i ustawiła się do walki. Piraci patrzyli na nią jak na głupiotkę osóbkę. Śmiali się do siebie.

— Jeśli wygram będę równa tobie, no a jeśli przegram, co jest mało prawdopodobne, to możecie traktować mnie jak niewolnice. Walcz kapitanie! Wyzywam cię! Pokaż, co potrafisz! — groziła dziewczyna.

— Rosaline nie rób tego! Ojciec jest najlepszy! Nie walcz... — prosił ją Philip, widząc że dziewczyna trzęsie się z zimna po wyjściu z wody.

— Ojciec obiecałem jej te warunki o których mówiła, nie stawiała oporu przy

porwaniu i dobrze, zamek był otoczony przez ochronę księżniczki a ona pomogła mi wykonać misję.

— Nie. Jest naszą kartą przetargową, nie będzie rządziła. — oznajmij John.

Królowna podeszła do Philipa i zaśmiała się, że nic się jej nie stanie. Ten był nią oczarowany, taka odważna księżniczka. Ojciec widział jak królowna manipulowała jego dzieckiem, nie ufał jej więc. Zezłościł się. Na jego twarzy malował się gniew.

— O, ta księżniczka cię czaruje, synu! Jak czarownica! Będzie siedzieć w najokropniejszej kajutce! — powiedział John coraz bardziej zły na piękną nieznajomą. Zgodził się na walkę.

— Dobrze, kobiet się co prawda nie bije, ale zrobię wyjątek. Będę z tobą walczył. Uważaj lepiej, bo możesz skończyć u tego tam pirata! — wskazał palcem na starego mężczyznę bez zębów, który oblizał się na widok księżniczki.

— Spokojnie kapitanie John! Jeszcze dziś zrobię z ciebie pośmiewisko! — uśmiechnęła się dziewczyna i przystąpili do walki. Jej postawa była wzorowa! Walczyli po całym okręcie a wszyscy bacznie przyglądali się Rose. Bójkę oglądała też Katharina, ukryta w tłumie. Johnny wygrywał, ale potem potknął się na rozlanej wodzie i uderzył się, walcząc coraz gorzej, wtedy dziewczyna zaczęła wygrywać! Już prawie zwyciężyła, gdy nagle John zadał jej decydujący cios, rzucając ją na ziemię, ale nie zranił jej, po prostu ustawił ją przed sobą, bez broni.

— Mówiłem, ostrzegałem. Więc proszę, aby ktoś zaprowadził ją do najgorszej i płyniemy na zachód. — powiedział dumnie John i uśmiechnął się do Philipa.

— Ojczy, nie możesz! — sprzeciwił się Philip.

— Ależ taką mieliśmy umowę, nieprawdaż? Dobrze, więc księżniczko... Philipie zabierz ją stąd. — Udarł się zdenerwowany John. Tak naprawdę Rose wywarła na nim wielkie wrażenie, walczyła wspaniale i był pewny Jeszcze nigdy nie przegrał z kobietą. Była tylko jedna osoba, która go pokonała, jego najlepszy przyjaciel- Rick! On miał we krwi walkę i zawsze wygrywał! Nie było na niego mocnych.

Wtedy Philip stanął naprzeciwko ojca:

— Nie zamkniemy jej.

— Ależ tak, zabrać ją!

— Będziesz musiał walczyć też ze mną, obiecałem jej, że nie będziemy jej źle traktować. Słowa dotrzymam. — sprzeciwił się ojcu Philip.

— Synu...

— On ma rację! — wyszła z tłumy Katherine.

— Słucham?

— Nie możemy wsadzić jej za kratki, sama tu przyszła to nie ucieknie. — oznajmiła. Katherine była autorytetem na statku, widziała przyszłość, znała parę zaklęć, pomagała załodze, leczyła ich.

— Skoro Katherine tak mówi... — odezwał się ktoś w tłumie.

— Nie! — krzyknął John. — Ja tu jestem kapitanem! — nie chciał, żeby wyszło na to czego chciała księżniczka.

— John, proszę.- bardzo poważnie dodała czarodziejka. Wszyscy piraci zgodzili się z nią i wtedy kapitan zmiękł.

— Dobrze, więc Philipie daj jej jakąś kajutkę. Witamy na pokładzie księżniczko Rosaline.

Philip schował miecz, podał rękę dziewczynie i wszedł z nią do wnętrza statku, aby pokazać jej cały piracki okręt. John ciągle zastanawiał się, gdzie dziewczyna nauczyła się tak walczyć. Mężczyzna był zawstydzony, że tak długo musiał się z nią rozprawiać, dziewczyna przypominała mu kogoś, ale sam nie wiedział kogo... Kazał rozejść się załodze i wypłynęli. Philip zaś chodził z królewną po statku. Oprawdzał ją, gdzie się tylko dało. Jej obecność sprawiała mu radość.

— Tu Patrick robi nam smaczne posiłki. O! To ulubione miejsce każdego pirata! Tu jest tylko rum! Kajuta mojego ojca. Sala do różnych uroczystych uroczystości i posiłków... Uwielbiłam ją. Pokoik Kathariny. Mój...

— Pokój? Chyba kajutka! Wiem, że chcesz mi tu zrobić klimat rodzinny, domowy... Ale nie rób tego, chcę zasmakować waszej pirackiej rzeczywistości. To jest moja kajuta? —

— Tak... O tam! W normalnych warunkach nikomu nie dałbym mojej kajuty, ale... tu będzie ci najwygodniej. — wskazał palcem na jedne z drzwi. Oboje popatrzyli na siebie i szybko pobiegli do nich.

— Pierwsza!

— Nie! Ja byłem pierwszy! — przegadywali się, dobrze czuli się w swoim towarzystwie, uśmiech nie zniknął z ich twarzy. Weszli do środka nowego pokoiku Rose.

— To moja kajuta? Jest piękna, chodź trochę mała i nie widzę tu zbyt dużo okienek. A suknie jakieś są? Ja... lubię suknie... Jest możliwość otrzymania chociaż kilku? — spytała zaciekawiona.

— Wiesz, to była moja kajuta i nie mam w niej sukienek... Raczej nie chodzę w sukienkach... — odezwał się chłopak.

— Hahaha! Dobrze a ty gdzie będziesz spał, skoro oddałeś mi swój pokój- zdziwiła się królewna.

— Znajdę coś. Najwyżej z innymi. Zapytam się Katharine o suknie. Wiesz, ona też kiedyś była bardzo bogata i dostojna! To wspaniała kobieta! Uwielbiam ją! Ma dobre serce...

— Tak? Nie poznałam jej jeszcze za dobrze, chociaż wstawiła się za mnie... Opowiedz mi o tej kobiecie! — poprosiła zaciekawiona księżniczka.

— Jak już zacząłem była kiedyś bardzo, bardzo bogata. Nikt nie widział bogatszej damy! Miała wszystko czego zapragnęła: suknie, klejnoty, biżuterię, ale nie była szczęśliwa.

Pewnego razu poznała mężczyznę i zakochała się. Chłopak był biedny, więc nie mógł ożenić się z dziewczyną. Miłość była przesądzona z góry na porażkę... Rodzice szukali jej innej partii chcieli zabić mężczyznę, który rozkochał w sobie Katharinę. Ona jak i jej wybranek gotowi byli zrezygnować ze wszystkich dóbr materialnych, byle tylko ze sobą być! To niestety nie było realne ze względu na jej okropnych rodziców, którzy nie chcieli stracić córki, mieli wydać ją za obrzydliwie bogatego barona i jeszcze bardziej wzbogaciłoby to ród!

Zakochani chcieli uciec, poznali Johna i zaciągali się na statek dzięki jego pomocy.

Piraci zwykle nie pomagają, ale po śmierci matki ojciec jest bardziej... wrażliwy na miłość i stara się pomagać innym. Uwielbiał pomagać zakochanym, pewnie wtedy myśli o mamie... Powiedział, iż skoro już się kochają to za późno, aby się rozdzielić. Ja byłem wtedy takim małym chłopakiem, nie wiem ile miałem lat, chyba 6. Lubiłem Katharinę i jej ukochanego. Bawili się czasem ze mną i uczyli mnie. Traktowali mnie jak syna! Pewnego dnia tata zapragnął odnaleźć Serce Oceanu, aby jakoś uspokoić załogę a potem chciał wywieść zakochanych do Portugalii, ale nie dopłynęliśmy tam... Rozpętał się wielki sztorm i zabił ukochanego Katharinny a ona się prawie utopiła...

Strzelił w nią piorun, straciła przytomność i mój ojciec wyciągnął ją z wody, ratując jej młode życie. Poza tym zaatakowali ich Czarni Piraci! Niewielu przeżyło. Katharina rozpacziała po stracie kochanka wiele, wiele lat. Jeszcze go wspomina... Nikt nie wie jednak co zrobił jej ten piorun... Stała się najmądrzejsza, zaczęła używać magii z którą wcześniej przecież nie miała styczności, po prostu stała się czarodziejką. Nie chciała od nas odejść, gdyż w nas miała swoją rodzinę. I tak nie miała gdzie iść, rodzina nie chciała nieposłusznej córki a świat potępił by ją za magię. Ona, więc postarała się zastąpić mi matkę. Nie popłynęliśmy już nigdy po Serce Oceanu. Ojciec czuł, że ten przedmiot jest przeklęty! To była już któraś nie udana próba... Katharina pomagała nam i dzięki niej jeszcze żyjemy. Wiele jej zawdzięczamy. Jest inna, tak jak ty...

— Tak, tylko ja nie umiem czarować! — odpowiedziała Rose i zaśmiała się lekko, chodź szorstko.

— Tak, ale za to jest w tobie coś pięknego i innego... Czasem jesteś prze mądralska, ale... Ile my się znamy? — szepnął Philip i popatrzył na dziewczynę. Potem chłopak poszedł do czarodziejki po suknie.

— Witaj! Masz jakieś ubranko dla księżniczki?

— Tak mały! — zaśmiała się Katherina.

— Nie nazywajcie mnie mały, urosłem.

— Dla mnie zawsze będziesz mały Philip. — powiedziała i podała mu suknie, które miała w szafie. Chłopak zaniósł je Rose.

— Dziękuję. — podziękowała i zaraz dodała pośpiesznie:

— A o której uroczysta kolacja? Chcę ją z wami zjeść. Jest chyba coś takiego? — zapytała.

— Myślę, że gdy tylko zajdzie słońce, przyjdź do tego pomieszczenia, które ci pokazywałem na początku oprowadzania statku. Do zobaczenia! — pożegnał się chłopak a, dziewczyna zamkła za nim drzwi i oparła się o nie. Chyba się zakochała! Cały czas myślała o Philipie... Przymierzając suknie, czytając, patrząc na ocean... Całkiem zapomniiała, że jest księżniczką i to jeszcze porwana! Nigdy wcześniej nie czuła się tak dobrze! Bała się jednak, że statki jej ojca i narzeczonego są już po nią w drodze... Serce księżniczki zaczęło mocniej bić! Czuła się jak... jak... jak w domu! Jakby miała we krwi mieszkanie na statku, bójkę i inne pirackie rzeczy! Powoli przyzwyczajała się do innego życia i nawet nie tęskniła za tamtym! Nawet na chwilę nie poczuła smutku! Teraz rozpałało ją coś pięknego... Starła się tego nie pokazywać, ale i tak jej głowa wypełniona była wizerunkami Philipa. On zawrócił jej w głowie... Rose nie mogła doczekać się

wspólnej kolacji. Już na niej mogła zobaczyć najwspanialszego mężczyznę jakiego teraz znała... Takiego... jedyne... Wzięła do ręki papier i zaczęła pisać list, właśnie do Filipa:

Philipie,

Ach, jak pragnę utopić się w Twoich oczach...

Ach, jak bardzo chcę poczuć ciepło Twych dłoni...

Chciałabym poić się Twoim głosem i oddychać Twoim oddechem...

Opętałeś mój rozum i me nieokiełznane serce...

Nagle coś pociągnęło za strunę mojej duszy, która przebudziła się ze snu pustki.

Jak to się stało? Ach.. Uwielbiam te Twoje oczy błyszczące jak diamenty...

Uwielbiam te Twoje usta, gdy układają się w półksiężyc...

Nawet nie wiesz jak wielką sprawiasz mi przyjemność, gdy dotykasz mnie wzrokiem i pieścisz słowami.

Jesteś obsesją moich myśli i torturą dla mej tęsknoty...

Marzę byś mnie objął. Wtedy poczuję Twoje ciepło, zapach, usłyszę oddech i bicie serca.

Cały świat na kilka chwil stanie się lepszy.

Zamknę go w szkatułce, a Twoje ramiona otworzą go przede mną jako własny, bezpieczny, wymarzony... Tak, po zakamarkach mego serca nieśmiało snujesz się Ty... Ach!

Uwielbiam zatapiać się w ten magiczny uśmiech, który mi posyłasz. Myślę, że pozazdrościłyby go Ci anioły.

Wyryłeś w moim sercu siebie. Ale jak to się stało, że pojawiłeś się na mojej drodze?

Może spadająca gwiazda przyniosła mi Ciebie na srebrnej tacy?

Mogłeś też spłynąć z niebios na galopujących kroplach deszczu tamtej nocy...

Twe tajemnicze wnętrze... To mnie uwiodło i zaczarowało najsilniejszym zaklęciem...

I nikt już się nie liczy- tylko Ty!

Czułam się wtedy, jakby tęcza barwiła się tylko dla mnie, jakby ciepły wiatr tańczył i gładził me policzki wśród morza kwiatów...

I zaczęłam pisać o Tobie, dla Ciebie i przez Ciebie...

Sercem Cię czuję, teraz tylko nim patrzę.

I przez Ciebie umiłowałam każdą chwilę, cały świat.

Otworzyłeś mi serce na oścież, więc proszę byś nie był ulotną kroplą rosy, która znika, gdy zgładzi ją słodki pocałunek słońca.

Proszę ubierz mnie w swoją miłość, otul mnie kołderką czułości...

Pragnę byś zobaczył we mnie swojego anioła, byś kochał mnie jak ja kocham Ciebie, bo albo kochasz kogoś całym sobą, albo w ogóle nie kochaj!

Po ostatnich słowach w liście schowała go do butelki, która stała na szufladce

i szczerze zakręciła korek. Potem wyszła na uroczystą kolację z piratami. Nie wiedziała jeszcze co to ma znaczyć. Nigdy się tak jeszcze nie czuła. Nigdy nie pisała wierszy o miłości a tu...

Czy tak właśnie wygląda miłość? Teraz cały czas miała myśleć tylko o Philipie?

Rozdział VI — Kolacja i poszukiwania

Gubernator nadal był zmieszany faktem, że jego przyszła żona uciekła od stołu, gdy dowiedziała się o jego intencjach, więc przyszedł pod drzwi komnaty Rose i zapukał:

— Zwracam się z prośbą: otwórz! Rose, ja naprawdę chcę cię poślubić, jesteś dla mnie bardzo ważna. Może nie znamy się jeszcze za dobrze, jednak zmienimy to. Będę teraz częściej starał się z tobą spotykać. Nigdy nie widziałem tak ślicznej osóbki jak ty! Ja... Zakochałem się w tobie, chociaż pewnie wyda ci się to śmieszne, gdyż ledwo cię znam. — łagodnie mówił, ale nikt nie odpowiadał. Stukanie w drzwi także nic nie dało. Zdenerwowanemu Billowi przeszło przez myśl, że może coś się stało i szybko wywarzył je.

— Panno Lilly! — krzyknął zadziwiony gubernator, patrząc na związaną służkę siedzącą na stołku, na środku komnaty królowej. Podeszedł do niej, zaczął ją rozwiązywać.

— Co się stało? Gdzie jest Rose? — zapytał z nutą przerażenia w głosie. Służącej wyciągnięto z ust chustę, została pośpiesznie rozwiązana i szybko zaczęła mówić:

— Księżniczka została porwana przez pirata! — krzyczała Lilly.

— Co? — Bill niedowierzał.

— Wszedł tu niepostrzeżenie! Związał mnie i zabrał ją. Broniła się, ale niestety... Zostawił tutaj kartkę z żądaniami... Musisz ją uratować! Odbić królową od tych wstrętnych ludzi! Spełnijcie ich żądania jak będzie trzeba, żeby się jej tylko nic nie stało... Tak się o nią boję... — lamentowała.

— Lilly, spokojnie! Moja narzeczona została porwana przez pirata? Jakim cudem on się tu dostał? O nie! Już ja znajdę tego człowieka i... Lilly, opisz mi go dokładnie! — i podeszedł do kartki z żądaniami, którą pośpiesznie przeczytał.

— Ciemnooki i ciemnowłosy. Wysoki i młody mężczyzna, nawet ładny. Przebrany był za służącego, ale przyznał się, że jest piratem. — Bill wstał z podłogi i szybko pobiegł o wszystkim powiedzieć królowi, ojcu dziewczyny. Ten akurat był w swoim gabinecie, zajęty podpisywaniem różnych dokumentów, ale oczywiście dla tak ważnego gościa jakim jest Bill przerwał swoją pracę.

— Wasza wysokość! Księżniczka Rosaline została porwana! — powiedział nerwowo. Król popatrzył na gubernatora i upadł, na szczęście służba podniosła go i pomogła położyć się na stołku.

— Jak... jak to? — zapytał król — Moja mała Rose? Jak mogło do tego dojść? Straże! Zaraz posypią się głowy! — mówił zdenerwowany.

— Porywacz przebrał się za służącego... Lilly wszystko widziała, powiedziała, że był to pirat. Trzeba wysłać za nim jak najszybsze statki! Ja popłynę moją prywatną karawelą, królu wyślij swoich ludzi. Żeby tylko nic jej nie zrobili ci piraci! — dokończył już poważnie Bill, starał się zachować zimną krew w tej jakże nieciekawej sytuacji. Dopiero co się oświadczył a tu taka niemiła niespodzianka. Do komnaty króla przybiegła też służąca Lilly, żeby opowiedzieć królowi co się stało, nie trwało to jednak długo, gdyż gubernator wziął do ręki kartkę z żądaniami i zaczął czytać.

Chcemy pięć pełnych beczulek złota i królewskiej biżuterii, jeśli nie spełnicie próśb

*to księżniczka zginie. W sumie, czy ona jest tyle warta? Oprócz tego, potrzebujemy waszego najszybszego statku, tylko ma być jakiś ładny. Na spełnienie próśb macie czternaście dni! Te wszystkie rzeczy mają się znaleźć na wyspie piratów- **Tawernieli** dokładnie za dwa tygodnie! Wyślemy po nie kogoś z naszych i lepiej nie próbujcie sztuczek, nasze są dużo gorsze!*

Radzimy zrobić to czego zażądaliśmy, Przypominamy — inaczej dziewczyna zginie!

Piraci a w szczególności Kapitan John Moller!

Pozdrowienia i życzymy udanego dnia!

Król popatrzył z nienawiścią na ten dziwny list, w jego oczach zapłonęła furia, mniszył on list w swojej silnej dłoni. Bill nie chciał spełniać zachcianek piratów — ich odwiecznych wrogów, po prostu chciał popłynąć za tropem ukochanej.

— Nie ma co uniażać się przed takimi ludźmi! To nie wygląda dobrze w oczach poddanych i przyjaciół, z resztą dam radę ją odbić. Wezmę moich ludzi, ty królu daj mi swoich. — powiedział z gracją.

— Tak. Masz rację, nie poddamy się bez walki. Już wielu piratów popchnąłem do grobu. Jeszcze kilku nie zaszkodzi.- przytaknął król owładnięty rządzą nienawiści.

Bill zgodził się, wziął ze sobą kompanów i zaczął przygotowania do walki o swoją narzeczoną. Wiedział, że ich statek jest najszybszy i dogoni piratów a potem raczej bez większego problemu odbiją Rosaline. Szybko byli gotowi do drogi. Jeżeli wiatr sprzyjałby im tej nocy, mogliby dogonić wroga już kolejnego ranka...

— Kto mógł to zrobić? Czy piraci mogą być tak głupi, żeby wsadzać swoje łapska na to co moje i próbować walczyć ze mną- królem Ludwikiem? — spytał sam siebie przechodzący się po okręcie król, myśląc nad porwaniem swojej córki.

— Może dowiedzieli się o moich planach, o zaręczynach i chcieli mnie zniszczyć... Mam wielu wrogów... — powiedział Bill do króla.

— Nie wiem. Wątpię, ogólnie myślę, że to naprawdę jacyś bezmózgowi piraci, którzy nie wiedzą z kim zadarli.- Ludwik popatrzył na rozpostrzeniający się ocean.

— Teraz Rose nie będzie czuła się bezpieczna we własnym pałacu. Penie bardzo się boi. Biada tym co sprowadzili na nas takie nieszczęście! Lepiej żeby moja ukochana była cała, bo inaczej...- powiedział gubernator.

— Musimy szybko płynąć po Rose. Szkoda czasu! Zaraz, gdy ją znajdziemy to ożenisz się z nią, aby uniknąć podobnych sytuacji i zapewnić jej większe bezpieczeństwo. Przygotowania do ślubu trwają, poddani nie muszą wiedzieć co się stało.- poinformował król i usiadł. Kochał swoją małą księżniczkę całym sercem i nie wyobrażał sobie życia bez niej, ale dbał też o swój wizerunek publiczny. Plotki źle robią ogólnemu postrzeganiu władcy, a tego Ludwik nie chciał. Jego państwko słynęło z najbezpieczniejszego a tu... ktoś porwał księżniczkę? I to w jego pałacu! Niemożliwość! Ludwik zwolnił służbę mającą dbać o księżniczkę, zawiódł się na niej, chociaż tak naprawdę niczemu nie była winna, po prostu Philip był sprytniejsi niż oni, którzy się niczego nie spodziewali.

Król Ludwik nie nawiedził piratów tak bardzo jak nikt inny, ponieważ w młodości przez nich cierpiał (przynajmniej tak mu się zdawało, tak sobie wmawiał). Wiedział, że

kobieta której pragnie kocha pirata, więc zniechęcił wszystkich, zaczął wtedy na nich polować i stał się wrogiem publicznym piratów numer jeden. Był gotów wyzabijać ich i zniszczyć wszystko co do nich należy.

Warunki pogodowe sprzyjały Billowi i Ludwikowi, czuli, że niedługo dopłyną do porwanej dziewczyny i uwolnią ją.

W tym samym czasie na statku kapitana Johna zaczęła się uroczysta kolacja. Była ona wpisana w tradycję tego okrętu. Co wieczór John wraz z synem i Katheriną siadali przy wspólnym stole i debatowali o życiu, wierze, polityce, miłości, szczęściu, planach na przyszłość. Reszta załogi jadła w swoim ciasnym pomieszczeniu, z małymi krzesłami, wielkim drewnianym stołem.

Tego dnia kucharz przyrządził specjalne danie z kury, owoce, wino i inne smakołyki na prośbę Johna, który mimo wszystko chciał pokazać księżniczce klasę. Przy stole byli wszyscy to znaczy: Philip, John i Katharina, oprócz Rose, która się przygotowywała. Kolacja odbywała się w wielkim pomieszczeniu, z czerwonymi zasłonami, przy długim drewnianym stole pokrytym białym obrusem. Przez cztery okna widać było kołysające się fale ciemnego od nocy oceanu.

— Ona jest bardzo miła jak na księżniczkę... I jest bardzo ładna, zwariowana, to co zrobiła jest naprawdę nie lada niespodzianką, jest też wesoła.- wtrącił Philip.

— Nie wygaduj bzdur! To zwykła, sztywna córka królewska! Takie są najgorsze, mam nadzieję, że z nią wytrzymamy. Dwa tygodnie to może być za długo... Będą przez nią problemy... — odpowiedział John, któremu także spodobała się dziewczyna, ale nie dawał tego po sobie poznać. — Chyba ci się nie podoba?! — spytał syna.

— Ojciec, jeszcze nie spotkałem takiej dziewczyny! Jest cudowna...

— Co ty do licha opowiadasz>

— Tato... — zaśmiał się Philip.

— Chyba się nie zakochałeś?! Piraci nie powinni wiedzieć co to miłość do kobiety. Jedyną miłością winno być ci morze! — zdenerwował się John.

— Oj tato chyba się jednak... nie wiem... zauroczyłem?

— Co? Głupi! Ona cię wykorzystuje! Jakies zaklęcie na ciebie rzuciła? — popatrzył kapitan z wielkim żalem w oku na syna.

— Nie mów tak o Rose. — Philip był niezwykle spokojny.

— Rose? Znasz ją jeden dzień i już poczułeś jakieś uczucie? To nie możliwe! Po niej nie wygląda żebyś, się jej spodobał. Nawet gdyby to i tak ona jest królewną a ty zwykłym piratem! Nigdy nie będziecie razem, musisz sobie to uświadomić nim będzie za późno.- odparł ojciec, bojąc się o syna.

— Przestańcie.- uspokajała ich Katharina — Nie denerwujcie siebie i mnie przy stole. — kolejny raz ich upomniała.

W tym momencie do sali weszła wystrojona w bordową suknię od Katheriny Rosaline, która nie słyszała wcześniej prowadzonej przez piratów rozmowy.

Oczy Philipa patrzyły tylko na nią, John wyczuł zbliżające się problemy, a w oczach Kathariny malował się spokój.

Jak zwykle porwana dziewczyna szła z podniesioną głową, była wyprostowana a Philip podniósł się, podszedł i przybliżył jej krzesło do stołu, tak jak to robią gentelmani. Dziewczyna podziękowała i znów ich oczy na chwilę się spotkały. Tak bardzo wołały do siebie i chciały się jeszcze raz się spotykać i jeszcze raz... Wszyscy usiedli. Oczywiście reszta załogi piratów podsłuchiwała zza drzwi co dzieje się na kolacji z księżniczką. Rose tylko patrzyła na Philipa, a on na nią. Hojnego zaniepokoił ten widok, więc zaczął rozmowę.

— Nie tęsknisz za domem, ojcem i narzeczonym królowno? -zapytał. Chciał przerwać tajemnicze uśmiechy dziewczyny i Philipa.

— Ależ nie! Nie spieszy mi się, by wracać. Dopiero teraz czuje, że naprawdę żyję, jestem naprawdę wolna. Wiem, to dziwne, ale tak właśnie jest. Uciekłam od ślubu i nudnego życia. Zazdroszczę wam, że możecie sobie tak pływać po morzach i oceanach... — rozmarzyła się.

— Nie masz czego. Gdyby nie Philip załoga dawno by się zbuntowała. Życie pirata nie jest łatwe.- powiedziała Katharina.- Philip to złoty chłopak.

— Przestań, proszę. — zareagował młody pirat.

— Więc masz się żenić? — spytał John księżniczki.

— Hmm... Wychodzić za męża. Tak. Za gubernatora Billego Silvera.

— To dobra partia... Nie rozumiem cię, powinnaś się cieszyć, że cię chce taki człowiek. Powiedz coś o tym, jak nauczyłaś się tak dobrze walczyć? — spytał ojciec z zaciekawieniem.

— Nie wiem. Tak już jest. Jakbym miała to we krwi, ale nie wiem po kim... Nie ważne, Chętnie pomogłabym wam w pracach na statku. Nie boję się pracy, chociaż nigdy nie pracowałam za ciężko... Może czasem byłam pomocna służbie. Nie lubię patrzeć jak się męczą, ale nic poza tym. — zaśmiała się.

— W czym chcesz nam pomóc? Od lat poszukujemy... — zaczęła czarodziejka Katherina.

— Cicho! To sekret! Nie narazimy jej na niebezpieczeństwo! Z resztą nigdy nie chciałaś jeszcze raz ryzykować... — krzyknął John.

— Nie, ja chętnie posłucham... — odparła Rose bardzo chętnie.

— Od lat poszukujemy Serca Oceanu. Jest to błękitny klejnot z kamienia księżycowego, zrobiony przez córy morza w najgłębszych zakamarkach oceanów, naszyjnik ten ma wielką moc. Gdy posiądniesz go we władanie, będziesz potężniejszy niż ktokolwiek na świecie- tak mówi legenda. Masz moc władania wodą i wiatrem, oraz... co jest najsmakowitszym kąskiem dla wielu będziesz nieśmiertelny! Teraz kamień jest we władaniu złego i starego pirata na Wyspie Umarłych, kapitana najstraszniejszych Czarnych Piratów. Człowieka bez imienia. Na wyspę nie jest tak łatwo się dostać. Trzeba pokonać między innymi owych Czarnych Piratów, którzy są nieśmiertelni, wstrętne Syreny z zatoki Pearl, las dzikich bestii i inne takie drobiazgi. Ja dopłynęłam z Johnym tylko do piratów, ale udało się nam im uciec! Przez ten kamień tyle straciłam, ale teraz może się udać... Teraz mamy przewagę, mam moc i czuję, że sprzyjają nam wody. Nie chcę robić tego dla wielkiej mocy, chcę zrobić to czego nie udało mi się kiedyś by coś sobie udowodnić. Mam też jeszcze jeden powód, ale nie wyjawię wam go. Mogę znaleźć

sposób na piratów i resztę! Wiem, że tamto miejsce jest przeklęte, ale nie boję się już... — skończyła Katherina.

— Ty mówisz poważnie? — zadziwił się John.

— Jak najbardziej. Spełnij swoje marzenie John. Ty też straciłeś wiele poszukując tego kamienia, teraz się uda... Wierzę w to.- czarodziejka zamknęła oczy i wczuła się w swoje słowa.

— Ciekawe! Mogłabym płynąć tam z wami! Marzyłam o przygodach! — podekscytowała się Rose.

— Nie ufamy ci jeszcze! Nie można ufać komuś kto nie jest od nas, a ty jesteś porwaną księżniczką! Udało ci się uniknąć lochu, ale nie ufamy ci, rozumiesz?! — krzyknął John.

— Ojcie, przestań! Możemy jej zaufać! Pomogła mi się porwać! Jestem zaskoczony, że chcesz zdobyć Serce Oceanu. Pragnąłeś zapomnieć o wyprawie do tego miejsca. — powiedział Philip chroniąc dziewczynę. Kapitan zamyślił się, kiedyś bał się o syna, ale jakaś dziwna siła kazała mu podjąć kolejną próbę zdobycia tego czego szukał od dziecka.

— Zmieniłem zdanie. Nie musicie płynąć Philipie i Rosalino. Synu, zaufamy jej w swoim czasie, albo niech Katharina sprawdzi jej przeszłość i przyszłość? — zapytał kapitan, patrząc na królową.

— Sam nie wiem... Chcesz? — Philip popatrzył na Rose. Jego wzrok był lekki i spokojny.

— Chyba to nic groźnego. No, więc chcę.- odpowiedziała księżniczka i skierowała oczy na Katharinę, która wydawała się również bardzo spokojna. Wzięła do ręki nóż i przyglądała się mu, był błyszczący i czysty. Potem podeszła do Rose, wzięła ją za rękę i przecięła ją nożem.

— Nie można inaczej? Bez bólu! — oburzył się Philip.

— Spokojnie Mały, tak zobaczę wszystko! Rozumiesz? Inaczej to może potrwać i obraz będzie zamazany, a tak to: rah ciach i po bólu! — odparła Katharine. Księżniczka była trochę przestraszona

— Auuuuuuuuu! To boli, szczypie! — krzyknęła Rosaline, starając się nie patrzeć na ciekącą krew.

— Nic ci nie będzie.- Katharina rozmazała świeżą krew, która płynęła ciurkiem. Przyglądała się jej i coś mówiła do samej siebie a potem do Rose, ale w innym języku, później wytłumaczyła.

— Gdy zobaczę ludzką krew, wiem o człowieku wszystko! Ty jesteś naprawdę całkiem inna niż wszyscy myślą... Chcesz wyjść za człowieka, którego pokochasz a nie wybranego przez ojca. Niby odważna i niezłomna, ale jakże wrażliwa z ciebie kobieta. Nie pamiętasz swojej matki, umarła kiedy ty byłaś jeszcze bardzo mała. Masz dwóch przyrodnych braci, którzy... Nie widzę twej przyszłości... Przeszłość! Ty nie... O Boże! Twój ojciec... Ty! Nie jesteś... Ojciec... Matka... — mówiła czarodziejka ze smutkiem i zaskoczeniem, była w jakimś transie.

— O co chodzi? — przeraziła się Rose.

— Nie ważne. Twoja historia jest niezwykła.

— Przecież mam nudne życie...

— Nie, twoje życie stanie się kolorowe! Lecz zaraz po zrozumieniu znaczenia słowa „miłość”. A śmierć...! Niedługo...

— Co? Przepraszam, to nie może być... Chyba jesteś chora na głowę! — zdenerwowała się Rose.

— Niestety... — odparła Katharina i wyszła.

Królowna patrzyła na Johna i Philipa nie wiedząc co powiedzieć, przestraszyła się. Philip znów był przejęty, ale nie dawał tego po sobie poznać.

— Ona na pewno sobie pomyliła... Nie wszystko musi być prawdą. — rzekł Philip.

— Tak... Też tak sędzę.- odpowiedziała Rosaline.

Po tym wydarzeniu wszyscy zjedli posiłek w ciszy, John postanowił iść potem do Kathariny, aby to wytłumaczyć.

— Ona jest niezwykła! Skąd wie te wszystkie rzeczy? O co jej ze mną chodziło? — spytała Rose.

— Nie wiem, ale się dowiem... — odparł John. Teraz myślał znacznie więcej. Po skończonej kolacji Philip odprowadził księżniczkę do kajuty i pożegnał się z nią. To było dla niego trudne.

— Miłej nocy...

— Dziękuję. Może wejdiesz, bądź co bądź to była kiedyś twoja kajuta. Nie przejmuj się, niedługo ci ją oddam, trochę wytrzymaj! Szkoda, że tylko 2 tygodnie...

— Ależ oczywiście! Nie martw się o mnie, mam gdzie spać. Nie chcę, żebyś już odeszła...

— Naprawdę? — spytała a chłopak dał znak, że nie kłamie, potem wyciągnął zza pleców małą różyczkę i podarował ją dziewczynie.

Patrzyli na siebie i Philip nie wytrzymał, pocałował Rose! Pocałunek był wspaniałą niespodzianką, zaskoczeniem... taki porywczy i niezwykły. Pierwsze pochylił się i pocałował ją delikatnie w kąciki ust. Ona rozchyliła wargi, więc odpowiedział jej głębokim, ognistym pocałunkiem. Trwali tak złączeni, aż wydawało się, że można usłyszeć syk unoszącej się z ich ciał pary. Kiedy chciał się cofnąć, przytrzymała go ustami. Nie chciała opuszczać tej pięknej krainy, do której zawędrowała dzięki niemu — chciała aby ta chwila trwała wiecznie. Całowali się, aż nagle usłyszeli czyjeś kroki i przestali. Szybko odsunęli się od siebie i zaczęli mówić o czymś innym. Uśmiech nie zniknął im z twarzy.

— Tak księżniczko, musimy zająć się tymi drzwiami... Skrzypią...

— Dziękuję piracie! Czekam, aż się nimi zajmiesz... W końcu jestem królowną, liczę na wzorowe warunki.

— Dobranoc księżniczko...

— Dobrej nocy piracie! — uśmiechnęli się, a pirat który przechodził i spłoszył ich pocałunek patrzył na nich niczego się nie domyślając. Ci wymyślili przecież jakąś normalną historyjkę i potem normalnie rozstali się. Nie na długo! Chwilę później Philip stał przed drzwiami Rosaline, aby coś jej powiedzieć...

— Dziękuję za słodki całus...

— To ja dziękuję... Mój pierwszy, prawdziwy pocałunek... Nigdy wcześniej

tego nie robiłam... Czekałam na kogoś wyjątkowego... Nie bałam się mnie uszczęśliwić ofiarowując mi ten najpiękniejszy prezent.

— Mam nadzieję, że to nie jest nasz ostatni pocałunek... Zostawiłaś mnie spragnionego twych magicznych ust! — szepnął pirat.

— Ja... — pocałowała go.

— Chyba cię... — Philip chciał coś powiedzieć, ale księżniczka przerwała.

— To było na dobranoc! Żegnaj! — zamknęła drzwi, aby jeszcze bardziej zaciekawić, rozkochać Philipa. Całą noc oboje patrzyli w srebrzysty księżyc nie mogąc doczekać się kolejnego spotkania i być może pocałunku... Tęsknili za sobą, choć przecież tak krótko się znali, prawie nic o sobie nie wiedzieli. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Rose zapomniała już o smutkach i troskach, ślubie z gubernatorem. Teraz w jej głowie był tylko młody, przystojny pirat, którego bolało serce, gdy nie był z błękitnooką księżniczką. Powoli coraz bardziej się w sobie zakochiwali...

Rozdział VII — Walka

Z samego rana gubernator Bill Silver i dostojny król Serene Ludwik zauważyli na horyzoncie obcy statek piracki, miał on czarne żagle, flagę z białą czaszką i piszczelami.

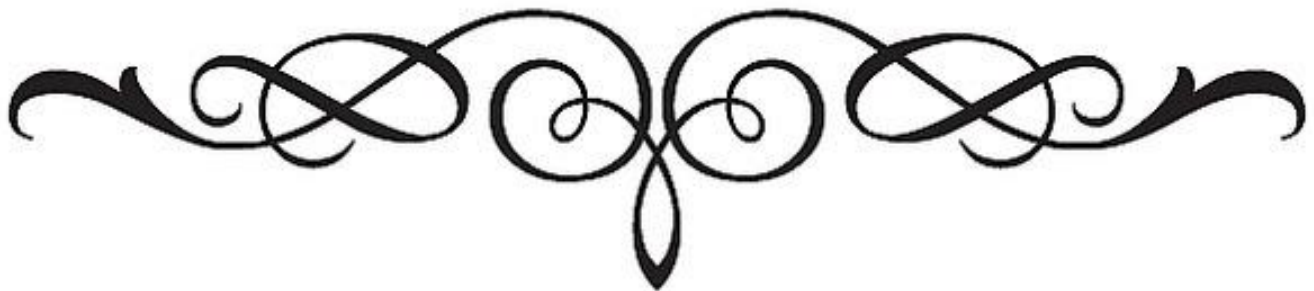
— To muszą być piraci! — krzyknął Bill.

Mógł być to okręt, którym porwano księżniczkę Rosaline. Statek wyglądał na zwykły: 40 metrowy galeon, czarne żagle, flaga piracka, trzy maszty, ciemne drzewo kadłubu, na przedzie rzeźbiony kobiecą sylwetką, niestety poniszczony ze starości. Gdyby tylko ktoś lepiej o niego zadbał statek wyglądałby fantastycznie i był by znacznie szybszy. Potrzebował on po prostu całościowego remontu na który nie było stać załogi a zwłaszcza jej kapitana. Ludwik miał przecucie, że to właśnie ten statek.

Cała załoga Billa szykowała się, gdyż za kilka sekund miała dopłynąć do wroga i stoczyć z nim walkę o królową, w końcu ich statek był najszybszy na tych morzach.

— Szykujcie się! Trzeba dać tym piratom nauczkę! Nawet jeśli to nie ci od Rose to i tak pamiętajcie: nie lubimy piratów. — gubernator nie mógł doczekać się odbicia przyszłej żony.

— Nie bierzemy jeńców.- dodał Ludwik, nie mógł doczekać się zabicia tych, którzy zabrali jego córkę z Serene i zniszczyli mu opinię.



Tymczasem na okręcie piratów Rose siedziała w swojej kajutce, pisała pamiętnik i myślała o tym jak bardzo to jest szczęśliwa od kiedy poznała Philipa. Nie zachowywała się już jak naburmuszona, rozpieszczona panna, starała się być miła dla całej załogi. Przestała przejmować się strojem i nosiła proste suknie Kathariny, w których było jej naprawdę bardzo ładnie.

Królowna przechodziła się po statku, kiedy tylko miała okazję, a w swojej małej

kajutce dużo myślała o życiu, zwłaszcza tym jakie czeka ją po powrocie do domu. Rose bardzo kochała morze, poranny, chłodny wietrzyk ją uspokajał. Nie spała tu dużo, ponieważ w jej głowie zaszczepliła się miła myśl o Philipie, która nie dawała spokoju. Nagle dziewczyna usłyszała pukanie do drzwi.

— Proszę! — powiedziała pośpiesznie.

Do kajutki wszedł kapitan John:

— Jak się spało, skarbie?

— Dobrze... Czym sobie zasłużyłam na tę wizytę?

— Po prostu chciałem zobaczyć jak się czujesz i czy nie chcesz już od nas uciekać. — zaśmiał się.

— Nie, jeszcze nie kapitanie, czuję się tu wspaniale. A... rozmawiałeś z czarodziejką? Dlaczego tak się wczoraj zachowywała przy kolacji? — zapytała księżniczka drżącym głosem.

— Nie rozmawiałem z czarodziejką o tej dziwnej sytuacji, ale spokojne. Zrobię to wkrótce! — zakończył kapitan i spojrzał na notatki z pamiętnika księżniczki, które szybko od niego odsunęła.

Dziewczyna nie chciała dłużej ciągnąć tej rozmowy, nie była jeszcze przekonana co do Johna. Czuła, że kapitan nie lubi jej za to, że Philip ją polubił co było dla niej niewyobrażalnie dziwne. Poza tym piraci nie szcycili się pięknym zapachem, gdyż pili dużo rumu i jedli ogromne ilości cebuli, dlatego Rose nie lubiła zbytnio rozmawiać z Johnem, który właśnie nie pachniał za ładnie.

Dziewczyna uwielbiała za to towarzystwo Philipa, który był idealny i pachniał inaczej niż reszta załogi, tak po prostu ładnie.

— Teraz jestem zajęta.- powiedziała.

— Dobrze księżniczko. I jeszcze jedno mam ci do powiedzenia.

— Tak?

— Nie czaruj mi tu Philipa. Z wierzchu to twardziej, ale wewnątrz to wrażliwy chłopak a ty... powiedzmy sobie szczerze: nie pasujecie do siebie! — powiedział bardzo poważnie.

— Nikogo nie czaruje! Chociaż wyda ci się to dziwne, bo on jest moim porywaczem to myślę, że jesteśmy przyjaciółmi.- Rose popatrzyła prosto w oczy Johna, wierząc w to co mówi. Uspokoilo go to.

— Dobrze. Dziękuję. — John uklonił się i wyszedł.

Minęło kilka minut. Śliczna, złotowłosa księżniczka nadal siedziała w swojej kajucie, nagle usłyszała krzyki, otworzyła drzwi swej kajuty i wybiegła z niej, ale Philip szybko ją zatrzymał i zabrał z powrotem do jej tymczasowego pokoiku.

— Nie wychodź stąd księżniczko! Twój ojciec i narzeczony już do nas dopłynęli! Nie wziąłem tego w ogóle pod uwagę! Znali kierunek w jaki się udaliśmy, co przecież nie jest dziwne, bo podałem im miejsce odebrania okupu, ale nie wiedziałem, że mają takie szybkie statki! Chcą cię odbić! Wiedzą, że nie mamy szans, bo jest nas mało a oni wzięli ze sobą całą armię... — zasmucił się Philip.

— O nie... — zamyśliła się Rose.

— Nie wiem czy nam się uda... Może jakbyśmy postraszyli ich, że zrobimy ci

krzywdę... Nie mamy z nimi szans.- zaproponował.

— Nie! Rozwścieczysz ojca! Nie znasz go! Może pomogę wam z nimi walczyć! Ufasz mi chyba...? — spytała chłopaka, który był pewny, iż nie mają szans z królem Ludwikiem i gubernatorem Billem.

— Ja... Nie mogę sprawić by wzięli cię za kolaborantkę i zabili tak jak nas-
piratów! Siedź tu i, ani drgnij! Damy z siebie wszystko.- obiecał dobrze zbudowany,
umięśniony chłopak i wyszedł z kajuty.

Dziewczyna rozgniewała się, ponieważ wiedziała, że piraci jej nie ufają. Postanowiła jakoś udowodnić, że jest z nimi a nie przeciwko nim.

Podeszła do szafy Philipa, przegrzebała jego ubrania i przebrała się za mężczyznę, za pirata. Strój ten pasował jej idealnie. Rosaline postanowiła walczyć pod przebraniem, aby załoga wygrała a sama ona nie wróciła jeszcze do Serene. Chciała poczuć jeszcze wolność, pobyc z przystojnym Philipem, poznać smak przygody. Wiedziała, że prawdopodobnie jej nie rozpoznają, więc poszła by walczyć.

Na okręcie trwały negocjacje, John zapytał syna:

— Powiedziałeś jej, że ma nie wychodzić?

— Tak. Spokojnie, ufam jej tato. — zapewnił Philip a John przytaknął na znak, że rozumie i zwrócił się do Billa:

— Przecież my jej nie mamy... To musiał być inny statek piracki.

Jak zauważyliście jednak jesteśmy bardzo kulturalnymi piratami, woleliśmy pertraktować niż od razu zaczynać bój. No, ale jeśli chcecie śmierci to wam ją damy...

— Myślimy, że macie księżniczkę! Oddajcie nam ją a potem się poddajcie, bo i tak nie macie szans. Przynajmniej nie zginiecie, tylko wsadzimy was do niewoli. Co wy na to? Oddajcie królową Rosaline a kara będzie łagodna.- krzyczał Bill. Nastąpiła cisza, po której nagle ktoś z załogi Johna krzyknął:

— Ona tu jest! Nie mamy szans z kompanią, oszczędźcie mnie!

Wszyscy popatrzyli na niego ze zdziwieniem i złością a pirat imieniem Moris wyciągnął swój pistolet i posłał kulę prosto w głowę zdrajcy. Wtedy obaj wrogowie rzucili się do walki i rozpoczął się abordaż. Ruszyli na siebie jak spragnione krwi sępy. Najlepiej walczył oczywiście Philip, który poruszał się z gracją i zwinnością, co zadziwiło „ukrytą” dziewczynę. Chłopak bił się na pewno lepiej od niej, więc czuła, że dał jej wtedy fory widząc ją nagą, okrytą tylko białym ręcznikami. Rose usłyszała Billa, który rozpaczliwie jej poszukiwał, bez skutku a John śmiał się z niego i drwił.

— Co to już nie możecie znaleźć własnej księżniczki, zgubiliście ją. Może po prostu miała was dość! Ciamajdy! Mamy ją, ale wam jej nie oddamy! — pirat mówił tak, gdyż widział, że jego mała grupka rozbójników zwyciężyła i poczuł niezwykłą dumę, chciał też rozzłościć gubernatora. Popatrzył na Philipa, który był najlepszy i na jeszcze jednego, nieznanego pirata. Kto on jest? Pierwszy raz go wiedział, ale i tak był szczęśliwy i złościł się, że wcześniej nie zauważył tego drobnego chłopaczka, ten ktoś walczył naprawdę dobrze! Nikt nawet nie podejrzewał, że to... księżniczka!

Miała doklejoną brodę i wąsy a na oku czarną opaskę. Jej głowę zdobiła wielki piracki kapelusz z czerwonym piórem, włosy miała upięte, kilka złotych kosmyków wystawało spod mosiężnego jak dla niej kapelusza. Rose miała na sobie także bordową

marynarkę i ciemny pas. Walka trwała w najlepsze i w pewnym momencie córka królewska zobaczyła ojca, szybko odsunęła wzrok i zaczęła walczyć z jakimś poddanym. Bała się, aby ojciec jej nie rozpoznał, wycofała się troszkę, na szczęście nikt nie rozpoznawał królowny. Ludwik zobaczył za to, że przegrywa w walce i wycofał się.

— Jeszcze pożałujecie piraci! Obiecuję wam! — krzyczał z oddali, pokazując coś rękami. Wierzył, że Rose nie ma na statku, gdyż nikt z jego załogi nie mógł jej odnaleźć, nawet Bill.

— He, he, he! Zobaczymy! — zaśmiał się John — Szykuj okup! — śmiał się Philip z Johnem. Statek wroga odpływał a załoga odzyskała wiarę w siebie, tego właśnie było im trzeba. Radości piratów nie było końca: tańczyli, śpiewali... John wezwał wszystkich, aby im podziękować i posłał po Rose.

— Dziękuję za wspaniałą walkę! Byliście najlepsi i obiecuję odpłacić się wam za wspaniałą służbę na tym statku! Nie mogłem znaleźć lepszej załogi! Myślę, że to odpowiedni czas by na nowo ochrzcić okręt. To naprawdę cud, że nam się udało! Powinniśmy dać mu jakąś nazwę na cześć zwycięstwa nad wielką, królewską kompanią... Chciałem mieć lepszy statek, ale teraz wiem, iż ten jest jedyny w swoim rodzaju! Stary jak świat, jednak najlepszy!

— Może „Rum”? — ktoś wyszeptał.

— Nie! To musi być nazwa mrożąca krew w żyłach! — zawołał jakiś mężczyzna.

— „Morski rozbójnik”?

— „Statek śmierci”?

— Nie... może „Czarny kapitan”?

— Oszaleliście?! Nazwiemy go „Płonąca Rafa”...

— No, no... Na początek to... dobra nazwa. Rafy są piękne i niebezpieczne jak się ich nie zna. Chyba każdemu się podobają... Trochę ta nazwa taka... Na razie może być... — tak znaleźli odpowiednią nazwę dla swego cudownego statku, który był po prostu niezwykły! John odbił ten stary okręt dawno temu, od starego pirata Kulawego Argo, pirata który osiadł już na jednej z wysp, pewnie w Japonii, ponieważ był bardzo, bardzo stary i tak jakby przeszedł na piracką emeryturę!

Z kolei Kulawy Argo zdobył okręt od największego pirata wszechoceanów, którego zabił gdzieś na Oceanie Spokojnym, nikt nie znał jego imienia, imienia Pirata Widmo. Starzec miał kilka umów z diabłem i innymi stworami... Nie miał serca, ani nawet duszy.

Dlatego John cieszył się ogromnie ze swojej zdobyczy.

Kapitan wezwał całą załogę i postanowił kilku wynagrodzić za niezawodną służbę.

— Byliście niezawodni! Muszę jakoś podziękować... Na razie drobiazgami, potem czymś większym! — powiedział kapitan a wszyscy zaśmiali się.

— Dobrze, iż nasi wrogowie mieli przy sobie tylko dwa statki. Inaczej moglibyśmy być straceni... — odezwał się ktoś.

— Na szczęście żyjemy i mamy tę paniusię! Pewnie trzęsie się w swej kajucie ze strachu! — zawołał Tom- jeden z piratów, który był bardzo wysportowanym mężczyzną. Prawie wszyscy uśmiechnęli się na jego słowa. Philip zdenerwował się, że ktoś ma uciechę z cudownej księżniczki, ale dziewczyna przecież wszystko widziała. Stała jednak

spokojnie i wmieszała się w tłum.

— Philip, ty walczyłeś szlachetnie i dzięki tobie żyjemy, chciałem cię wyróżnić! Byłeś wspaniały synu! Przepraszam cię, że jeszcze nie podziękowałem za porwanie księżniczki! Możemy na niej zarobić, jesteśmy ci wdzięczni... — orzekł John. Załoga ucieszyła się na te słowa i wszyscy zaczęli klaskać.

— Jednooki Joe, wystąp! — mówił kapitan.

A ci których imię wymawiał występowali, otrzymywali pochwałę i wracali do reszty załogi. Wspaniały dowódca Johnny był honorowy, więc dawał im po butelce rumu, tak dla zachęty przyszłej walki. Dla Philipa najważniejsze było jednak to, że ojciec go dostrzegł.

— Joe, ty walczyłeś odważnie! Marlin, dzięki twojej mocnej głowie przechytzyliśmy wroga! Ty, no ten co tam stoi! Nie znam cię... — wskazał palcem na Rose, która zakrywała twarz kapeluszem — No chodź piracie! Świetnie walczyłeś! Proszę oto twoja zapłata! Jak masz na imię? — zapytał Johnny, który był wyraźnie zadowolony nieznanymi wtedy rozległ się krzyk Bernarda, który poszedł po Rose.

— Nie ma jej! Nie ma księżniczki! — a załoga zamarła.

— Co, jak to nie ma? — zdziwił się Philip i pobiegł sprawdzić. Wszyscy stali osłupieni, czekali aż Philip sprawdzi kajuty. Przeszukał wszystko, ale księżniczki nigdzie nie było. Załamał ręce i wyszedł do załogi.

— To prawda, nie ma jej... — wtedy piraci zdenerwowali się, zaczęli krzyczeć po sobie i buntować się przeciwko Johnemu. Philip spuścił wzrok:

— Ufałem jej... — obwinał się.

Wtedy zagwizdał nieznajomy.

— Hej! — krzyknął i uśmiechnął się a wszyscy na niego popatrzyli. Najpierw ściągnął opaskę z oka a potem kapelusz spod, którego wyleciały długie i błyszczące kobiece włosy. Pośpiesznie ściągnęła też wąsy i brodę, odsłoniła się twarz pięknej królowej Rose. Załoga patrzyła na nią ze zdziwieniem i niedowierzaniem. Jeden z piratów zemdłał. Philip nie mógł sobie uświadomić tego, że wielkim wojownikiem walczącym z kompanią była właśnie ta delikatna dziewczyna o której ciągle myślał.

Księżniczka walczyła ze swoim ojcem i narzeczonym pod przebraniem! Miała siedzieć w swojej kajucie, ale wiedziała, że wtedy znaleźli by ją i zabrali! Philip nie wiedział co powiedzieć. Wszystkim wydarzeniom z ukrycia przyglądała się Katharina i rozmyślała. Rosaline uśmiechnęła się szeroko i podbiegła do Philipa.

— Mówiłam, żebyś mnie wziął... — zaśmiała się. Patrzyli na nią wszyscy obecni na statku, a ona spoglądała tylko w oczy mężczyzny, którego pokochała. Czekwała na jego reakcję. Do twarzy było jej w pirackim stroju.

— Nie wiem co powiedzieć... Cieszę się, że zostałeś z nami. — rzekł Philip.

— I co, teraz wiecie, że jestem z wami? Ufacie mi? Pomogłam wam, nie dlatego, że nie kocham mojego ojca. Kocham go całym sercem, ale jestem księżniczką i na pewno już nigdy więcej nie będę się tak dobrze bawiła! Na razie chcę przeżyć z wami przygodę. Nie mówcie tylko „moim” co narobiłam, dobrze? Powiesili by mnie! Uf... Może i nie, ale nie chcę ryzykować! Dużo myślałam i mam propozycję: popłyniemy po Serce Oceanu. — zwróciła się do załogi — Pomogę wam... Opowieści o tym kamieniu

budzą we mnie niesamowite uczucia i chcę go odnaleźć! — powiedziała dziewczyna a mężczyźni nie mogli się jej nadziwić. Parzyli i patrzyli...

— Księżniczko... Wiesz, zdradziłaś swoich... Dlaczego tak postąpiłaś? — zapytał Tom.

— Nie zdradziłam... Po prostu zrobiłam to co uważałam za słuszne... Jeszcze nigdy nie byłam tak szczęśliwa. Zawsze byłam trzymana pod kloszem a teraz... Jestem naprawdę wolna. Proszę, niech te dwa tygodnie będą nadzwyczajne a później wrócę do obowiązków księżniczki! Chcę wam pomóc, chcę przygód! Później... odejdę... Obiecuję! Później otrzymacie ten okup! Odejdę, ale teraz... jestem... — przechodziła się po pokładzie, tłumacząc. Wszyscy obok śmiali się, nie wiedzieli co ona sobie planuje. John podszedł do Kathariny i spytał czy mogą jej ufać, przetrzymać ją a potem odebrać okup. Czarodziejka popatrzyła na przyjaciół, zgodziła się :

— Jedźmy po Serce Oceanu! — załoga zaczęła wiwatować i szykowała się do podróży. Rose podeszła do Phila i przytuliła go. On uśmiechnął się, uświadomił sobie bowiem, że ma jeszcze czas by pobyć ze swoją królową.

Wtedy Katherina zabrała Johna na słowo:

— Muszę ci coś powiedzieć... To ważne...

— Teraz? O nie! Wieczorem, bo teraz będę świętować! Dawno nie walczyłem z gubernatorem i królem, wiesz zaczynam na nowo w siebie wierzyć! Niedługo będę postrachem wszystkich, którzy wypłyną w morze! He! Świętuj! — śmiał się John i skakał z radości. Dziewczyna zgodziła się, ale pod warunkiem, że po świętowaniu pirat z nią porozmawia.

Wszyscy się cieszyli a Rose i Philip coraz bardziej zakochiwali się w sobie! Młody syn kapitana po raz pierwszy tak bardzo był zainteresowany kobietą, można by powiedzieć, że się zakochał i to naprawdę — pierwszy raz! Chłopak pokazywał jej wszystko co tylko mógł i nauczył ją wiele pirackich rzeczy, których nie wypada nawet znać dziewczynie z wyższych sfer a co dopiero księżniczce. Rosaline i Philip dużo rozmawiali z sobą a każdą wolną chwilę spędzali razem. Johnemu nadal nie podobało się to, ale cóż miał czynić. Wiedział, że jego syn nigdy nie był tak szczęśliwy (wiele kobiet wzdychało do młodego chłopaka, ale ten żadnej nie chciał). John musiał po prostu jakoś przeżyć te kilka dni z królową na statku.

Jedyna rzecz, która go pocieszała to myśl, że wygrał walkę z kompanią, swym wrogiem, który już bardzo dawno temu zabił jego przyjaciela i zabrał jego jedyną córkę, której imienia nawet nie znał i nie wiedział jak ta dziewczyna wygląda, ani nawet czy w ogóle żyje... John czuł, że córka jego przyjaciela została zamordowana zaraz po urodzeniu, gdyż nikt nie opiekowałby się dzieckiem, którego najprawdopodobniej król chciałby się pozbyć. Ludwik nienawidził Richarda i pewnie jego córki, ale... kto wie co stało się z małą... Wszystko pozostało do teraz wielką, bardzo dobrze strzeżoną tajemnicą. Nikt nic nie słyszał i nikt nic nie widział.

Pirat John od śmierci Richarda nie spotkał złego króla Ludwika, chociaż kapitan czuł, iż trzeba pomścić przyjaciela i jego zmarłą rodzinę, nie zrobił tego, bo nie chciał by jego syn został sierotą. Miał nadzieję, że jeszcze kiedyś przydarzy się okazja by twarzą w twarz spotkać króla Serene. Może za kilka dni, kiedy to trzeba będzie oddać śliczną

księżniczkę? Może w niedalekiej przyszłości?

Wszystko było wielką niewiadomą... Poza tym John zastanawiał się czy poszukiwać Serca Oceanu... Już od dawna chciał odnaleźć ten naszyjnik, ale to na pewno nie będzie proste... Tyle niebezpieczeństw... Tyle tajemnic... Tyle nowych sytuacji... Od kiedy porwano Rose, życie całej załogi, ale i samej dziewczyny uległo diametralnej zmianie...

Rozdział VIII — Niezwykła prawda

Zaskoczony gubernator tym, że nie odbił swojej księżniczki nerwowo wszedł do pomieszczenia, gdzie na eleganckim, czerwonym krześle siedział wściekły król Ludwik. Rękę miał podpartą o biurko na którym leżała sterta różnych map i mały okręt zrobiony własnoręcznie przez króla dawno temu, kiedy to był jeszcze młodym chłopcem.

— Gdzie moja córka? Gdzie jest Rose? — pytał król, wcale nie oczekując odpowiedzi.

— Próbowaliśmy wszystkiego. Nie wiem jakim cudem zwyciężyli, naprawdę dobrze walczyli. Królu przecież wiesz jak bardzo ją kocham, teraz wiem to na pewno, gdy jej tutaj nie ma uświadomiłem sobie to. Pragnę ją poślubić. Niechętnie to mówię, ale ci piraci pokazali klasę, nasi ludzie nie popisali się. Gdyby nas było więcej... Ale nikt z nas nie przypuszczał, że ci piraci będą tacy dobrzy. Niektórzy walczyli za pięciu!

— Nie ma mojej królowny. — lamentował Ludwik.

— Wasza wysokość, nie... — odparł Bill, król zaś myślał, że ze złości straci przytomność! Chciał jak najszybciej wydać córkę za bogatego mężczyznę i wiedzieć, że jest bezpieczna. Zdenerwowany Bill szybko wszedł królowi w słowo, aby uniknąć napadu szaleńczego tego potężnego człowieka, którego już nieco poznał.

— Królu, najdroższy! Nie popadaj w gniew. Coś... wymyślimy.

— Nie denerwuj mnie nawet gubernatorze! Jakie my mamy wojsko? Wszystkich się pozbędę, mają nauczyć się walczyć! A co z Rose? Z piratami na pewno nie jest bezpieczna! Nienawidzę ich. — rozgniół w dłoni pomarańczę, której sok trysnął na rozłożone na biurku mapy.

— Mam pomysł... — zaśmiał się diabelsko Ludwik.

— Tak?

— Mam pewną znajomą, która na pewno nam pomoże... — popatrzył przed siebie wzrokiem pełnym zła a potem podszedł do drewnianej szafy i zaczął czegoś nerwowo poszukiwać.

— Czego szukasz królu? — zapytał Bill.

— Gdzieś tu to powinno być... — mówił do siebie Ludwik — Jest! — ucieszył się wyciągając zakurzoną drewnianą skrzyneczkę niewielkich rozmiarów.

— Co to?

— Otóż to nasza pomoc! — i otworzył skrzyneczkę. W środku była mała, czarna kula.

— Jak ma nam to pomóc znaleźć Rosaline? — dopytywał gubernator.

— Wystarczy to potrzebę. To nieczyste moce, ale już kilka razy mi pomogły. Oddałem za tą kulę duszę. — dodał z uśmiechem.

Bill wystraszył się i popatrzył na kulę, która zaczęła lekko błyszczeć, jakby wewnątrz niej pojawiły się magiczne wzory. Król potarł kulę i nagle obok gubernatora stanęła stara jak świat kobieta, bez zębów, z nieprzyjemnym uśmiechem. Miała troszkę białych jak śnieg włosów na głowie, czerwone tęczęwki i cerę pełną zmarszczek. Na jej plecach widoczny był olbrzymi garb, na sobie zaś kobieta miała podartą, starą, brudną

suknie w kolorze hebanu. Kobieta miała ukrytego w dłoni nietoperza, który piszczał. Bill nigdy wcześniej nie widział prawdziwej magii a tu takie coś, tylko powiedział:

— Wasza wysokość, kto to jest?

— To jest Kre. Ta stara kobieta jest wiedźmą, najstraszliwszą z możliwych, nie wzywa się jej byle kiedy. Zna wiele zaklęć i ciekawych, mrozących krew w żyłach sztuczek. Jest podła i za to ją lubię. — wytłumaczył Ludwik — Czyta też w myślach, więc pewnie wie co o niej sądzisz. Ma przyjaciół głęboko pod ziemią. — dodał.

— Co? Jak to? To nieczysta kobieta! — przestraszył się Bill.

— Nie czytam w myślach, ale to co robię jest podobne i dzięki temu widzę przeszłość, teraźniejszość, a czasem nawet przyszłość! Mam do tego diabelskich pomocników! — odpowiedziała.

— Kre? — spytał Bill i popatrzył na obrzydliwą kobietę.

— Dlatego, że uwielbiam pić... krew! I z napoi to tylko krew! Żywię się nią a ona daje mi siłę. Dlatego czasem... Ha, ha, ha! Zabijam! Ale moich klientów oszczędzam... Zwłaszcza tych, którzy dobrze płacą, albo z którymi znam się od lat. — zaśmiała się.

Gubernator aż zadrżał. Wiedźma usiadła na eleganckim stołku Ludwika i zamknęła oczy. Mężczyźni przyglądała się jej i nietoperzowi, który usiadł wiedźmie na ramieniu. Ktoś ze służby przechodził obok pomieszczenia, gdzie znajdowali się Kre, Bill i Ludwik, wtedy nietoperz wyleciał z niego i odgryzł palca przechodniowi a potem wrócił do swojej pani. Wszyscy się złękli, słysząc było krzyki biednego służącego, ale Ludwik nic nie powiedział oprócz:

— Uciszyć tego człowieka! — i zamknął drzwi.

Na chwilę zapanował chaos.

— Co on wyprawia? Nie można odgryzać ludziom palcy! — zdenerwował się Bill.

— Spokojnie, już dzisiaj nikogo nie zaatakuję, pojadł sobie. To nie jest zwykły nietoperz! — roześmiała się wiedźma. Gubernator wołał z nią nie zaczynać. Kre powiedziała do króla:

— Czyjego ty dziecka szukasz? Dawno mnie przy tobie nie było i widzę co się podziało. To dziwne co robisz Ludwiku, nie spodziewałam się tego po tobie. Ta dziewczyna nie... — w jej głosie słysząc było pogardę i zawiedzenie.

— Zamilcz! Nie mów nic o więcej, jeżeli to coś czego nie chcę usłyszeć! — zdenerwował się król, słysząc słowa z ust wiedźmy.

— Co wiesz o Rose? Gdzie jest? Czy jest bezpieczna? — zapytał Bill, ale wiedźma popatrzyła na króla i dodała:

— Wiesz mój drogi, że przeszłość znam... Pożądałeś niewłaściwej kobiety ale, że aż tak bardzo? i na dodatek jeszcze później się w niej zakochałeś? No pięknie! Nie wiem co powiedzieć. Wiedz, że ona nigdy nie czuła tego co ty! He, he, he! Ale po co była ci jej córka? Wiedziałeś przecież, że to dziecko nie jest twoje. Trzeba było się go pozbyć. Ale ty jednak jesteś inny niż myślałam. Masz w sobie ludzkie serce i chodź przeważa w nim zło, jest też dobro, którego się próbujesz wyrzec. Na próżno. Człowiek nigdy nie jest czysto zły lub czysto dobry, taka jego natura. Ma wolną wolę i sam decyduje w, którą stronę odchyła się jego życie. A szkoda, nie tak cię wychowywałam. Trudno. — popatrzyła na Ludwika, który skulił głowę, jak posłuszny pies, Bill przyglądał się temu

i coraz bardziej gubił się w tym wszystkim.

— Nie wezwałem cię tu, żebyś przeglądała moje życie. Na początku nie chciałem tego dziecka, ale później, gdy je zobaczyłem... Nie mogłem zrobić mu krzywdy i... tak kochałem jego matkę a od razu, gdy zobaczyłem to maleństwo... pokochałem tą małą istotkę. A teraz proszę cię odnajdź moją Rose. — król wyglądał na przybitego, nawet w jego oku pojawiła się łza.

— Jej serce rwało zawsze do jednego mężczyzny, Richarda. Tylko jego kochała... Miłość... Okropne uczucie, które niewoli ludzi. Cieszyłam się, gdy zniszczyłeś życie zakochanym! Fakt, to ja wzniosłam ten sztorm, który miał zabić tego pirata, ale jakimś cudem przeżył. Ta twoja kobieta musiała się zabić, nie mogła żyć bez Richarda! A to dziecko... Zawsze wierzyłeś, że ona jest twoją córką, to takie żalosne. Ta dziewczyna ma serce pirata i zawiedzie cię, bo polubiła ich... Kocha takie beztroskie życie na morzu. Myślę, że nie będzie chciała wrócić... Dobrze, że nie wie o tym, że zabiłeś jej prawdziwego ojca! Ha! Ha! To było by mocne! Rosaline ma po nim wiele cech, przede wszystkim świetnie walczy... Wiedz, że nie kocha Billa — popatrzyła na gubernatora- ale któżby wychodził za mąż z miłości? — zaśmiała się Kre a król i Bill stali jak wryci i patrzyli na złą wiedźmę z niepokojem.

— Proszę, nie mów o tym nikomu! — krzyczał król — Zwłaszcza mojej córce! Mojej kochanej Rose... Jakby dowiedzieli się o niej piraci, zabrali by mi ją! Moja mała dziewczynka...

— Ona jest córką wybitnego pirata! No jasne, że by ci ją zabrali! Jej ojcem był Richard Sedros! Co za zrzędzenie losu, że Rose jest na okręcie jego najlepszego przyjaciela, który chętnie pomściłby swojego druha. — śmiała się wiedźma.

— Chwileczkę... Rose nie jest twoją córką? — zdziwił się Bill. Wtedy Kre wyciągnęła flakonik z eliksirem i rzuciła nim w gubernatora a ten stracił przytomność.

— Co ty mu zrobiłaś? — zdenerwował się król.

— Spokojnie, nie będzie nam przeszkadzał. Z resztą... za dużo wiedział, trzeba było go uciszyć i spowodować małą amnezję. Zapomni wszystkiego co ci mówiłam. Będzie pamiętał tylko, że się tu zjawiłam i tyle, obudzi się za jakieś 3 minuty. — uspokoiła króla.

— Dobrze.

— Nie powiem o tym wszystkim nikomu, ufaj mi przecież. Daj mi kilka zwierząt, najlepiej myszy! Muszę pić krew i robić z nich różne czary-mary!

— Dostaniesz, ile zechcesz!

Wtedy zaczął przebudzać się Bill.

— Nic ci nie jest przyjacielu? — zapytał król.

— Co się stało? — Bill był jeszcze przymroczoney.

— Zemdlaleś, gdy mnie zobaczyłeś. Spokojnie, to przez ten zapach.— znowu zaśmiała się Kre.

— Mam pytanie. Czy Rose mnie kiedyś pokocha? — gubernator niespodziewanie zadał to pytanie.

— Ona już kocha... — rzekła a, gdy Bill się ucieszył dodała —... ale innego! Kocha pirata, który ją porwał, niejakiego Philipa.

— Co? Nie, to niemożliwe! Ona... nienawidzi piratów! Jest damą! — zszokowali się Bill i Ludwik.

— Niestety... I wiecie, że jej się nawet podoba u tych piratów... Dla tego młodego zrobi teraz wszystko! On jest bardzo przystojny, umięśniony, mądry i odważny... Cud chłopak! Zadurzyła się w nim po uszy! Nawet pomagała im walczyć przeciwko wam! Wiecie?! Ha! Ha! Ha! — przechodziła się po pomieszczeniu i oglądała przedmioty wkoło niej.

— Co? Skąd to wiesz wiedźmo? Rose... — zamyślił się Ludwik.

Kre przyszło przez myśl, że po jej słowach król i gubernator przestaną poszukiwać dziewczyny, zabiją ją za zdradę, przy pierwszej okazji, dlatego niezwykle zdziwiło ją to, że oni tylko się zmartwili. Nadal kochali księżniczkę i oddaliby wszystko, aby ją znowu mieć przy sobie...

— Ten chłopak jej w głowie zawrócił, pomieszał! Niech ja go dorwę! Przecież była twoja a tu taki pirat ci ją...- powiedział ojciec księżniczki do zasmuconego Billa.

— Masz rację... Kocham ją i nie pozwolę by zdradzała nas dla piratów. Pomieszali jej w głowie. Ona zostanie moją żoną, zaraz po powrocie! — powiedział stanowczo gubernator.

— Zabijcie ją! Zdradza was, czy wy tego nie widzicie? No dalej! Nie potrzeba wam jej! — podpuszczała wiedźma, ale oni jej nie słuchali. Chcieli chronić Rose, ponieważ obaj mocno ją miłowali!

— Kilka dni niech sobie poszaleje, potem doprowadzimy ją do rozsądku... Jest jedna wyspa, miejsce piratów... Tam mamy odebrać księżniczkę za kilka dni... Możemy sprawić, że nie będzie żałować odejścia od nich, że po prostu będzie chciała wrócić... Nie chcę jej stracić! To moja najukochańsza córka!

— Owszem wasza wysokość, także ją kocham.- odpowiedział.

— Możemy wymyślić na tych piratów jakiś plan, aby zbrzydli Rose.

— Tak... — odparł Bill.

— Mam wspaniały pomysł, który rodzi mi się w głowie! Chodź objaśnię ci go! — i zniknęli w innym pokoju.... Kre zaczerwieniła się ze złości! Nie lubiła Rosaline. Może królowna miała według niej za dużo w sobie miłości? Czarownica zaśmiała się jeszcze raz obrzydliwie i nagle zniknęła z pomieszczenia.

Na pirackim statku Katharina jak nigdy chodziła bardzo zdenerwowana. John nie wytrzymał w końcu i zgodził się na rozmowę. Poszli do jego wielkiej kajuty. Na początku zapadła cisza, ale szybko znikła. Jak śnieg po deszczu...

— Pamiętasz wczorajszy wieczór, przy kolacji? — zaczęła mówić, bardzo powoli.

— Tak. Poznałaś królowną Rosaline i rozmawiałyście. Potem rozcięłaś jej rękę, aby ją przejrzeć. Oj, tego nie zapomnę! Darła się straszliwie! — uśmiechnął się John i usiadł wygodnie na krześle.

Katharina nie chciała dłużej słuchać wybryków Johna i powiedziała:

— Ona nie jest księżniczką!

— Co? Nie no to już przesada! Philip miał przyprowadzić królewską córkę...

— Nie. To znaczy... Ona jest królowną, ale jej krew nie jest szlachecka. Nie do końca... Skomplikowana sprawa... To córka twojego przyjaciela Richarda, zabitego

przez króla za nachodzenie go (Richard jak wiesz chciał pomścić swą ukochaną i odnaleźć córkę). To przez przyszywanego ojca Rose — Ludwika twój przyjaciel nigdy nie miał córki... Straciliście kontakt, kiedy wyruszył na poszukiwania... To co mówię to niezwykła, ale prawda... Sama się zadziwiłam. Dziewczyna o niczym nie wie! Król Ludwik ją kocha i jest dla niej dobrym ojcem, nie mogę nic złego na niego powiedzieć i za wszelką cenę chce odzyskać Rose.

— Chwilkę, to córka mojego przyjaciela? O! Richard...

— Król kocha Rose jak swoją własną córkę. Przecież ci mówię! Zrobi wszystko, byle by nikt się nie dowiedział o tym co ci powiedziałam. Uważa, że tylko on zna prawdę. Wiesz... on boi się o bezpieczeństwo Rose, naprawdę ją kocha.

— Już ja mu dam! Muszę pomścić najlepszego przyjaciela... Ostatni raz widziałem go w domu mej ukochanej, gdy umierała. Trzeba powiedzieć Rose...

— Przestań! Król to dobry człowiek! Po prostu pragnie miłości! Nigdy jej nie miał... Ojciec o niego nie dbał, bo nie miał czasu a jego matka... To wiedźma. I to dużo potężniejsza niż inne wiedźmy. Mówią, że jest siostrą diabła. Uwiodła ojca Ludwika, tak dla przyjemności, bo kiedyś była ładna — ruda, ognista dziewczyna z temperamentem i tak narodził się Ludwik. Oczywiście jego ojciec nie chciał by matką była Krelina, więc rozkazał się jej pozbyć po porodzie. Nie wiem co dalej, nie widzę tego, ale ta przeżyła. Ludwik dorastał z ojcem a Krelina czasem pokazywała mu się i nauczała go tych swoich dziwnych rzeczy.

— Zszokowałaś mnie. Ale czemu Rose, król ma przecież dwóch synów! Muszę pomścić Richarda!

— Synów spłodził później, najpierw miał Rose, ale ich matki nie kochał tak bardzo jak kochał Elizabeth... Dla niego Rosaline zawsze była ukochanym dzieckiem. Zabił, aby nie stracić córki! Nie rób mu krzywdy... Ten człowiek po prostu nie wie kim jest, wycierpiał wiele. Nie wiem czy to dobry pomysł... Richard i tak już nie żyje...

— Ale był moim przyjacielem, któremu nagle rozsypało się życie! Zobaczę co zrobię, gdy zobaczę króla Ludwika... Czyli co robimy?

— Rose nie może się niczego dowiedzieć. Wierz mi, tak będzie lepiej. Czuję to. I trzeba ją oddać wtedy kiedy przyjdzie na to czas. Wymień ją noralnie za okup.

— Nie mogę! To córka Richarda!

— Musisz zrobić to co ci mówię! Tak ma być. — powiedziała czarodziejka. — Po co jej zmartwienia? I tak jest księżniczką... To życie się jej chyba podoba... Nawet jeśli nie... Nie możemy zrobić z niej pirata! — dokończyła.

John z wrażania, aż usiadł i podrapał się po głowie. Nigdy by nie pomyślał, że odnajdzie córkę przyjaciela i kim ona będzie — nie wiedział! Rose miała w sobie piracką krew, jeszcze na dodatek była córką wspaniałego pirata, Richarda! Dlatego tak wspaniale walczyła! Teraz już wszystko było jasne... Dziewczyna miała urodę swej matki! Idealnie piękna... Gdy się jej przyjrzał to kogoś mu przypominała...

— Philip zakochał się w tej dziewczynie... -pomyślał Johnny.

— Tak! Musimy jednak ją oddać... Sama nie wiem... Rozum mówi co innego, serce co innego. Może jednak powinna zostać. Zobaczymy co ona zdecyduje! I tak nie ma tu ojca a tam, ma i ojca i narzeczonego! Posiada rodzinę... Może nie do końca

prawdziwą, ale jakąś na pewno! Wiem, że ten gubernator ją kocha! Ludwik też...

— Ale mój syn także! Richard kochałby ją, gdyby żył... To niesamowity zbieg okoliczności... Przeznaczenie. Zobaczymy co ta dziewczyna postanowi, ale raczej zostaje z nami! — uświadomił czarodziejce John.

— Dobrze. Ale umówmy się, sama zdecyduje. Na razie nie możesz powiedzieć jej, że jest córką pirata. Nie możesz!

— Dobrze.

— Bill i król już przygotowują się do kolejnego starcia! Musimy się przygotować! Wynajęli wiedźmę! Wstrętną Kre, tak czyli Krelinę! Od kiedy mnie ten piorun strzelił to widzę wszystkie dziwne rzeczy. Przepraszam... Musimy coś jednak wymyślić, gdyż załoga oczekuje wielkiego okupu! Może nastać bunt!

— Ble... Nie lubię wiedźm! Nie ma innego sposobu, musimy znaleźć Serce Oceanu! Inaczej może być problem z załogom... Co o tym myślisz? — zapytał kapitan.

— Tak! Musimy zdobyć ten najbardziej drogocenny skarb! Kre lubić się nie da! Musimy się strzec, gdyż ona czyta w myślach... Jest potężną wiedźmą! — opowiedziała Katharina.

— Tak. Jedyne co możemy zrobić to... Płynąć... Na... Wiesz, gdzie...

— Tak. Muszę stawić czoło temu co było.

— Tak! Musimy popłynąć na *Wyspę Umarłych* po Serce Oceanu! — powiedział kapitan.

— Wiesz jak to niebezpieczne! Przez płynięcie na tą przeklętą wyspę straciłam najdroższą mi osobę, Henrego... Przepraszam cię, już przestaję... Musimy tam płynąć ...

— Pamiętam twoją historię i wiem, iż będzie ci ciężko, ale przynajmniej teraz nic nie możesz stracić! — próbował mówić John, patrząc na przyjaciółkę.

— Jak to? Mogę stracić Philipa, jest dla mnie jak syn! Ciebie, przyjaciela! Nie chcę tego... — zasmuciła się Katharina.

— Dziękuję... Wiesz, że teraz mamy szansę! Posiadasz magiczne moce! Twoja magia nam pomoże! Musimy zdobyć to Serce! — orzekł tryumfalnie.

— Tak wiem, chcesz być nieśmiertelny i niepokonany...

— Co w tym złego? Poza tym Rose musi zobaczyć jak to jest być piratem, jej ojciec był niepokonany! Przecież pokonał Ośmiogłowego! To było jego marzenie zdobyć Serce Oceanu...

— Acha... Tego mężczyznę o siedmiu głowac? Tak, wiem. Za to jestem mu wdzięczna...

— Niech się trochę Rose nauczy być piratem... Jest przecież córką Ricgarda. — powiedział John i zamyślił się. Dziewczyna podeszła do niego i pocieszyła go po smutnych wspomnieniach po koledze i innych przygodach z nim związanych.

— Dobrze... Może zobaczę Henrego... Płynimy!

— Tak! Przygodo witaj. Katharina poszła uświadomić załodze, że w drodze po Serce Oceanu czekają na nich niezwykle niebezpieczeństwa, ale myśl o bogactwach i nieśmiertelności... To było to czego pragnął prawie każdy człowiek na tym okręcie! To było jak... bajka! Wszyscy pragnęli żyć w takiej bajce... Serce Oceanu to było to co śniło się prawie każdemu! Nikt nie wiedział czy to legenda, czy mit. Może ten tajemniczy

medalion nie istniał? Przekonać można było się tylko w jeden sposób... Wybrać się w poszukiwania! Przygoda — to słowo chciał znać każdy prawdziwy pirat. No coś niezwykłego! Wszystko mogło się udać, ale przecież nie musiało. Wokoło było wiele przeciwności...

Rozdział IX — Kocham cię

Philip ucieszył się bardzo, że Rose zdecydowała się zostać na pirackim okręcie. Patrzył na nią teraz, gdy adorowało ją kilku piratów na raz, jednak nie był o nią zazdrosny, przyglądał się jej i podziwiał ją. Ona zaś opowiadała załodze różne ciekawe historie z życia księżniczki wierząc, że jej słuchają, wcale nie chcąc się komuś przypodobać. Oni patrzyli na nią jak na obrazek zachwyceni jej urodą, wdziękiem i mądrością.

— Praci! — przerwał nagle głos Johna. Wszyscy popatrzyli na dostojnego, jednonogiego pirata. Wyglądał teraz bardzo charyzmatycznie.

— Jak wicie płyniemy teraz po Serce Oceanu! Niedługo czekają nas niebezpieczne przygody i wiedźcie, iż nie każdy z nas wróci żywy z Wyspy Umarłych. Proszę was strzeżcie się niebezpieczeństw, działajcie zespołowo i dbajcie o księżniczkę. — Rose oburzyła się troszkę marszcząc nos.

— Tak królewno! Każdy z nas już przynajmniej kilka razy otarł się o śmierć, umiemy sobie z tym radzić, ale ty... jesteś dla nas delikatnym kwiatuszkiem. Oj tak, walczysz cudownie i ufamy ci po tym co ostatnio zrobiłaś, ale wolę, żeby chłopcy byli zawsze gdzieś obok, by ci mogli pomóc.- wytłumaczył John z czego jego syn był dumny. Myślał, że John w ogóle nie dba o Rose a tu taka mowa do załogi.

— Poradzę sobie, ale dziękuję. — uśmiechnęła się księżniczka.

— Będziemy o ciebie dbać, spokojnie. — ucieszyli się piraci. Atmosfera na statku się rozluźniła.

— Z resztą musimy cię potem zwrócić! — dodał Tom.

— Zwrócić?

— No za okup! — wytłumaczył.

— A tak! Przepraszam, źle to zrozumiałam. — zmieszana się Rose.

— Dokładnie. Dbajcie o nią, bo za kilka dni powróci do siebie a my popłyniemy w swoją stronę. — zza Johna ukazała się Katherine.

— Jakby nie ten okup to mogłabyś zostać z nami! — śmiał się Joe.

— Tak! Już jedną babę na statku mamy i łamiemy tym pirackie przepisy! Baba na morzu to pech! Jednak Katherine jest w porządku! — dodał Tom i wszyscy zaczęli się śmiać.

— Hmm... Niestety muszę wrócić do domu. Mam swoje obowiązki. Nie mogę od nich uciec. — powiedziała smutno Rose.

John jednak przerwał tą pogawędkę i podniósł w górę swój miecz:

— Na Wyspę Umarłych! — zawołał.

— Na Wyspę Umarłych! — powtórzyła załoga. Wtedy Rosaline zobaczyła w tłumie Philipa i podbiegła do niego.

— Unikasz mnie.

— Ja? Nie. — burknął Philip.

— Przecież widzę. O co chodzi?

— Rose... Znaczą... Księżniczko.

— Miałeś mi mówić po imieniu!

— Tak, przepraszam. Otóż Wyspa Umarłych to nie byle co. Wiesz jak tam jest niebezpiecznie? — tłumaczył młody chłopak.

— Zdaje sobie sprawę, słyszałam opowieści.

— Opowieści to nic w porównaniu do tego co tam spotkasz. Może cię spotkać krzywda...

— Przestań. Sama się w to chętnie pakuję. Z resztą dbacie o mnie teraz. Nic mi się nie stanie. — oznajmiła Rose.

— Mam nadzieję...

— Dlaczego jeszcze jesteś na mnie zły? — zapytała królowna.

— Rose...

— Nie chcesz żebym odeszła. Wiem. Ja też nie chcę odejść, ale tak będzie lepiej. Wy dostaniecie swój wymarzony okup, ja nie zawiodę ojca i poddanych. Miałam wielkie szczęście, że mnie porwał. Poznałam smak przygody.

— Później, gdy wrócisz do siebie już nigdy się nie zobaczymy. — powiedział poważnie Philip co zatkało Rose.

— Może kiedyś się zobaczymy, kto to wie. — popatrzyła mężczyźnie prosto w oczy i odeszła od niego. Pozostała część załogi zawieszała nową czarną flagę z namalowaną białą czaszką i puszczelami tak zwaną Jolly Roger, aby pokazać wszystkim mijanym okrętom kim są i by wzbudzić w nich postrach. Philip dogonił Rosaline, na początku nie wiedział co powiedzieć lecz po chwili cicho wydusił z siebie:

— Może chciałabyś... Chciałabyś, żebym oprowadził cię bardziej po tym statku? Nauczył czegoś nowego? — wyglądał jakby nie wiedział co powiedzieć, ale Rose rozpromieniła się.

— Wiesz, chciałabym się nauczyć paru rzeczy, które są obowiązkiem wszystkich prawdziwych piratów...

— Czyli jakie to rzeczy oprócz picia rumu? — zapytał Philip ze szczyptą żarciku co spodobało się Rose.

— Sterowanie okrętem, mogę nawet pomóc czyścić statek... Wymyśl coś! — zarumieniła się i na twarzach Philipa i Rosaline pojawił się promienny uśmiech.

Philip zgodził się. Księżniczkę naprawdę nie ciągnęło do nauczenia się jakiś tam pirackich czynności, tak naprawdę chciała o coś zapytać Philipa lecz wstydziła się i jakies zastępcze zajęcie musiała wymyślić dopóki nie nabierze odwagi.

Chłopak nieświadomie wziął ją za rękę, gdy zrozumiał co zrobił zarumienił się całkowicie i nie wiedział czy dalej trzymać dłoń księżniczki czy nie. Rose jednak nie protestowała, więc chłopak dalej trzymał jej dłoń. Szli przez pokład i zatrzymali się obok pirackiego majtka Leona, Philip powiedział:

— Pomożesz mu myć podłogę.

— Co? — zdziwiła się księżniczka — Żartowałam z tym czyszczeniem statku.

— Ale ja na poważnie wziąłem sobie twoje słowa do serca. Na razie zrobimy coś łatwego! A co robi ten pirat? Jeszcze nigdy nie myłaś podłogi, więc to będzie dla ciebie zabawa! — zaśmiał się chłopak a Rose uderzyła go łokciem, ale nadal się śmiała.

— Ja nie będę myła podłogi!

— Dlaczego? Przecież nie każe ci tego robić co dzień, a dziś możemy wyręczyć

zmęczonego Leona Siwobrodego.

— Ale będziemy to robić razem? — spytała dziewczyna lekko spięta.

— Hmm... Jako syn kapitana nie muszę myć podłogi, ale... Tak! Myślę, że tak.-
odparł Philip.

— Zaczekaj chwilę! Zaraz wracam! — powiedziała księżniczka, odchodząc od syna kapitana.

— Przecież... — Philip zastanawiał się co ona knuje, ale dziewczyna odparła:

— Zaczekaj! — i poszła pod pokład. Philip myślał, że dziewczyna już zrezygnowała i zanudzał się siedząc na beczce obok Leona z którym teraz popijali rum z piersiówki. Rose wróciła jednak, miała na sobie pirackie ubranie: spodnie, białą koszulę i kapelusz a nie luźną suknię, którą nosiła przed chwilą. Ubranie było lekko podobne do tego z ostatniej bitwy ze swoją kompanią, ale bardziej kobiece.

— Skąd to masz? Wyglądasz bardzo ładnie! — oznajmił pirat. Dziewczyna zaśmiała się.

— Lubię jak prawisz mi komplementy... Od inny nie smakują one tak dobrze, jak od ciebie. Katharina mi dała ten strój... Chciałam się nie wyróżniać i nie zbrudzić sukni.-
i szybko wzięła się do pucowania podłogi. Robiła to bardzo podekscytowana, gdyż nigdy wcześniej nie miała takiej okazji, nigdy nie należało to do jej obowiązków. Cały czas na jej twarzy gościł uśmiech.

— Podoba ci się? — spytał Philip

— Tak! Świetnie się bawię, bo z tobą! — powiedziała wesoło i popatrzyła w czarne oczy młodego pirata.,,Jakież on ma piękne oczy” — właśnie tak pomyślała. Wtem zobaczył ich John, to co robią nie przypadło im do gustu, chodź nie było to nic złego.

— Co wy wyprawiacie?! — zdenerwował się.

— Witaj kapitanie! Pokazuje księżniczce Rosaline czym zajmują się piraci.

— Ale... — próbował coś powiedzieć John.

— Co? Przecież nie robimy nic złego. Proszę, abyś nie zwracał na nas uwagi. —
spokojnie powiadomiła go Rose. John zdenerwował się, ale nie miał zamiaru dłużej się przegadywać z młodymi, odszedł.

Po umyciu podłogi pirat i królowna byli z siebie bardzo dumni.

— Popatrz księżniczko jak błyszczą!

— Oj tak, świetna z nas drużyna! — oznajmiła Rose. Chłopak pomyślał, że teraz nauczy swoją przyjaciółkę posługiwać się inną bronią niż miecz, czy jakaś tam prosta szabla. Pozbierał myśli i doszedł do wniosku, że to może być naprawdę świetna zabawa, wszystkiego trzeba przecież spróbować.

— Wasza wysokość, dziś pokaże ci jeszcze wszystkie podstawowe bronie piratów. Może nauczysz się nimi posługiwać? — powiedział młody pirat.

— Na pewno potrafię! Co do ciebie to nie wiem czy masz takie zdolności. —
roześmiała się na cały głos. Philip zabrał dziewczynę do zbrojowni i wyciągał powoli każdą broń osobno, pokazywał ją dziewczynie, aby ta spokojnie sobie je pooglądała.

— To nasza malutka zabawka, nazywa się sztylet. Wiem, że umiesz się nim posługiwać, więc co ci będę pokazywał... Co my tu mamy... O! To tutaj nosi nazwę nóż

abordażowy. Na pewno też byś sobie z nim poradziła? — uśmiechnął się, pokazując nim niesamowite sztuczki.

— Tak. Oczywiście kapitanie! — zażartowała Rosaline słodko a młody pirat skupił się na pokazywaniu broni.

— Oto topór abordażowy. No ja tam wolę jakieś lepsze zabawki! — oboje żartowali widząc, że uwielbiali swoje towarzystwo.

— Oto mój kolega pistolet! Gdy byłem młodszy to dałem mu imię... Stanley.

— Cześć Stanley! — przywitała się Rose.

— Teraz już się tak nie bawię.- i pirat wyszedł na zewnątrz, oddał strzał w powietrze z hukiem. Wszyscy piraci popatrzyli na nich jak na idiotów.

— Haha! Stanley... A ja nazywałam wszystkie kwiaty w ogrodzie, czułam się taka samotna, też z tego wyrosłam. Umieję się tym posługiwać! — oznajmiła dziewczyna i ona również oddała strzał.

— A do jakiegoś celu? Tarczy, zwierzęcia, człowieka? Umiesz ty w ogóle do celu, księżniczko? — spytał.

— Yyy. Tak.- pirat kazał, więc jej oddać strzał do jednego z lecących ptaków, ale ona nie chciała zabijać biednej mewy

— Oszalałeś! Nic ci nie zrobiła! — krzyknęła i strzelali do talerzy. Dziewczyna okazała się być nie tak dobra jak przy broni ostrej, ale raz trafiła do celu. Philip wyciągnął kolejną broń.

— Oto gałacz. I jak ci się podoba? Przędowa broń palna, ma lufę z rozszerzeniem przy wylocie. — pokazał coś bardzo podobnego do pistoletu, ale trochę dłuższego.

— Ciekawe. Masz jeszcze coś w zapasie? — spytała z wesołą miną.

— Tak. To mój przyjaciel muszkiet! — pogłaskał lekko broń. Było to coś bardzo podobnego do poprzednich dwóch typów broni tyle, że strasznie długie! Na dziewczynie nie zrobiło to zbytniego wrażenia.

— To nie postrzelamy? — spytał Philip.

— Nie. Już mam tego dość, wolę broń białą, zróbmy coś innego!

— Dobrze, ale jest jeszcze trochę pirackiego uzbrojenia. Rose popatrzyła na chłopaka ze znudzoną miną, więc ten zabrał ją za ster.

— Będę sterować? — zdziwiła się królowna.

— Tak. A co?

— A nic...

— Popatrz! — i pokazał jej jak to się robi, wziął ją i przytulił do swego umięśnionego ciała. Jego koszula była tak zwiewna i delikatna, praktycznie nie zapięta. Dziewczynie bardzo się to podobało. Widok młodzieńca był dla niej czymś tak słodkim najlepszy miód. Pokazał jak się steruje. Szybko załapała o co w tym chodzi i kierowała okrętem. Była zafascynowana tym co robi. Bardzo podobało jej się piratowanie z Philipem.

— Powiedz mi jeszcze coś o was! Proszę! — poprosiła pirata, zafascynowana życiem załogi.

— Dobrze, ale nie złękij się!

— Obiecuję, że będę odważna! — powiedziała sarkastycznie.

— Opowiem ci o karach jakie czekają piratów za złamanie zasad na statku. Przydziela je kapitan.

— Dobrze, słucham. — uśmiechnęła się do Philipa.

— Pierwsza to „spacer po desce”. Jest najbardziej popularna. Nieszczęśnicy zmuszani są „spacerować” po desce do oceanu na pewną śmierć, gdyż mają zwykle związane dłonie i w ten sposób udają się do morskiego grobu... Tak zginęło wielu prawdziwych piratów i nawet zwykłych ludzi, którzy akurat znaleźli się w niewłaściwym miejscu, nie właściwym czasie.

— To nie jest straszne. — pomyślała dziewczyna, śmiejąc się z młodego chłopaka, którego włosy lekko porywał ciepły wiatr, kołyszący także fale.

— Jest jeszcze porzucenie na bezludnej wyspie. Może ci się to nie wydawać straszne, ale w rzeczywistości to najgorsza kara! Zostać porzuconym na bezludnej wyspie, bez wody i pożywienia, oznaczało pewną śmierć, tak samo jak powieszenie czy zastrzelenie. Śmierć jednak mogła szybko nie nadejść. Umierało się z głodu, było się samotnym. Wiesz, że bez pożywienia można przeżyć ponad miesiąc? Pomyśl, że powoli umierasz, słońce cię praży, wariujesz i nie ma ratunku.

— Okropne!

— Jednak piraci są łaskawi, bo takiemu komuś kogo się zostawia na wyspie daje się też pistolet z jedną kulą. Nic tym nie upoluje, ale może sobie strzelić w głowę.

— Ojej! — skrzywiła się Rose.

— „Przeciąganie pod kilem”. To była kara najbardziej przerażająca.

— Każda kara jest najbardziej przerażająca? — zaśmiała się Rose, ale Philip nie słyszał tych słów, tylko dokończył swoją opowieść.

— Poddany niej człowiek był rozbierany, do rąk i nóg przywiązywano mu linę. Potem wrzucano go do wody i przeciągano pod dnem okrętu, czyli przez kil, który zazwyczaj pokryty był ostrymi muszlami skorupiaków. Ohyda!

— Czy wy kiedyś stosowaliście te kary?

— Tak, niestety. Niektórzy to zdrajcy, ale wiem, że nie zasługują na taką śmierć! Jest jeszcze „prawo Mojżesza”. To określenie chłosty. Zgodnie ze Starym Testamentem, liczba batów, które mógł przeżyć człowiek, wynosiła 40. Dlatego też „Prawo Mojżesza” przewidywało 39 batów, ponieważ wymierzanie większej ich liczby uważano za niechrześcijańskie. Opowiadano jednak o ludziach, którzy mogli chwalić się tym, że przeżyli nawet po 100 uderzeniach bata!

— To prawo znam... Nauczyciel mi o nich opowiadał, oczywiście nikt o tym nie wiedział. Zawsze interesowali mnie piraci. Coś jeszcze macie?

— „Spocenie”. Jeńca zmuszano do biegania naokoło masztu, często kłując go końcem kordu, dopóki z wyczerpania nie stracił przytomności lub nawet nie umarł. I co powiesz księżniczko?

— To co robią piraci jest straszne!

— Tak, jest to straszne.

— Tylko, że mnie to ekscytuje... Dobrze, że wy tego nie robicie za często.

— Nie lubię tych kar.

— Słusznie.

— Mogę opowiedzieć ci też o statkach, są na przykład takie wspaniałe jak słupy, brygantyny, szkunery, galeony i karawele... — opowiadał zafascynowany.

— Na dziś wystarczy. Dziękuję za dzisiejszy wspaniały spędzony dzień. — podziękowała grzecznie Rose.

— Drobiazg. Dla ciebie... — uśmiechnął się i popatrzył w błękitne morze.

— Powiedz mi, czy ci na mnie zależy?

— Słucham? — popatrzył z przerażeniem na księżniczkę.

— Czy ci na mnie zależy? — w końcu zebrała się na odwagę.

— Rose... Nie wiem co powiedzieć...

— Nie wiesz co powiedzieć? — zniesmaczyła się.

— Znaczący... Zdziwiłaś mnie tym pytaniem. Odpowiedź brzmi tak... Jesteś inna, niż te wszystkie dziewczyny, jakie przez całe życie spotkałem. Od kiedy cię zobaczyłem, coś się we mnie otworzyło. Jesteś niezwykła... — zaczerwienił się.

— Ja też coś takiego czuję... To co dzisiaj powiedziałaś... To wszystko co dla mnie robisz, jest piękne. Teoretycznie mam narzeczonego, ale nawet go nie znam, nigdy go nie kochałam, ojciec po prostu kazał mi go poślubić! Prawdę mówiąc widziałam go tylko kilka razy... Zakochałam się w tobie... — uśmiechnęła się do samej siebie Rose.

— Naprawdę? Ja... Kocham cię Rose. — powiedział Philip i wziął dziewczynę za rękę. Ona patrzyła na niego czule a w jej oku pokazała się łezka. Philip sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej piękny pierścionek.

— Daję ci ten pierścień, który należał do mojej wspaniałej matki na znak, że cię kocham i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie! Nie chcę żebyś wróciła do pałacu. Miałem go dać tylko tej którą naprawdę pokocham i z, którą będę chciał spędzić resztę życia... — powiedział chłopak, dając ukochanej przepiękny rubinowy pierścionek.

— Jest cudowny!

— Cieszę się, że ci się podoba.

— Czy to się dzieje naprawdę? Ja... — królownę zatkało z wrażenia.

Nie wytrzymała dłużej i rzuciła się na pirata czule go całując. Oboje byli szczęśliwi. Zobaczył to z ukrycia John i zamyślił się, nie wiedział co teraz będzie. Nie chciał by młodzi się w sobie zakochali, jednak nic nie mógł poradzić, uczucia są silniejsze, nic nie może ich powstrzymać.

— Moja droga Izabello popatrz co to się stało. Nasz syn się zakochał i wygląda na to, że z wzajemnością. To musi być wola wszechświata, przeznaczenie, że oni oddaleni o wiele, wiele mil odnaleźli się. Księżniczka i pirat. Nie wiem co powiedzieć. Jeszcze na dodatek to córka naszych najlepszych przyjaciół. W normalnych warunkach bym się cieszył, ale kochanie... Już nie będę im przeszkadzał kochanie. Wszechświat by mi nie pozwolił. — popatrzył w niebo czując, że jego ukochana go słyszy.

Potem na statku piratów odbył się wesoły wieczór. Piraci grali w kości a jeden z nich śpiewał bardzo wesołą i skoczną piosenkę piracką podgrywając sobie na organkach. Taką w sam raz do tańca! Wtedy do załogi wyszła Rose, była ubrana w śliczną błękitną suknię. Wyglądała jak aniołek i tak też myśleli wszyscy piraci, ale to Philip podszedł do niej i poprosił ją do tańca. On też wyglądał dostojnie. Ubrał się elegancko, jak na pirata, ale wyglądał cudownie.

— Wyglądasz przepięknie Rose. Zatańczysz ze mną? — pochylił się i pocałował ją w rękę.

— Dziękuję. Tak, bardzo chętnie zatańczę.- i tańczyli tak wesoło, z gracją, pięknie, pasowali do siebie! John oglądał to wszystko i martwił się o tą zakochaną parę. Nie chciał by jego ukochany, jedyny syn się tak poważnie zakochał a potem stracił miłość swojego życia.

Po zatańczonej piosence Rose i Philip pocałowali się namiętnie na co cała załoga zaczęła klaskać, cieszyć się i gwizdać.

— Uuu! — zawołał Tom.

— Pięknie się nam podziało! — krzyknął Leon.

— Gorzko, gorzko! — wszyscy zaczęli żartować. John już nic nie mówił, Katherina też jednak ona wierzyła w szczęście Philipa i Rose a John nie. Potem znowu wszyscy zaczęli tańczyć, śmiać się i popijać rum i wtedy, pod nieuwagę wszystkich Philip i Rose wyrwali się z „zabawy”. Pobiegli do kajutki księżniczki, syn kapitana zamknął drzwi i odwrócił się twarzą do swej ukochanej, która zaczęła ściągać sukienkę. Robiła to powoli, tak by Philipowi nie umknął żaden szczegół jej ciała. Najpierw odsłoniła jasne, delikatne jak jedwab ramiona, później ukazały się jej kształtne, okrągłe piersi, które wypełnione były pragnieniem czułości, jej ciało drżało a usta były wilgotne niczym wiosenny listek pokryty świeżą rosą. Potem sukienka całkowicie upadła, pozostawiając drobną dziewczynę samotnie na środku pokoju. Oczom Philipa ukazały się magiczne zakątki jej ciała, których nikt wcześniej nie widział. Potem szybko rozpuściła długie, złote włosy i swoimi błękitnymi oczami popatrzyła prosto w ciemne oczy młodzieńca. On nie wytrzymał napięcia między nimi, podbiegł i wziął ją w ramiona. Najpierw spijał z jej twarzy każde słowo, które próbowała powiedzieć, delikatnie głaskając jej wargi. Wplatał palce w jej włosy i niczym grzebieniem przeczesywał je, dotykał też jej ud i pieścił je z takim wyczuciem, jakby trzymał swoimi rękami najcenniejszej istoty na świecie. On sam rozpalał się czując ją, serce waliło mu jak młot. Tę noc spędzili razem, zakochani, spojeni w jedno ciało. Wierzyli, że tak już pozostanie na zawsze. Oddychali głęboko, chwytając każdy łyk powietrza. Tulili się do siebie i nie myśleli o niczym innym, jak tylko o rozkoszy miłości, którą doskonale czuli. Czas się zatrzymał... Po wszystkim poszli patrzyli na gwiazdy.

— Widzisz te piękne gwiazdy? — zapytał pirat.

— Tak... Uwielbiam na nie patrzeć. Często z nimi rozmawiam, to moje dobre przyjaciółki.

— Blask bijący z ciebie zawstydza te gwiazdy. Jesteś taka piękna... Nie chciałbym żadnej z nich, jakbym miał wybrać między tobą a nimi. Pragnę tylko ciebie! — i znowu utonęli w swoich ustach.

Ta baśń mogła trwać wiecznie! Reszta piratów zazdrościła Philipowi, że ma tak piękną kobietę i jest taki przystojny, szarmancki, gdyż zawsze kiedy zatrzymywali się na łodzi, kobiety kleiły się do niego jak pszczoły do miodu. Chłopak zaś nie interesował się nimi, aż tak bardzo, ponieważ kobiety z Wyspy Piratów zazwyczaj lepiły się do wszystkich a inne były dla niego jakieś takie... niewłaściwe.

W tym samym czasie Katharina myślała co zrobą, gdy dopłyną do Czarnych

Piratów, czyli nieśmiertelnych bestii broniących Wyspy Umarłych. Co się stanie? Byli już blisko, bardzo blisko! Niebezpieczeństwo czaiło się, więc za rogiem. Dla czarodziejki to była ciężka podróż... Przecież tam właśnie straciła swego jedyne go ukochanego, Henrego... Na nowo miała stawić czoło złu?! To było ciężkie, ale potrzebne... Kobieta postanowiła stawić czoło śmierci i wyjść jej naprzeciw a może i z nią zwyciężyć! Wszystko było możliwe w tej magicznej krainie... W tych magicznych czasach!

Rozdział X — Czarni Piraci

Załoga piratów wpływała na nieznane wody, John dotarłby tam z zamkniętymi oczami, znał drogę na pamięć, przecież tyle razy już tu był. Zaczynało się niepozornie — wraki okrętów, które nie dotarły do celu, spokojne fale i głucha cisza. Wszystko wydawało się być takie tajemnicze. Niebo wydawało się jakieś czarne a gwiazdy nagle zbladły. Woda zdawała się coraz gęstsza i ciemniejsza a w około nie widać było nikogo.

— Czyli jesteście na miejscu? — zapytała Rose.

— Tak. To tu, to miejsce się nie zmienia. — odparł John.

— Ile razy tu byłeś?

— Cztery. Raz, gdy miałem 15 lat, potem w wieku 19, 28 i teraz.

— Podobno nikt stąd nie powraca żywy...

— Ja powróciłem 4 razy, fakt w złym stanie, ale udało się. — pozwolił zauważyć sobie John.

— Niezniszczalny... — dodał Philip.

— W sumie ty tu jesteś drugi raz synu. Ale wtedy byłeś mały i nic nie pamiętasz.

— Byłem zamknięty w kajucie, nic nie pamiętam. — powiedział młody chłopak.

— A dlaczego Katherine ubrała czarną suknię? — zapytała Rose.

— Na znak żałoby. To tu zginął jej ukochany Henry. — wyjaśnił Philip. Nagle ktoś zaczął krzyczeć mocno i wyraźnie, jakby zobaczył bestię:

— Czarni Piraci! Kryć się! Uciekać!

Na statku zapanował chaos. John i Philip dostrzegli wielki okręt, znacznie potężniejszy niż ich, pokryty był szarą, morską roślinnością ze starości, na maszcie powieszona była flaga z czaszką. Jak zniszczyć nieśmiertelnych piratów? To było dobre pytanie!

— Katherine, czy przygotowaliśmy się na to spotkanie? — zapytał John wyciągając miecz. Czarodziejka Katharine, która tego dnia wyglądała jeszcze bardziej poważnie była jedyną nadzieją załogi. Rose na prawdę przestraszyła się widoku samych szkieletów zamiast załogi. To było niezwykle i przerażające! Załoga zwykłych piratów szykowała się do walki z wrogiem, nie ma już przecież odwrotu, a Katharina nie wiedziała do końca jak się pozbyć żywych trupów — bestii!

Uklękła, więc na środku okrętu, mówiła jakieś zaklęcia, ale nie działały, potem wyjęła z kieszonki swojej czarnej sukni kości do gry. Zdawało się jej, iż ktoś, albo coś jest przy niej i jej pomaga. Na kości narysowane były maluteńkie obrazki i jakieś słowa w innym języku. To była łacina, co dostrzegła Rose podchodząc do kobiety pogrążonej w transie. Czarodziejka rzuciła kośćmi a to co na nich wypadło szybko wzięła do swej dłoni i próbowała odczytać te dziwne napisy oraz rzeczy.

— Co to? Oni wychodzą ze wszystkich dziur na tamtym statku! Nie mamy szans, jest ich więcej niż ostatnio! Katherine zrób coś! — krzyczał John, który przeraził się widokiem rzeszy szkieletów. Bał się, iż coś może stać się jego jedynemu synowi — Przecież już od dawna myślałaś nad tym jak im uciec, jak ich zniszczyć! — dodał.

— Nie przeszkadzaj mi John! Tak, myślałam! Nagle wszystko mi się...

pomieszało... Nie potrafię tego odczytać... To kostka z podpowiedziami jak zwyciężyć przeciwności Wyspy Umarłych. Dzięki tej kostce możemy przeżyć i zdobyć Serce Oceanu. Wiem, że to nie łatwe, ale musimy spróbować! Zaufajcie mi, uda się. Wiesz przecież jak długo próbuje znaleźć na nich sposób! Spróbuję odczytać te napisy! — powiedziała zdenerwowana czarodziejka. Nie łatwe było dla niech wszystkich stawić czoła maszynom do zabijania! Cała załoga, w tym Philip i Rosaline przygotowywali się do walki. Zaczęli strzelać do szkieletów z armat, ale było ich stanowczo za dużo. Kogo kości zniszczyli ten już przepadł. Nie byli, więc nieśmiertelni. Po prostu było ich okropnie dużo!

Załoga zabrała ostre bronie i zaczęła się walka. Już druga od kiedy na okręcie pojawiła się księżniczka, która tak naprawdę, przecież była córką pirata. Załoga Johna zaczęła szybko stosować abordaż, aby mieć większe szanse niż nieśmiertelny wróg. Czarni piraci w większości walczyli „Szponami kruka”, czyli bardzo ostrymi, małymi bronią, podobnymi właśnie do owych do szponów kruka. Bitwa trwała a Katharina próbowała coś wymyślić. Czuła się jednak bezsilna...

— Na kostce pisze „*Ciemność miłością przegoń*” i narysowane jest słońce, ale co to znaczy? Dlaczego wcześniej kostka nie działała, dopiero tutaj na terytorium tej przeklętej wyspy.

Dziewczyna rozejrzała się i skupiła. Widziała jak wszyscy dzielnie walczą z czymś niepokonanym, musiała coś wymyślić! Na szczęście żaden czarny stwór jej nie atakował, była chroniona przez magiczną moc, która sprawiała, że czarodziejka była niewidzialna dla Czarnych Piratów. Sama jej nie stworzyła to ta tajemnicza siła, która stała obok niej. Rose walka z bestiami szła bez trudności, Philipowi i Johnemu także, ale niektórzy członkowie załogi nie przeżyli starcia ze szkieletami.

Trudno było walczyć z tak straszliwym wrogiem. Katharina, wciąż nie mogła rozgryźć kostki! Wtem John dostał potrącony w rękę od jednego z Czarnych Piratów. Był ranny i krwawił na ramieniu... Philip widząc to szybko podbiegł do ojca i osłaniał go swoim ciałem, w przeciwnym razie kapitan zginąłby! Philip walczył wspaniale, ale też lekko został zraniony. To była walka na czas. Szkieletów przybywało a piraci słabli. Rose widząc jak Philipowi grozi niebezpieczeństwo, aż krzyknęła i podleciała do ukochanego. Katharina dostrzegła to i pomyślała:

— To miłość... Brakuje jeszcze... — podniosła rękę do nieba. Wymawiała słowa jakiś czarów. Te libretta same przychodziły jej na język...

Nagle zaczął padać deszcz. Czarni Piraci nie zlekli się tego. Deszcz zmieniał się w śnieg, a śnieg znowu w deszcz. To było niezwykle zjawisko. Philip siedział obok ojca i opatrywał mu ranę, odpychając Czarnych Piratów. John ledwo powstrzymywał ból.

— Ojcze, jak się czujesz? Tatku...

— Nie umrę! To tylko mała rana w ramię.

— Możemy zginąć...

— Przepraszam... Nie chciałem narazić cię na niebezpieczeństwo! — powiedział smutno John.

— Wiem. Wyjdiesz z tego ojcze.

— Kocham Cię Philipie.

— Kocham cię tato.

— Bardzo! Przepraszam, że cię naraziłem na to niebezpieczeństwo... — powtórzył John jeszcze raz, zasmucił się i przytulił syna.

— To ja przepraszam za wszystko. — uśmiechnął się młody chłopak. Nagle na niebie pojawiły się promienie słońca a zaraz za nimi tęcza, wielka i błyszcząca. Miała więcej kolorów niż inne tęcze. Katharina wiedziała, że to miłość ojca i syna, oraz słońce i deszcz ją utworzyły. Czarni Piraci, inaczej Piraci Śmierci przerazili się widokiem tęczy. Szybko wrócili na swój okręt i odpłynęli najszybciej jak mogli. Zapadli się pod wodę. Rosaline podbiegła do Philipa i przytuliła go mocno, jakby nie widzieli się sto lat!

— Bałam się, że ci się coś stanie!

— Już dobrze! — uspokajał ją młodzieniec.

Katharina podeszła do Johna i opatrzyła mu ranę.

— Udało się John.

— Było ciekawie Katherino.

— Tu się nie da przeżyć chyba, że pokaże się czystą miłość i akurat natrafi się na deszcz i słoneczko. *Słońce (miłość) + deszcz (o, który tu rzadko) = tęcza*, czyli właśnie to czego boi się zło, potęga miłości opromieniowująca świat. Opowiem wam jak powstała pierwsza tęcza. Stworzył ją wielki artysta, umarły już malarz dla swojej ukochanej dawno dawno temu. Nie umiał namalować nic tak pięknego, jak ona, płakał nad sobą i swoim talentem, ale chciał rozkochać w sobie kobietę, dopiero kiedy uśmiechnęła się do niego poczuł wielkie natchnienie, że stworzył tęczę i rozbudził tym w dziewczynie taką miłość...

— Ale przecież ostatnio ty i Henry... — nie dokończył John, gdyż czarodziejka mu przerwała.

— Tak, wiem! Tylko, że nie padało! Deszcz tu pada raz na miesiąc. Wpadłam na to teraz i zaczęłam modlić się o niego. Myślę, że jest tu ktoś, albo coś co mi podpowiada co robić... Gdy będziemy wracać, piraci już nie będą nas ścigać, bo mogą tylko raz zaatakować ten sam okręt, więc nic nam nie grozi. Czuję się bezpieczniej...

— Dziękuję... — wyszeptał kapitan.

— Nie ma za co. Postaram się rozgryźć tą drugą zagadkę, zanim do niej dopłyniemy. Straciliśmy kilku ludzi...

— Wiem. To straszne, ale teraz się nie wycofamy!

— Musimy stawić czoło złu.

— Tak, wiem. Musimy... Chcę zobaczyć mego ukochanego jeszcze raz, a wyspa Umarłych to jedyna nadzieja... — rzekła czarodziejka.

— Tu go straciłaś...

— I tu go na chwilę odzyskam... Chcę powiedzieć mu chociaż ile dla mnie znaczył... — powiedziała.

Piraci płynęli dalej, nie byli jednak pewni jakie niebezpieczeństwa jeszcze napotkają na swojej trudnej drodze, trochę ich umysły opętał strach, ale i rządziła zwycięstwa z nim... Philip cały czas siedział blisko ukochanej, która głaskała go w lekko zranioną rękę.

— Dobrze, że nic ci się nie stało...

- Bardziej bałem się o ciebie i mojego ojca...
- Obiecuj, iż będziesz bardziej uważał!
- Dobrze, ale ty też będziesz uważała!
- Oczywiście! — zakończyli rozmowę, patrząc sobie w oczy i przytulając się.



W tym czasie król Ludwik i gubernator wielkiej i wspaniałej Serene martwili się o księżniczkę i rozmawiali o tym jak tu ją sprowadzić z powrotem do domu.

Kre zabiła mysz i czytała coś z jej krwi, a swoje palce oblizywała z krwi zwierzęcia.

— Masz odważną narzeczoną... — uśmiechnęła się dziwnie Kre i popatrzyła na Billa.

— O co chodzi? Dlaczego? — spytał gubernator.

— Twoja Rose jest teraz na Wyspie Umarłych! Sama miała ochotę na taką przygodę... Pomaga piratom zdobyć Serce Oceanu. Przeszli pierwszą próbę, ale jak? Nie podoba mi się to, powinni już nie żyć. Przykro mi to mówić, ale ona pewnie zginie! Nikt mądry nie popłynął na tą wyspę! — wiedźma była wściekła, ale po chwili opanowała się i rozweseliła. W jej myślach chodził jej plan, że gdy piraci zdobędą Serce, to ona im go po prostu odbierze, ale to był odległy plan, bo przecież według niej nie mieli szans.

— Ten naszyjnik nie istnieje... To chyba legenda... Czy coś grozi mojej córce? — zapytał król.

— Ten naszyjnik istnieje, zawsze chciałam go mieć, na pewno jej coś grozi. Weszła w wielkie niebezpieczeństwo! Jestem ciekawa czy przeżyją spotkanie z resztą bestii, doświadczyli już Czarnych Piratów. Żyją... Jeszcze! Ha!

— O nie! Gdzie ona się pchała... Musimy spróbować odbić Rosaline! Ratować ją! — krzyknął zakochany Bill.

— Nie! Ona i tak na razie nie wróci! A my nie przeżyjemy długo na Wyspie

Umarłych! Oni muszą kogoś mieć... Kogoś kto im pomaga... Czy wiecie, że jeszcze nikt nie przeżył pierwszej próby i nie popłynął dalej? — poinformowała wszystkich wiedźma i dodała — ona będzie twoja spokojnie, jeśli przeżyje. Wtedy wykonamy nasz plan. — roześmiała się wiedźma.

Gubernator uśmiechnął się lekko lecz nieszczerze i przystał na propozycję czarownicy, ale król i tak bardzo bał się o Rose. Niestety nic nie mogli zrobić. Czekali na dalsze losy Rose i wykonanie swego strasznego planu, aby księżniczka przestała uwielbiać piratów i wróciła tam gdzie jej miejsce.

Bracia też bardzo za nią tęsknili, nie mieli komu dokuczać. Całe Serene płakało za śliczną, dobrą i pomocną dziewczyną, ponieważ plotki szybko się rozniosły. Król nie chciał jednak pomocy innych władców, odmawiał argumentując to tym, że ma świetnych pomocników i wojowników. Nikt nie wiedział, że Rose jest dobrze i wcale nie myśli o domu. Wszyscy żyli w nieświadomości, nie znając tajemnic dziewczyny.

Nad miastem zaczęło się chmurać i mocy wiatr pociągnął za sobą cały ocean. Krople deszczu odzwierciedlały smutek mieszkańców Serene. Brakowało królowny i jej wielkiego serca z, którego dobroć tryskała na wszystkich ludzi.

Rozdział XI — Syreny i harpie

Katharina i królowna Rose próbowały rozszyfrować kolejną zagadkę ukrytą na kostce. Czarodziejka wyrzuciła rybę, ucho, które krwawiło. Napis zaś był taki, „*Strzeżcie się cichego krzyku śmierci i jego piękna*”. Dziewczyny rozważały co to może oznaczać. Nagle Rose zapytała:

— Czy przeżyjemy? Ja... troszkę się boję... Nigdy jeszcze nie przeżyłam tylu przygód... I ci piraci, byliśmy o włos od śmierci...

— Wiem. Teraz każdy się boi. — pogłaskała ją po włosach.

Płynęli przez ciężką, mleczną mgłę, gdzie nic nie było widać. Jakieś straszliwe, wielkie ptaki fruwały nad nimi a woda była czerwona jak krew. Dopiero teraz to zauważyli. Czuli zimno. W oddaleniu widać było duchy. Na palach nabite były szczątki ludzkie. Pełno kości! Wszędzie! Królowna zapytała czarodziejki:

— Czy to krew?

— Tak, to krew tych którzy zginęli na Wyspie Umarłych.

— A co zobaczyłaś w mojej krwi? Przestraszyłaś się... Jestem bardzo ciekawa dlaczego? — zapytała księżniczka.

— Wszystko i nic. To teraz nie ważne ... — Katharine zamyśliła się, wstała z krzesła i zawołała głośno i donośnie na cały okręt:

— Na tej kostce chodzi o syreny! Kiedyś były to dobre istoty, ale teraz...

— Naprawdę? Nie wierzyłam w ... — nie dokończyła królowna i popatrzyła na Katharinę.

— Musisz! Trzeba coś zrobić! Nas, kobiet nie dotknie to przekleństwo, ale mężczyzn! Wszyscy zginą! — zasmuciła się czarodziejka.

— One były kiedyś dobre? — zapytała królowna.

— Tak! Dawno temu Wielka Ryba zakochała się w dziewczynie — młodej wieśniaczce, która mieszkała blisko morza. Dziewczyna nie wiedziała, że obserwuje ją przedziwacny stwór! Rankiem kąpała się w morzu, potem pomagała ludziom i rodzinie, wieczorem obserwowała błyszczącą się w świetle słońca i księżycą wodę. Pewnego dnia wypłynęła w morze, by lepiej zobaczyć piękny zachód słońca. Niestety pogoda szybko się zmieniła i dziewczyna nie mogła poradzić sobie z wiatrem, wypadła z łódki! Już topiła się, kiedy zakochany Wielka Ryba uniosła ją ponad wodę. Dziewczyna wzięła głęboki oddech i wiedziała, że to coś niesamowitego uratowało jej życie. Niespodziewanie zobaczyła w rybie coś ludzkiego i... zakochała się w brzydkim potworze. Jeszcze nigdy nie czuła się tak niebiańsko! Od tego czasu wiele przebywała w wodzie a, że była piękna to niestety miała wielu adoratorów. Wszystkich odrzucała, bo kochała Rybę. Trwało to rok. Pewnego ranka wypłynęła do ukochanego, jednak nie zastała go. Zasmuciła się bardzo, ale wiedziała, iż Wielki Ryba ją kocha! Tego dnia doznała szoku. Jeden z adoratorów przybył prosić o jej rękę i przyniósł jej jako dowód miłości... Wielką Rybę.

Dziewczyna zemdląła a serce zaczęło jej krwawić. Zapłakana wybiegła z domu i wskoczyła do morza. Chciała zginąć! Usiadła na jakimś kamieniu i zaczęła śpiewać

piękne pieśni; jedne ze smutku za ukochanym, a drugie z zemsty na adoratorach, którzy pod ich wpływem utonęli. Potem nadszedł czas na nią, chciała zginąć, ale jakaś siła sprawiła, iż młodzianka panienka zaraz powstała jako pół człowiek, pół ryba. Niezwykła istota, która została matką wszystkich syren. One nie chciały tak jak matka śmierci ludzi, początkowo pomagały im i troszczyły się o nich, dopóki... — opowiadała Katharina.

— Dopóki?

— Tak długo, aż jedna z nich zakochała się w człowieku. Wszystko co dzieje się na świecie ma swoje źródło w miłości. Większość ludzi jest dobra, ale są i tacy, którzy mają w sobie ogromny pierwiastek zła, oni psują życie też tych dobrych. Mężczyzna niestety złamał serduszko syrenki, ta zabiła się sztyletem, przebijając serce, gdyż nie widziała sensu istnienia bez ukochanego. Chłopak nie przejął się nawet śmiercią nieziemskiej istoty. Siostry zrozpaczonej zakochanej syreny, postanowiły pomścić swą ukochaną siostrzyczkę. Wiedziały też co wcześniej jakiś jegomość zrobił ich matce i udały się do niej. Znienawidziły mężczyzn i zaczęły ich zabijać. Stosunki ludzi z syrenami znacznie się pogorszyły i teraz już się na pewno nie poprawią. Te istoty zaczęły nawet jeść swe ofiary, obgryzając je ze skóry i dostawiając tylko kości. Pierwsze jednak rozkochują w sobie kochanków i bawią się nimi... Straszne. Więcej opowiem ci potem, nie traćmy czasu! — zawołała Katharina.

— Poważnie te wszystkie historie są prawdziwe? — zdziwiła się Rose.

— Prawdziwe jest to w co wierzysz, szybko nie traćmy czasu!

— Co robimy? — zapytał John- Ja się syren nie boję! Co zrobią mi te pół baby?

— Boisz się! Tylko o tym nie wiesz! Trzeba wam czymś zatkać uszy! — mówiła trochę spięta Katharina.

— Co nam mogą zrobić syreny?! — zaśmiał się jeden z piratów.

— Doprowadzić do samobójstwa! — zdenerwowała się Rose i posłała groźne spojrzenie.

Katharina wzięła kawałek jakiejś szmaty do rąk, rozdarła ją i dała każdemu piratowi po polaniu jakimś olejkiem, który stworzyła czarodziejka.

— Nic nie usłyszycie, tylko trzymać to mocno w uszach! — zawołała głośno do piratów i popatrzyła na niezwykłą kostkę.

— To kolejne wygląda jak harpie... Mają ciało ptaka i głowy kobiet. Wiem, syreny zwabiają mężczyzn do wody by się utopili i niszczą ich, jednak widzę, że harpie obdzierają ich ze skóry. Dusze mężczyzn rozplývają się w powietrzu, uciekają z ciała i widzą swoją własną śmierć... — rzekła czarodziejka.

Rose zamyśliła się, wszystkie te bajki czytane jej przez Mery były prawdziwe. Podbiegła do Philipa, który instruował załogę do kolejnej próby i pocałowała go w policzek. Chłopak ucieszył się, że dziewczyna tak o niego dba.

— Uważaj na siebie! Nie wyjmuj tego z uszów! Choćby nie wiem co! Obiecuj! — podała mu zatyczki zrobione ze szmaty.

— Dobrze. Obiecuję!

— Kocham cię. Uważaj na siebie! — i włożyła je ukochanemu do uszu.

Ściereczka nie była wystarczająca, oczywiście prawdopodobnie miała zadziałać, ale na wszelki wypadek Katharina związała wszystkich mężczyzn, każdego z osobna do

różnych części statku, najwięcej do masztu na wypadek, gdyby chcieli uciec do syren, po usłyszeniu niszczycielskich lecz pięknych głosów. Byli gotowi na kolejną próbę.

Nagle z krwistej wody wynurzyły się piękne jak anioły pół kobiety, pół ryby. Uśmiechały się i udawały niewinne, miały długie włosy. Jedne złote jak słońce, drugie hebanowe, inne były szatynkami a jeszcze inne rude. Ich skóra była blada, ale jakże nieskazitelnie czysta i wyglądała na jedwabiście delikatną. Niektórzy piraci się nabrali, spodobały im się syreny... Było ich bardzo dużo. Przytulały do siebie kamienie które wystawały z wody, zmysłowo dotykały się rękami, nie miały okrytych piersi.

— Chodźcie do nas... — wołały. Katherina i Rose były przygotowane na atak, tylko one nie były przywiązane, miały w pogotowiu gotową broń na wszelki wypadek. Syreny zaczęły śpiewać. Ku zdziwieniu królowny i Kathariny ich głosy brzmiały tak wspaniale i słodko jak nic innego! Nie można było się mu oprzeć! Naprawdę miały piękne głosy, które na szczęście działały na kobiety tak jak na mężczyzn. Nagle jednak w syreny wstąpiły potwory i zaczęły stawać się brzydkimi, wstrętnymi istotami. Ich włosy stały się teraz węzami morskimi a zęby wyglądały na niesłychanie ostre. Na ich ciele pojawiły się bąble a na palcach długie, bardzo ostre pazury. Były paskudne! Każdy kto je zobaczył, na pewno uciekłby, gdyby nie te głosy, które były silnym afrodyzjakiem. Piraci obserwowali wszystko co się działo, nie wyglądali na zakochanych w syrenach, wręcz przeciwnie! Potwory szarpały się, aby wejść na okręt, ale Rose i Katharine odpędzały ich czym się tylko dało. Czarodziejskie istoty usiadły na kamieniach i patrzyły na okręt piracki, oblizywały się. Ich ostre zęby, aż biły głodem! Syreny znowu zaczęły śpiewać lecz tym razem gośniej. Katharina uświadomiła sobie, że gdy kobiety śpiewają, to piraci zaczynają je słyszeć i ich pragnąć. Księżniczka chodziła zdenerwowana chciała, aby to wszystko już się skończyło, bo gdy widziała piratów, którzy ciągną do syren ze wszystkich sił to czuła niepokój... Szarpali się i próbowali rozwiązać.

Szmaty w uszach posmarowane magicznym wywarem nie były dostatecznym zabezpieczeniem. Niektórzy przegryzali sznury szarpali się, drapali — to co się działo nie dało się opisać, mężczyźni byli nie do poznania. Tylko Rosaline i Katharina zaczęły słyszeć pisk syren a nie piękny śpiew, próbowały powstrzymać mężczyzn, którzy chcieli wskoczyć do wody — krwi. Niektórym piratom z tego szarpania wypadły z uszu szmaty, między innymi Philipowi. Robił to co inni mężczyźni, którzy usłyszeli głos syren. John jednak trzymał się mocno i nie dał się śpiewu syren, miał trochę gorszy słuch, więc lepiej znosił to co się dzieje.

— Pilnujcie Philipa! — zawołał do Katheriny, ale w tym samym momencie niestety dał porwać się głosom syren.

— Już niedaleko! Za tamtą skałę już nie popłyną! — zawołała Katherina.

— Musimy jeszcze trochę wytrzymać...

Philip był bardzo sprytny i wydostał się z więzów, miał jednak związane jeszcze nogi i ręce. Czołgał się teraz prosto do wody, wbijając w podłogę paznokcie. Kierował się ku pewnej śmierci. Czekala tam już na niego jedna z syren, która oblizywała się jakby spodobał jej się młodzieniec. 4 piratów nie udało się uratować, wyrwali się z więzów i skoczyli morza krwi. W międzyczasie na niebie pojawiły się też harpie. Miały wielkie skrzydła, były brązowo — złote, miały ciało ptaka, głowę kobiety. Syreny zjadały

mężczyzn i resztki oddawały harpią. Te nie przyfrwały za blisko, gdyż Katherinę znowu zaczęła otaczać dziwna, tajemnicza moc ochraniająca okręt. Harpie bały się jej. Czarodziejka nie mogła patrzeć na to co harpie i syreny robią ze zdobyczami, czyli piratami, których nie umiały powstrzymać z Rose. Teraz Philipowi groziło to niebezpieczeństwo! Królowa mówiła do niego, pchała go, próbowała powstrzymać od wejścia do wody i pewnej śmierci, ale chłopak był zahipnozowany! Nic nie słyszał, oprócz syren, które tylko czekały na jego skosztowanie! W powietrzu pragnęły go też panie harpie. Philip szedł powoli, ale jednak był tak silny, że Rose i czarodziejka nie umiały go powstrzymać, chociaż starały się go trzymać.

— Trzymaj go!

— Nie daję rady... — krzyczała Rose. Chłopak miał już skakać do wody. Księżniczka spojrzała w oczy ukochanego, ale jego oczy były puste. Znajdował się on w jakimś transie.

— Co ty wyrabiasz? Obiecałeś, że będziesz uważał! One cię zabijają... Popatrz na swoich przyjaciół! Już po nich! Teraz ich krew zasila tutejszą czerwoną rzekę. Kocham cię! Nie rób głupot! Philipie! Słyszysz mnie? Ukochany! Proszę... — rozpaczła księżniczka. Była pewna, że to już koniec. Jej ukochany był już prawie w wodzie, blisko niej. Nagle... morskie damy zniknęły, harpie odfrunęły. Wszystko zdawało się być w porządku. Philip i reszta piratów nie byli już pod wpływem syren i ich śpiewu, więc chłopak nie skoczył do wody, obudził się z transu jak i reszta.

— Co ja tutaj robię? — spytał Philip i zdziwił się, że Rose płakała nad nim. Skoczyła na niego szczęśliwa, że udało się uniknąć najgorszego.

— Chciałeś się zabić! Już więcej tego nie rób! — wołała dziewczyna bardzo zdenerwowana.

— Jesteśmy już za tamtym kamieniem o którym ci mówiłam. Teraz czeka nas kolejna próba. — powiedziała Katherina.

— Straciliśmy kogoś? — zapytał John.

— Niestety... 4 ludzi. Kobiety i Philip rozwiązały resztę załogi i wszyscy oddali hołd poległym piratom.

Potem Rose i Philip pocałowali się a Katharina powiedziała:

— Prawie byśmy cię nie uratowali... Mogłeś zginąć... Przepłynęliśmy przez wody krwi i tu już nie mogą śpiewać. Udało się. Przetrwaliśmy! — uśmiechnęła się czarodziejka. \

— Wiesz ja nic nie pamiętam...

— Wiem, byłeś w transie.

Przeżyli kolejną próbę! To niezwykle szczęście. Mieli przed sobą jeszcze trochę przygód... Czy się im uda? Pragnęli zdobyć największy skarb wszechczasów Serce Oceanu. Katharina myślała nad tajemniczą księgą i jej rysunkami, napisami. Za późno by się wycofać, teraz trzeba stawić czoło reszcie przeklętych prób. Przy syrenach i harpiach kilkoro mężczyzn poległo, widać było jak niszczycielskie zabójczynie obdzierają mężczyzn ze skóry, zjadają. Czuć było śmierć. Ona była w powietrzu, ale nie można teraz zrezygnować! Dotarli tak daleko... Nie teraz. Nie można teraz zrezygnować!

Rozdział XII — Kolejne próby

Piraci, którzy przeżyli Czarnych Piratów, Syreny i Harpie byli niezwykle szczęśliwi, że pokonali już sporo przeciwności. Teraz trzeba było szykować się na kolejną przygodę. Byli już bardzo blisko Serca Oceanu. Dopłynęli do progów tajemniczego Lasu Śmierci, przycumowali okręt i ruszyli w drogę. Drzewa sprawiały wrażenie, że żyją, ich gałęzie miały kształty różnych postaci a wiatr ruszając liśćmi wywoływał z nich groźne dźwięki. Rose bała się, więc szła blisko piersi Philipa, las był straszny. Nie widać było żadnej zwierzyny, ale dało się odczuć obecność jakiejś złej siły.

— To zaczarowany las... Niestety nie wiem co nas tu spotka. — potem rzuciła kością a na jej kolejnej widać tylko napis: „*Śmierć cię nie zobaczy jeśli strachu nie wyczujesz a, gdy bać się zaczniesz martwy tego pożałujesz.*” — oświadczyła czarodziejka.

— Ładna rymowana. — rzekł John.

— Co to oznacza? — zapytał Philip.

— To znaczy, że nie możemy poczuć strachu... Chyba tak...

— Ja się nie boję! — powiedział Merlin.

— Już po nas!

— Nie. Mam przy sobie eliksir z kwiatu perłowego. Dzięki niemu przestaniemy czuć strach. Będziemy mogli bez problemu przejść przez ten wielki, mrozący krew w żyłach las!

— Na razie nic nas nie atakuje...

— Na razie... — zezłościła się czarodziejka.

— Lepiej jej słuchaj! — krzyknęła na Toma Rose.

— Jest tu wiele bestii o których się wam nawet nie śniło! Są gorsze niż syreny, czy krwiożercze harpie oraz wszyscy Czarni Piraci razem wzięci! Napoju będzie z piętnaście kropli. — oddychała z ulgą czarodziejka. Załogi pirackiej było niestety więcej. Co teraz wypadało zrobić?

— Jest nas za dużo. Część nie może iść dalej. Jeszcze jedno, na niektórych eliksir może nie zadziałać. Wszystko zależy od krwi, jaka płynie w człowieku. Na szczęście większość z was ma odpowiednią.

— Skąd wiesz?

— Po prostu... wiem. — powiedziała Katherina.

— Więc ja nie idę.- odparł Tom.

— Nie musisz. Kto jeszcze woli poczekać na nas na okręcie? — zapytał John. Później wyłoniono 15 ludzi, którzy mieli iść dalej. Reszta pilnowała okrętu i miała czekać na pozostałych.

— Możemy przejść ten las. Uda się. — uśmiechnęła się Katharina, aby nadać reszcie odwagi do kolejnej próby. Wiedziała, że kilku z nich zginie, ale nie była pewna jeszcze kto.

— Elikسير działał tylko kilka minut, więc musimy szybko przejść ten las! -to było wprawdzie nie do wykonania, nikt nigdy jeszcze nie doszedł do tej próby, ale zawsze musi być ten pierwszy raz. Wybrani przez Johna piraci mieli zmierzyć się z własnym strachem.

Rosaline nie pokazywała swego strachu, ale bardzo się bała w głębi duszy, ponieważ widziała co syreny i harpie robią z innymi piratami, okropnie się tym wstrząsnęła. Katharina bała się nie o siebie, ale o resztę załogi. Wiedziała jak tu niebezpiecznie. Najstraszniejsze było by dla niej stracenie Philipa, któremu zastępowała matkę. Kochała go jak synka, którego nigdy nie miała. John dał każdemu z wybranych po łyku mikstury, którą powierzyła mu czarodziejka i wszyscy wchodzili pomału w głąb lasu.

— Chodźcie już! Nim szybciej tym lepiej!

— Wszystko będzie dobrze, obiecuję! — wyszeptała Katharina. Szli bardzo szybko i nerwowo. Nie bali się, ale nie czuli teraz żadnych innych uczuć, nic nie czuli! Las wydawał się spokojny i cichy, ale naprawdę w jego głębi kryły się potwory. Po kilku minutach Rose ocknęła się, może dlatego, że pierwsza napiła się mikstury i dlatego czar napoju najkrócej działał.

Rozejrzała się po kątach i dostrzegła, że Philip także odzyskiwał kontrolę nad uczuciami. Księżniczka pomyślała, że trzeba jakoś pospieszyć resztę, gdyż eliksir działał za krótko i mogą być z tego problemy! Widać było już wyjście z lasu, jednak w każdej chwili mógł zjawić się niepożądany gość. Rose i Philip szli jako drudzy, za Johnem i Kathariną. Młody pirat podszedł do swej ukochanej, przytulił dziewczynę i ukrył jej twarz na swoim ramieniu, aby ta nie zaczęła czuć strachu. Mężczyzna nie bał się, szedł odważnie przed siebie.

Widział, że dwoje innych piratów odzyskało kontrolę. Nagle rozległy się krzyki i piski. Jakby ktoś kogoś zabijał. Tylko Philip i piraci, którzy nie czuli jeszcze strachu nie bali się tych przerażających odgłosów. Chłopak mocno przysunął królownę do siebie i zatykał jej uszy. Dziewczyna oddychała głęboko, nie bała się tak straszne, gdy była z Philipem.

Gałęzie drzew zasłoniły niebo. W jednej chwili, przed piratami stanęły bestie. Były jak wilki, tylko większe. Ich zębiska, odznaczały się wielkimi rozmiarami, były potężne, wielkie i ostre, doskonałe do zabijania!

— Nie bój się! Wszystko będzie dobrze... To tylko... Nie wiem co to... — wyszeptał Philip do ucha ukochanej, która ścisnęła jego rękawy. Z pysków gigantycznych wilków wydobywała się piana. Warczały, ale nie atakowały tych, którzy się nie bali, reszta była w tarapatkach. Philip szedł jak gdyby nigdy nic a dwaj piraci chcieli spróbować walczyć z dziwnymi istotami lecz ich ciała szybko zostały rozszarpane.

Rose nadal nie patrzyła, nie obserwować otoczenia starał się też Philip, aby nie czuć strachu. Księżniczka próbowała myśleć o czymś przyjemnym, o czymś innym niż śmierć. Szli bardzo szybko a wilki tuż obok czekały, aż strach opęta ich ofiary.

Za drzew wyczołgały się węże. Ciała zwierząt były obślizgłe, długie i zielonkawe. Istoty pełzły dokładnie równo z krokiem wilków. Koniec lasu już był tak niedaleko! Zdawało się, że za chwilę przekroczą jego próg! Przyśpieszyli. Inni nadal trwali w takiej, jakby śpiączce eliksirowej. Wilki zdawały się opuszczać ofiary. Stanęły i czekały na coś. Rose podniosła głowę by sprawdzić co się stało. Zobaczyła wielkie potwory, krew w ich pyskach i rozszarpane ciała piratów. Przeraziła się i zaczęła się bać! Philip starał się ją powstrzymać. Kilka wilków wyczuło to, zaczęły pędzić prosto na królownę i Philipa. Chłopak puścił dziewczynę i wyciągnął z pochwy białą broń — kordelas. Musiał walczyć

z bestiami. Na szczęście węże już zaczęły bawić się innym piratem, który zaczął się bać. Philip więc walczył ostro i zacięcie!

— Ukochana, uciekaj! Słyszysz? — Philip krzyczał do dziewczyny. Ona bała się, ale musiała pokonać strach, zaczęła biec w stronę granicy lasu. Po drodze potknęła się o kamień, wtedy jeden z węży zaczął ją atakować, jednakże Rose zaczęła walczyć z tym potworem. Oboje — ona i Philip, wykazywali się zwinnością i sprytem. W tym czasie reszta piratów spokojnie wyszła z lasu i otknęła się z niezwykłego jakby „snu”. Zobaczyli, że młodzi walczą z bestiami. Chcieli im pomóc, ale za bardzo nie mogli z powrotem wejść do lasu. Wejście do niego kryła teraz niezwykła ściana, która była niewidoczna niewidoczna. Krzyczeli tylko, aby Rosaline i Philip biegli. Biegli jak najszybciej! Wilki opamiętały się i szybko zaczęły łapać swe zdobycze! Doganiały ich i to nie na żarty! Księżniczka chwyciła Philipa za rękę i starali się biec. Biec najszybciej jak się tylko da! Wilki były tuż za nimi! W ostatniej sekundzie młodzi skoczyli jak tylko mogli, aby przejść przez las. Udało się! Bestie nie mogły wyjść z lasu, więc piraci byli bezpieczni. Wszyscy cieszyli się wraz z młodymi. Potwory rozplynęły się jak we mgle.

— One rodzą się tylko, gdy czują strach. — powiedziała czarodziejka.

— Gdzie my jesteśmy? — zawołał John.

Teraz piraci znajdowali się na pełnym pustkowiu. Wszędzie było pełno piasku! To wyglądało naprawdę podejrzanie. Gdzieś na pewno ukryta była kolejna próba...

— Udało się teraz, uda się i za chwilę. — poinformowała wszystkich Katharina i uśmiechnęła się lekko do Rose, potem rzuciła kostką. Popatrzyła na nią i zadziwiła się. Narysowana na niej była kobieta rozplywająca się w powietrzu, jakby w jakimś słonecznym pyłe.

— Co to znaczy? — zapytała królowa.

— Teraz czeka nas zagadka. Potem będziemy już o jeden krok od Serca Oceanu! — cieszyła się czarodziejka.

Nagle rozległa się burza piaskowa. Wszędzie był piasek! To było niezwykłe. Katharina na szczęście zrobiła ochronny portal dla piratów, aby piasek ich nie zabił. Wszyscy wyszli cało z tej wielkiej burzy, chociaż i tak cali byli w piasku.

— Wszyscy cali?

— Tak!

— Posłuchaj, to druga część lasu. Tylko taka... pusta... Mieszka tu wyrocznia, tylko trochę inna. Taka zastępczyni wyroczni. — powiadomiła czarodziejka i w tej chwili z małych ziarenek piasku wyłoniła się piękna kobieta. Była inna niż te wszystkie syreny, harpie. Miała ciekawy wygląd. Na sobie nosiła suknię z drobnych ziarenek piachu o złocistej barwie, a na dodatek po niej chodziły skorpiony. Te straszne stworzenia oblażyły ją całą.

— Jestem Sables Elenitanna. Ta pustynia jest moja! Nie przepuszczę was przez nią, jeśli nie odpowiecie mi na zagadkę! Macie dwie szanse. Jeśli nie sprawdzicie się to moje skorpiony najedzą się wami do syta! Mniem... — uśmiechnęła się Królowa Pustyni. Nagle, spośród piachu wyłoniło się setki skorpionów. Nie dotykały piratów... jeszcze lecz widać, że miały na nich chętkę. Pani Pustyni uśmiechnęła się i powiedziała:

— A teraz łamigłówka. Tyle, że za każdą złą odpowiedź umiera jedna osoba! Mam

nadzieję, że sami się pozabijacie! — rozweseliła się. Na twarzy piratów zniknęło szczęścia, przelękli się.

— Odpowiedzcie mi proszę, albo nie jeśli nie chcecie, wtedy zabiję wszystkich za jednym razem!

— Odpowiemy! — powiedziała pewnie Katherina.

— Ale ty nie możesz! Wiem kim jesteś Katherino. Tutaj oni muszą poradzić sobie bez magii. To dzięki tobie nie zabiła ich moja piękna burza piaskowa! Uf... Ty nie możesz odpowiedzieć na kolejną zagadkę! Gdy im podpowiesz to zginą dwie osoby naraz! A potem trzy i ...

— Przestań! Poradzimy sobie... — odpowiedziała Rose i posłała sztuczny uśmiech.

Zapadła martwa cisza. Piraci patrzyli po sobie i nie byli pewni co robić. Czas mijał...

— Wasza zagadka brzmi: 2 ojców i 2 synów wybrało się na polowanie. Łącznie upolowali 4 zające, każdy po jednym. Pytanie: Czy to jest możliwe? — zapadła cisza. Kolejny już raz. Jeden z piratów powiedział niepewnie i z drżącym głosem:

— Nie jest to możliwe...

— Do prawdy? Uzasadnij!

— Ja nie umiem uzasadnić, ale... — i skorpiony osiadły ciało pirata. Pustynna kobieta uśmiechnęła się i wykonała gest oczami jakby była pewna, że nie zgadną. Philip przysunął się do niej i powiedział z charakterystyczną dla niego barwą.

— Dlaczego zabijasz?

— To moja praca! A może raczej rozrywka. Lepiej mnie nie denerwuj, bo będę zmuszona pozbyć się ciebie, a jesteś taki słodki... Naprawdę! — uśmiechnęła się

— Przestań! To trudna zagadka!

— I co? Czy wyglądałabym się przejęła? — zdenerwowała się pustynna dziewczyna. Skorpiony bardziej ją oblażyły. Rose próbowała jakoś odgonić od Philipa Pustynną Królową, ale on był taki w nią zapatrzony... Tak bardzo chciał, aby jakoś ją przekonać myślał, że w jej oczach znajdzie rozwiązanie.

Nagle popatrzył kobiecie prosto w oczy i powiedział:

— Tak: 2 ojców — tata, dziadek, 2 synów — tata, syn. Zadowolona? — zapytał z dumą w głosie.

Królowa pustyni bardzo się zdenerwowała. Chodziła jakby zaraz miała wybuchnąć! Krzyczała za złości.

— Jaka ona jest nerwowa. — zaśmiał się John.

— Jeszcze nikt nie odgadł tej zagadki... Muszę się uspokoić. — i zaczęła oddychać głęboko.

Piraci naprawdę się cieszyli, że to koniec! Radość ich jednak nie trwała długo... Piaskowa kobieta powiedziała:

— Udało wam się odpowiedzieć na jedną zagadkę, ale to nie koniec! Mam w zanadrzu jeszcze jedną. Po niej obiecuję, że pozwolę wam przejść przez tę pustynię do... kolejnych przeciwności losu.

— Miała być jedna. To niesprawiedliwe! — Katharina zezłościła się, ale zaraz

potem dodała -Dobrze, odpowiemy.

— Słuchajcie: W niewielkim lasku rosły sobie razem cztery klony. Każde z tych czterech drzewek miało cztery konary. Z każdego konaru wyrastały cztery duże gałęzie, z każdej zaś gałęzi wyrastały jeszcze cztery małe gałązki. Na każdej z tych małych gałązek rosły po cztery żołądźcie. Ile żołądźci znajdowało się na czterech klonach? — oczy panienki poczerwieniały. Niestety piraci dwa razy pomylili się i zarazem stracili dwoje ludzi. Kobietę otumaniła myśl, że zabije wszystkich, gdyż ta zagadka była bardzo podchwytliwa. Rosaline jednak popatrzyła na Katharinę, próbowała coś odczytać z jej ust. Nie udało się, ponieważ czarodziejka wierzyła, że piraci poradzą sobie bez pomocy magii i czarodziejki. Przyjaciele byli bardzo zmęczeni, ledwo trzymali się na nogach po tych niezwykłych przygodach! Królowna wyszeptwała, bojąc się, że poda złe rozwiązanie zadatki i narazi kogoś na śmierć:

— Ależ tak... Na klonach żołądźcie nie rosną. Byłam w Europie wiele razy i wiem... To była podchwytliwa zagadka... — powiedziała.

— Dwie zagadki poszły gładko, ale trzecia na was czeka. — zamieniła się.

— Ale... Jak to? — piraci zbulwersowali się.

— Tak. Zawsze powinnam zadawać trzy zagadki. Katherino mówię teraz poważnie.- zwróciła się do czarodziejki.

Katherina popatrzyła na Królową Pustyni.

— Zgoda.

— Co to za zwierzę? Rankiem chodzi na czterech nogach, w południe na dwóch a wieczorem na trzech.

— Jest takie zwierzę? — zapytał Philip.

— Jest. — oznajmiła Pustynna kobieta.

Piraci długo myśleli. Nie znali odpowiedzi na to pytanie. Wtedy Rose zaczęła naradzać się z Johnym. On najlepiej umiał wydedukować rozwiązania, chociaż nie podawał nigdy ostatecznego.

— Nie wiemy... — oznajmił ktoś cicho. Usłyszała to Pustynna kobieta i na tego pirata rzuciły się skorpiony.

— Jak mogłaś go zabić? — oburzył się John.

— Czas mija... Co 3 minuty ktoś zginie, bo mi się nie chce czekać wieczność na odpowiedź.

— To zwierzę o które pytasz to człowiek! — powiedział John.

— Jak to? — popatrzyła na niego Rose.

— Rano jest początkiem jego życia, gdy jest niemowlęciem uczy się raczkować na czterech nogach. W południe — sile wieku chodzi na dwóch nogach a wieczorem, gdy jest już stary musi używać laski. — wytłumaczył kapitan.

Pani pustyni zaczęła krzyczeć ze złości i zniknęła w piasku. Piraci poczuli się już bezpiecznie. Szybko poszli dalej, aby jak najprędzej zdobyć Serce przez które tak dużo wycierpieli. Pokusa wydawała się wielka i dodawała wszystkim sił. Piraci czuli, że są już blisko. Teraz na pewno! Zobaczyli na swej drodze jaskinię w kształcie czaszki, była wielka. Obok płynęła lekkim strumieniem lava. Miejsce było paskudne! Te kości... Te szkielety... Wszystko co znajdowało się na tym miejscu, miało odstraszać! Piraci jednak

wierzyli, że najgorsze mają już za sobą. Niestety nie. To nie było takie proste jak się wydaje. Ostatnia wymiana spojrzeń i... zanurzyli się w ciemnościach jaskini, która wyglądała jakby miała miliony lat. Przeszkody kryły się wszędzie. Philip popatrzył na ukochaną i podał jej swą ciepłą dłoń. Wiedział, iż tak doda odwagi i sobie i księżniczce. Uśmiechnął się lekko i zniknęli w mrokach potwornego miejsca.

Rozdział XIII — Serce Oceanu

W tym samym czasie, w pałacu król Ludwik i reszta strasznie się denerwowali tym co dzieje się z Rose. Jego synowie, książęta Serece wymyślali jakieś plany odbicia siosty, ale na pierwszy rzut oka było widać, że są beznadziejne.

— Wiedzmo! Powiedz co z moją, Rosaline? Nie wytrzymam tej niepewności ... Jak ona się czuje? Czy żyje? Zrób coś! — martwił się król.

Kre tylko zadarła nos i odpowiedziała:

— Wygląda na to, że dziewczyna żyje. Nie mam pojęcia jak to się stało. Przeżyła wraz z innymi wiele przeciwności: syreny, harpie, bestie z zaczarowanego lasu, Czarnych Piratów, Pisakową Królową... Została im ostatnia próba. Nie mają za bardzo szans, ale po ich wyczynach widać, że ci piraci są... dobrze sobie poradzili. — zakończyła, patrząc na wnętrzości małego królika. Pogoda zmieniała się. Bill patrzył teraz na zamglony krajobraz Serene. Myślał o ukochanej i o tym jak ją do siebie przekonać. Na pewno to nie będzie łatwe.

Piraci w tym czasie szli przez jaskinię niezwykle długą i ciemną. Wszędzie wystawały stalagmity i stalaktyty po, których kapą woda. Rosaline tęskniła za ojcem. Właśnie teraz o nim myślała i wiedziała, że na pewno on i jej bracia bardzo się martwią.

— Ja tu hulam z piratami a oni cierpią... — pomyślała. Chciała by król pozwolił jej wybrać innego narzeczonego — tego, którego naprawdę kochała — Philipa, ale wiedziała, że jest to niemożliwe. Szli i szli... Tym razem nie było widać ani troszkę śladu życia.

— Kolejna próba. — powtarzali w myślach. Pierwszy szedł John z Kathariną, która pragnęła zobaczyć Henrego — swojego ukochanego, który zginął już bardzo dawno wiedziała, że jest to możliwe mając Serce Oceanu, dlatego chciała je zdobyć. John pragnął spełnić marzenie swoje i jego zmarłego przyjaciela a także zostać nieśmiertelnym, sławnym piratem, Philip po prostu chciał przygody to samo Rose, reszta załogi bogactwa.

Nagle ich oczom ukazała się wielka sala z zapalonymi pochodniami. Było w niej pełno błyszczących na różne kolory, drogocennych kamieni, złota, skarbów o jakich im się nawet nie śniło. Katharina popatrzyła na kostkę, która wyjaśniała próby jakie mają przejść piraci. Pisało na niej, „*Chciwość niszczy serca ludzi i ich w kamień obudzi*”.

Popatrzyła na skarby i wrzasnęła tak strasznie, że wszyscy popatrzyli na nią z przerażeniem.

— O co znowu chodzi? — zapytał John gładząc znaleziony posążek, wszyscy sobie coś już upatrzyli, tylko nie Rose, jej nie zależało na skarbach, znała przecież je bardzo dobrze i wiedziała, że nie są niczym dobrym a Katharina miała w głowie tylko Henrego i zdrowie kompanów.

— To chciwość, chytrość nas zabije! Nie możecie tego wziąć, jeszcze nie. Pierwsze musimy zwyciężyć ostatnią próbę. Jeśli coś stąd wyniesiecie wcześniej, zanim nie zamienicie się w... kamienie. Proszę, nic stąd nie wynoście! — błagała

czarodziejka. Nagle usłyszeli głos.

— Bardzo ładnie panno Mery. Po prostu cudownie! Jaka się zrobiłaś mądra... Nie byłaś kiedyś taka, bo twój narzeczony by tak nie skończył...

Wszyscy zastanawiali się o co chodzi. Ich oczom ukazała się postać wysokiego pirata. Widać, że był strażnikiem tego miejsca.

— Suzanne, kochana! Powiedz no... — mówił wesoły pirat z czarną brodą, wielkim, eleganckim kapeluszem z czarnym piórem, wąskim wąsikiem i czarnymi oczami. Mężczyzna ten wyglądał dość normalnie w porównaniu z innymi stworami z wyspy. Miał strój pirackiego kapitana, czarny. Nie miał ręki a na jej miejscu był hak. Pirat wyglądał dumnie i pewnie. Po Katharine widać było, że skądś go zna.

— Tak. Ja byłam Suzanne, ale już nie jestem... Nikt o tym nie wiedział, prócz Johna. Dlaczego mi to robisz? Wiesz, że chcę uciec od przeszłości! — rozzłościła się czarodziejka i ze smutkiem w oczach, popatrzyła na przyjaciół.

— Suzanne Cutberger? — zapytała Rose, której coś w głowie świtało.

— Tak... — podniosła wzrok smutna kobieta.

— Jesteś... jesteś... siostrą mojego ojca! Króla Serene! —

Zapadła cisza. Tylko ten nowo poznany pirat się uśmiechał. Załoga patrzyła po sobie, sama nie wiedziała co się dzieje. Byli to jednak zaufani ludzie. John zdziwił się jednak, że Katherine jest siostrą króla Ludwika, teraz wiedział dlaczego czarodziejka nie chciała jego śmierci.

— Nie wiedziałem, że jesteś tak wysoko postawiona... Przyznałaś się, że masz bogatych rodziców, ale żeby aż tak... — powiedział John.

— John, nie mogłam powiedzieć ci całej prawdy, bo nie pomógł byś mi i Henremu. Powiedziałam ile mogłam. Z resztą Ludwik jest moim przyrodnim bratem, mamy inną matkę, resztę mojej opowieści znasz. — wyjaśniła.

— Dlaczego, więc nie porwaliśmy tej... Suzanne? Chyba była cenna? — ktoś ze zdziwionej załogi zapytał.

— Zamknij się! Ona jest częścią naszej rodziny! Nie jest już jakąś szlachcianką, czy nawet księżniczką, wyrzekła się tego! Przez te wszystkie dni zawsze nam pomagała! — nakrzyczał na załogę John.

— A co z rodziną Suzanne? Nie poznałam cię. Ostatni raz się widziałyśmy, gdy miałam 5 lat. Mój ojciec się martwił... Nikt nie powiedział mi co się z tobą stało. — wszeptła Rose bardzo cicho.

Czarodziejka spojrzała na dziewczynę, która nic nie rozumiała i powiedziała cicho lecz wyraźnie.

— Moją prawdziwą rodzinę chciałam zbudować z tym, kogo kochałam, ale nie udało się. Ty powinnaś wiedzieć jak to jest „chcieć z kimś przeżyć resztę życia”. Moja rodzina była wspaniała, ale za bardzo zasadowa, poukładana. Nie mogłam, więc wziąć ślubu z biednym człowiekiem, który był moją służbą — stajennym. Ojciec szukał mi bogatej połówki. Wtedy szliśmy z Henrym drogą, pod przebraniem, aby nikt mnie nie rozpoznał. Spotkaliśmy księdza — anglika, który przyłożył swój pistolet do mojej głowy. To nie był ksiądz, tylko uciekający John, przed moim ojcem i kompanią. Weszliśmy do jednego z opuszczonych domów i opowiedzieliśmy z Henrym piratowi swoją historię. On

chciał, abyśmy mu pomogli zwać, a my w zamian chcieliśmy jego pomocy. Gdy nowo poznany zbój zobaczył jak bardzo się z Henrym kochamy to zaproponował, abyśmy z nim poszli. Mój ukochany był gotów, tak się cieszył, że uciekniemy... Rodzina szukała mnie, bez skutku, nie wiedzieli, że uciekłam z piratami i Henrym. Rozpłynęłam się w powietrzu. Trzy lata pływalismy z kapitanem Johnem. Jak tylko opowiedział nam o Sercu Oceanu to popłynęliśmy tutaj... Resztę znasz... Henrego zabili Czarni Piraci a mnie strzelił mnie piorun, stałam się czarodziejką, John namawiał mnie, abym została i pomogła mu zająć się synem, z resztą ja przyzwyczaiłam się do Philipa... Pomogłam im przy abordażu na jeden z hiszpańskich okrętów, gdzie nie mieli najmniejszych szans. Pokochałam tych piratów jak rodzinę i zostałam. Nie żałuję tej decyzji. Mój brat może mnie kochał, ale popełnił wiele błędów za które musi zapłacić... Ja kocham Ludwika, ale nie wiem czy chciałabym popatrzeć mu prosto w oczy.

— Ale rodzina... Tata jest dobrym człowiekiem... — zasmuciła się Rose.

— Gdyby moja piękna rodzina mnie kochała, to szukaliby mnie dłużej nie cały miesiąc. Oni nie przejęli się, aż tak. Matka już nie żyła, ona mnie naprawdę kochała a ojciec Ludwika szykował na władcę, ja nie byłam mu za bardzo potrzebna. Jedynie mój brat za mną tęsknił, to wiem, ale wiem też co zrobił w młodości. Życie jest okrutne... — powiedziała czarodziejka.

— Co zrobił? — zapytała Rose, ale Katherina nie odpowiedziała.

Księżniczka pomyślała chwilkę i łzy przestały płynąć z jej oczu potężną falą, jak przed chwilą. Uspokoiła się i popatrzyła w oczy Philipowi, tak bardzo go kochała! Dla niego mogła zrobić wszystko! Jej też nie śpieszyło się do domu. Chciała zostać z piratami. Niesamowity, nowo poznany pirat poklepał Katharinę lekko po plecach i powiedział z lekkim uśmiechem bazyliuszka:

— Jestem strażnikiem tego miejsca. Stąd nie wyjdziecie, przykro mi. Już czujcie się martwi! Mam na imię... Nazywają mnie: Niezniszczalny, Skała, Hak, Pan Oceanów... — nie zdążył wymienić wszystkich imion, ponieważ zniecierpliwiony John przerwał wyliczankę.

— Dobra, dobra. To nas nie obchodzi, gdzie jest Serce Oceanu?

— Dlaczego miałbym wam powiedzieć? Przecież wiecie, że go wam nie oddam! — zaśmiał się nieznajomy pirat i przejechał czarodziejce po policzku swoim hakiem, jednak nie zranił jej.

Rosaline patrzyła wrogowi prosto w oczy. Myślała teraz tylko nad tym, jak przeżyć. Pirat patrzył na nią a ona na niego. Katharina zasłaniała królową. Dziewczyna zapytała czarodziejki

— Skąd go znasz?

— To on zabił Henrego. Był wtedy z piratami na statku i walczył. Dzięki niemu straciłam wszystko, ale zyskałam czarodziejską moc.

— Jak? — zapytała Rose, patrząc na podchodzącego pirata.

— Miał gdzieś przy sobie naszyjnik, pioruny strzeliły we mnie a ich moc przyciągała Serce, które przekazało mi swą część. Strzeliło, więc we mnie wtedy więcej rzeczy niż się wydaje... Jestem częścią Serca Oceanu.- lekko się uśmiechała i dodała — Uważaj na siebie.- zakryła królowie ręką. Pirat zbliżał się, już był blisko. Wtem

wyskoczył Philip w obronie ukochanej.

— Odczep się od niej! Ona jest moja! Na razie jestem miły, ale... — obcy pirat zdawał się nic nie słyszeć. Philip przestraszył się, że ten będzie chciał coś zrobić jego ukochanej i wbił mu nóż w plecy. Straszliwy pirat odwrócił się, wyciągnął nóż i pogroził chłopakowi palcem. Wszyscy zrozumieli, że mężczyzna jest nieśmiertelny! Na szczęście nie wydawał się za bardzo zły na chłopaka, gdyby był to zabiłby Philipa.

— Młody piracie, nie zaczynaj. Kobiety nie są tego warte! Zwłaszcza takie paniusie!

— O nie! Ta jest warta wszystkiego! — popatrzył czule na Rose, która odwzajemniła spojrzenie i poczuła chęć by stanąć w jego ramionach. Hak uderzył chłopaka a ten upadł kilka metrów dalej. John podbiegł do syna i sprawdził czy żyje.

Nieśmiertelny pirat uśmiechnął się złowieszczo i odparł jakby nigdy nic:

— Mówcie do mnie Pan życia i śmierci, bo jeśli

pragnę to życie zabieram a śmiercią obdarowuję! Mam teraz chętkę cię nią obdarować... — spojrzał na Philip a Rose rwała się do chłopaka krzycząc:

— Nie! — ale pirat ją przytrzymał. Nowo poznany mężczyzna dodał:

— Jakbyście jeszcze nie wiedzieli to moje drugie oblicze jest inne. Chętnie wam ją pokażę, jeśli pragniecie.

— Nie. Dziękujemy za dobre intencje. — odparła Katharina, ponieważ wiedziała, że ten pirat jest jedną z najbrzydliwszych postaci na całym świecie. Wszyscy przeraziliby się.

— Nie atakujcie go jeszcze... — prosiła czarodziejka. Mężczyzna zabrał królową Rose i zniknął, wraz z dziewczyną. Zapadła panika! Co się stało z księżniczką? Nagle jednak ktoś dostrzegł ją na ogromnej stercie złota, stała obok złego pirata. Przeniósł ją tam magicznie. Philip ocknął się, był wściekły. Pragnął tylko zabić potwora! Dziewczyna nie wyglądała na przejętą, tylko jej wargi się trzęsły. Pirat lekko gładził jej bladą i delikatną twarz i głośno ogłaszał:

— Cudowny, tajemniczy okaz kobiety. Przydałaby mi się tu taka. Wiesz, ta piaskowa baba doprowadza mnie do szału! Tylko skorpiony i skorpiony! Mam już tego dość! Sporo o tobie wiem i twoja przeszłość mnie pociąga. Nie jesteś jak inne normalne kobiety. Tak... Jestem sporo starszy od ciebie, ale na pewno bym ci się spodobał. Mam już jakieś setki lat. Nie liczę... Kiedyś mi dorównasz, skarbie. W dzisiejszych czasach wiek się nie liczy. Zrobię z ciebie nieśmiertelną istotę.

— Ani waż się jej dotknąć! — krzyczał Philip.

— Bardzo śmieszne, dzieciak mi rozkazuje! Ha, ha, ha! Daje wam szansę na przeżycie, bo przynieśliście mi ofiarę. Pozwolicie mi dostawić sobie tą dziewczynę i odejdziecie, albo wszyscy zginiecie. Jasne? — zapytał pirat.

— Nie. Przyszliśmy tu po coś i nie wrócimy z gołymi rękoma, oddaj dziewczynę! — krzyknął lekko zdenerwowany John. Jego załoga dała znak głową jako zapowiedź, że wszyscy się zgadzają. Rose uśmiechnęła się i popatrzyła na wroga. Pirat był wściekły. Księżniczka zapytała go:

— Zrobisz mi krzywdę?

— Nie! Nigdy! Tylko cię zabiję, żebyś stała się nieśmiertelna. — oznajmił

z czułością.

— Pokaż Serce Oceanu... Jeśli je zobaczę to zostanę tu, z tobą. Na zawsze! Widzę, że tego pragniesz... Chcę jednak wiedzieć, że ono istnieje.

— Później, po twojej ofierze.

— Teraz... Proszę...

— Coś ci źle z oczu czytać. No nie wiem. Tak prędko byś się do mnie przekonała? — odparł pirat i przyjrzał się księżniczce po raz kolejny.

— Jesteś potężny i nieśmiertelny!

— To prawda.

— To chyba wystarczy by zaimponować kobiecie... — oznajmiła Rose.

— Pusta istota. Podoba mi się!

— Jak mogę tu zostać, jeśli mi nie wierzysz?

— Jestem tu panem! Masz mnie słuchać!

— Jeśli ja mam być panią, chcę zobaczyć Serce! — wrzeszczała Rosaline. Katharina zdawała się rozgryzać zachowanie królowny. Philip wyglądał na przerażonego całą tą sprawą. John jednak czuł, że dziewczyna coś kręci, ponieważ nie zachowywała się normalnie.

— A, więc wyzywam cię na pojedynek! Jeśli przegrasz to oddajesz mi Serce i wypuścisz nas. Gdy wygrasz, dostaję tu a ty wypuścisz piratów.- odparła królowna bardzo stanowczo.

— Boi się dziewczyny? — zaśmiał się John, aby rozzłościć pirata, można powiedzieć, że wroga.

— Nie! Zawalczę z tobą, ponieważ kobietą się nie odmawia, ale jeśli wygram ty tu zostajesz a piratów zabiję! Rozumiesz? Zwykle robię to od razu, ale dziś mam dobry humor i pozwolę ci stoczyć walkę. Wiesz, przed chwilą chciałaś tu zostać za pokazanie medalionu, teraz chcesz walczyć ...

— Kobieta zmienną jest! Przykro mi.- i wyciągła swą broń. Philip jeszcze nigdy się tak nie bał, chciał pomóc ukochanej, ale te słowa o pozostaniu z piratem. Zastanowił się czy to był jakiś żart. Przecież ona była dla niego najdroższą rzeczą na świecie! Zaczął spinać się na górę złota i innych drogocennych rzeczy, wraz z resztą załogi, chcieli pomóc Rose. Johna „zamurowało” i nie wiedział co robić. Sprytna Rose walczyła zwinnie, ku zdziwieniu wroga. Naprawdę dziewczyna chciała dowiedzieć się, gdzie jest medalion. Pirat nic się nie domyślił. Ona, walcząc sprawdzała, gdzie mógłby być. Znalazła! Tak! Udało się! Był na szyi Kapitana Nieśmiertelnego Haka, teraz trzeba go tylko zabrać! Dziewczyna zastanawiała się jak to zrobić.

Katharina widziała co królowna planuje, ale Pan Życia i Śmierci, nawet nic nie podejrzewał! Serce Oceanu było niezwykle błękitne, pod kolor oczu Rose, miało kształt serca, jego widok zapierał dech w piersiach! Naszyjnik lekko wystawał z kieszeni pirata. Walczyli. Księżniczka traktowała to poważnie a pirat jak zabawę i tak był pewien, że zabije załogę Johna. Gdy zobaczył, że jeden pirat próbuje się wymknąć, spuścił na niego falę wody, bawił się nim w powietrzu i w końcu nabił go na wystającego z ziemi palika. Zmarł na miejscu. Wszyscy wyglądali na trochę wystraszonych. Philip wyszedł już prawie na wielką stertę złota na, której walczyła jego ukochana. Chciał ją jakoś obronić tyle, że

ona nie potrzebowała pomocy! To piraci jej potrzebowali!

Przez małą przestrzeń w jaskini, wsunęło się światło. Zmieniało kolor, jakby coś miało się stać. Rose musiała się poświęcić za resztę piratów, jej przyjaciół. Przybliżyła się do złego, niezwykłego pirata i udawała, że spodobało mu się jak walczy zły pirat i, że zaraz go pocałuje. Popatrzyła na niego zalotnie i podeszła bliżej, co bardzo się mu spodobało. Rzuciła swój miecz, dotknęła ręki Haka a potem przysunęła się tak blisko, że nie dało by się wcisnąć między nich nawet ręki. Naprawdę dziewczyna próbowała odwrócić uwagę złego, a sama szukała ręką naszyjnika. Pirat to wyczuł. Uśmiechnął się.

— Wiem przecież, że nigdy nie zdradziłabyś tego kogo kochasz. Jesteś do przewidzenia. Schowałem medalion i już po was! — mężczyzna zmienił postać. Teraz stał się wielkim czerwonym smokiem, zionącym ogniem a na jego uchu wysiał naszyjnik. Wielkie oczy i zębiska, postać niezwykle potężnego smoka. Walił ogonem we wszystko co widział i niszczył to. Rose podbiegła do Philipa i przytuliła go. Widzieli jak straszny stał się ich wróg i, że czeka ich najpewniej śmierć. Zeskoczyli do pozostałych i wszyscy rozproszyli się. Musieli walczyć z gigantycznym „jaszczurem”! księżniczka wyszeptwała chłopakowi:

— Philip, kocham cię! — a pirat odpowiedział.

— Ja ciebie też. Bez ciebie moje życie nie miało sensu! Mam pytanie... Chociaż wiem, że to nieodpowiedni moment — zawahał się i ukląkł — Czy zostaniesz moją żoną? — Dziewczynie odebrało mowę.

— Znam cię kilka dni...

— Nie ważne ile mnie znasz, ale ważne, że kochasz... Moje serce należy do ciebie, jeśli chcesz... — powiedział, kryjąc się przed Panem Życia i Śmierci.

Królowna popatrzyła na niego, jej oczy zaczęły płonąć iskrami szczęścia.

— Philipie, kocham cię! Dostanę twoją żonę! — i rzuciła się na niego. Całowali się namiętnie a zarazem czule. To nie był odpowiedni czas, ale i tak dobry, jeśli mieliby zginać! Kapitan Hak pod postacią smoka nie dawał za wygraną! Chciał zabić wszystkich! Paru już zabił... Musieli walczyć! To było nieodwracalne! Rosaline i Philip wyskoczyli z góry złota i rzucili się na bestię. Dziewczyna dostała uderzona ogonem smoka i straciła przytomność. Młody pirat zdenerwował się widział jednak, że królowna żyje, chciał się zemścić na potworze! Wskoczył mu na grzbiet i próbował zdobyć Serce Oceanu. Nagle księżniczka odzyskała przytomność. Zobaczyła co robi chłopak, a właśnie używając miecza odciął wisiołek i Serce Oceanu spadło na stertę innych skarbów. Teraz musiał nie spaść tylko z jego grzbietu! Dziewczyna pobiegła szybko za Sercem Oceanu, zabrała je i przytuliła je do piersi. Skupiła się, ale nic się nie działo, oprócz tego, że potwór zamienił się z powrotem w człowieka.

Katharina wykorzystała chwilę, podeszła do Haka:

— Zabiłeś Henrego. Teraz ja zabiję ciebie. — i wbiła miecz w serce złego pirata! Ten nic nie zdążył powiedzieć, jego duch ich opuścił. Rose wiedziała, że czarodziejka widzi jej naszyjnik, ale nic nie zrobiła.

Księżniczka szybko wsunęła go do kieszeni spodni, które miała na sobie. Nagle z wyspy zaczęła bić magia. Krajobraz zmienił się. W ciemnym lesie zaświeciło słońce znalazły się zwykłe, pojawiły się śliczne zwierzątka leśne, syreny opuściły wody

opływające wyspę, harpie zamieniły się w piękne ptaki, piasek stał się ciepły i przyjazny. Czarni piraci zniknęli.

Woda nie miała już koloru krwi, była jasna i przejrzysta, powstało też wiele ślicznych wodospadów zamiast lawy. Wyspa stała się centrum życia przyrody i to dzięki odważnym piratom, którzy zabili Pana Życia i Śmierci, źle władającego wyspą i przyciągającego do niej zło. Piraci wrócili na swój okręt piracki, gdzie czekała już reszta załogi. John i jego kompanie nieśli ze sobą skarby, które znaleźli w jaskini. Było ich pełno! Wszyscy się cieszyli, prócz Johna, który nie mógł znaleźć medalionu.

— Ja go mam. — powiedziała Rose.

— Masz Serce Oceanu? — zadziwił się.

— Tak, ale zostawię go sobie na razie. — oznajmiła księżniczka. Coś ciągnęło ją do tego klejnotu. Katherina nie zabrała jej go, chociaż chciała zobaczyć swego ukochanego. John zezłościł się na Rose, że nie oddała mu Serca.

— Po co ci ten medalion? — zapytał Philip.

— Nie wiem... Ładnie wygląda. — powiedziała Rose i założyła go na szyję.

Piraci płynęli na wyspę piratów, aby świętować i... chyba zwrócić Rose. Sami już nie wiedzieli. Teraz zwrot dziewczyny nawet nie przyszedł im na myśl, ale pewnie będą musieli to zrobić, choć mają już tyle bogactw, że kupią sobie porządny statek i co tylko zapragną. Płynęli przez błękitne morze, widzieli tysiące duszków odchodzących z Wyspy Umarłych, najpewniej płynęli do nieba. Chciały podziękować za oddanie im wolności. Niezwykły kamień błyszczał na szyi księżniczki. Piraci nie spodziewali się, że to Serce myśleli, że to drobiazg z kupy złota i innych drogocennych rzeczy. Philip i Rose coraz częściej wpatrywali się w swoje oczy myśleli, że na zawsze będą razem, że to nie może się skończyć. Królowa zastanawiała się czy, aby nie zwrócić wielkiego klejnotu czarodziejce, ale niestety nie zrobiła tego.

— Ukochana! Kochasz mnie? — zapytał Philip z uśmiechem na twarzy.

— Oczywiście! Jakby nie? — zdenerwowała się narzeczona i ucałowała ukochanego.

— Wyjdiesz za mnie? To wtedy na Wyspie mówiłem poważnie.

— Tak! Już przecież obdarowałeś mnie pierścieniem swej kochanej matki...

Kocham cię!

— Nie odejdiesz?

— Nie. Ale chcę to powiedzieć ojcu prosto w twarz.

— Wiem, że nie odejdiesz... — ucałował ukochaną Philip.

— Nie oddasz mnie...

— Nigdy. Jesteś moim całym światem!

Rozdział XIV — Przykre świętowanie

Kre zdziwiła się. Na niebie widniały trzy tęcze, co było nie lada widokiem. Wiedziała, że piratom się udało, więc mieli Serce Oceanu.

— Udało się im... — zaczerwieniła się. Król i Bill, aż podskoczyli ze stołka. To musiała być prawda.

— Jak się im udało?... — zapytał król.

— Przeżyli, teraz płyną na...

— Wiem! Przygotowywać się! Płyniemy na Wyspę Piratów! Rosaline żyje! — ucieszył się Bill. Wiedźma także, bo wiedziała, że medalion już jest jej.

— Wspaniale, ale przecież ta piratka zdradziła was! Chyba nie chcecie jej odzyskać... Możecie ją powiesić! — ucieszyła się.

— Co ty opowiadasz? Kochamy ją i ona wróci! Mamy plan.- zdenerwował się król i szybko przygotowywał się do odzyskania córki.

— Płyńcie! Tylko trzymajcie się tego planu, inaczej ona nie wróci! Rozumiecie? Mogę popłynąć z wami? — zapytała. Mężczyźni dali znak głową, że tak i popłynęli na spotkanie z królowną. Mieli w zanadrzu dobry plan, na wypadek, gdyby ta nie chciała wrócić, więc byli pewni, że wszystko się powiedzie.

Kurs na Wyspę Piratów, która była odległa o kilkadziesiąt kabli (jednostka długości na morzu)! Czekala ich cała, ciężka noc zanim dopłyną, ale wiedzieli, że będzie warto. Czuli, iż odzyskają królowną. Ich plan musiał się udać!

Rose ciągle nie mogła przestać przyglądać się naszyjnikowi. Philip zauważył jej nową ozdóbkę.

— Kochanie, to niebezpieczna rzecz. A jeśli wpadnie w niepowołane ręce... Wiesz czym to grozi? — zapytał grzecznie, spoglądając na medalion, który zdobił jego ukochaną.

— Zdaję sobie sprawę... — odpowiedziała oschle.

— Dobra. Przecież ci go nie wezmę, nawet bardzo chętnie podarowałbym ci go, jeśli wpadłby w moje ręce. Pasuje ci do oczu! — uśmiechnął się.

Katharina wiedziała co królowna nosi na szyi, ale nic nie robiła. Jakby to było dla niej obojętne. Przyglądała się tylko naszyjnikowi.

— Rose, wiem co nosisz na szyi.- zaśmiała się nie patrząc jak zareagowała na to dziewczyna.

— Zwykły... — nie dopowiedziała.

— Oj, nie! To nie zwykły naszyjnik! Serce nie jest zwykłe! Wiesz, że teraz nosisz na sobie ciężkie brzemie? Teraz masz moc o jakiej nawet nie śniłaś! Jesteś też nieśmiertelna! Nie myślę, że to dla ciebie dobrze... Martwię się...

— Więc, dlaczego mi go nie zabierzesz? — zapytała księżniczka.

— Jeszcze nie czas. Na razie musi wypełnić się przeznaczenie, potem sama oddasz mi medalion.

— Ja wcale nie chcę tego czegoś. To znaczy... chcę, bo jest przepiękny! Ma fascynującą barwę, ale boję się go i nie chcę za bardzo go nosić tylko, że za każdym

razem, gdy próbuję ci go oddać to coś mnie trzyma... — zasmuciła się królowa.

— Wiem. To minie, gdy wypełni się to, co wypełnić się musi. Już wkrótce królowo.

— Ty nie rozumiesz! John już jest na mnie zły a reszta znienawidziłoby mnie, gdyby wiedzieli o Sercu! Jego szukali i co? Płynęliśmy na tą przeklętą wyspę tylko po to a ja im to zwinęłam spod nosa! Czuję się fatalnie! Na dodatek nie powiedziałam im... Tylko ty wiesz, Philip i John! — znowu spochmurniała.

— Spokojnie. Obiecuję, że wszystko się ułoży. Przynajmniej uratowałam nas od tego pirata! Nasza załoga ma tyle skarbów, że statek ledwo to unosi! Zapomnieli o Sercu... Może myślą, że było legendą... — uśmiechnęła się słodko Katharina i odeszła od dziewczyny. Już za horyzontem, widać było wyspę piratów. Utrzymywała się ona spokojnie na tafli wody, gdyż jej gubernator był przekupiony, aby pozwalał na niej mieszkać piratom, ich żoną i na niej świętować co dnia. Panowało bezprawie, które kochali wszyscy piraci! Pełno zabawy, hulanki i swawoli.

Dopłynęli. Już są na miejscu! Przycumowali swój okręt i zeszli na ląd, ku szczyrom lądowym, jak mawia John. Miejscowa ludność witała ich, jak bohaterów. Niestety nie byli to ludzie z klasą, tylko dziwki cieszące się na widok błyskotek, parę pijaczyn i kilkoro dawnych przyjaciół Johna.

— Spokojnie. To przyjaciele ojca. Zawsze są... pijani.- uśmiechnął się Philip i wziął do swej dłoni, dłoń dziewczyny.

— Właśnie widzę. Ten rum zmieni każdego!

— Oj, tak. Zajmuję ciebie na wieczór. Jutro ma przypłynąć twój ojciec.

— Dobrze, chętnie zatańczę z tobą jeszcze raz. Ojcem się nie przejmuj. Powiem mu wszystko i wiem, że zrozumie. Zostanę z tobą a jeśli nie... Porwiecie mnie raz jeszcze, albo sama ucieknę. Nie dopuszczam jednak do siebie tej myśli. Będzie dobrze. — uśmiechnęła się do Philipa, przy którym zaczęły zgromadzać się panie.

— Mam nadzieję, ufam ci. — powiedział w duchu. Obce kobiety widząc Philipa podchodziły do niego i lepiły się, miały dosyć duże dekolty, widać było, że mają chęć na młodego pirata. Zawsze go podrywały.

— Mój bohater!

— Kocham cię!

— Jestem twoja! — wołały dziwki. Rose trochę się zdenerwowała, była okropnie zazdrosna a Philip próbował odpędzić od siebie kandydatki, było ciężko, nie słuchały. To doprowadziło królową do szału.

— Spadać od mojego mężczyzny! — zawołała złowieszczo. Kobiety odpyskowały i nie posłuchały.

— No proszę, jaka pyskata! — odparła jedna z nich. Księżniczka wyciągnęła wtedy pistolet i przystawiła go jednej z pań do głowy.

— Teraz posłuchacie? — i wycelowała w jej nos. Philip uśmiechnął się do dziewczyny i dał znak kobietom, że nie mają co u niego szukać. Te oburzyły się i od razu zaczęły flirt z Johnem i resztą załogi, która była teraz bardzo bogata. Prawda jest taka, że kobiety na tej wyspie lubiły szaleć z mężczyznami i często się im oddawały a nim ładniejszy pirat tym miłszą miały zabawę.

Rose znowu zapatrzyła się w oczy Philipa a on w jej. Na nowo poznanej wyspie dziewczyna widziała pełno rumu, piratów, kobiet, broni, barów i świętowania. Potem poszła z Philipem na plażę. Tam panował spokój i cisza. Pierwsze zakochani siedzieli tam do wieczora, potem oglądali zachód słońca a następnie tak się zagadali, że zeszło im trochę. Było bardzo romantycznie zwłaszcza dlatego, iż księżyc był pełny i jasny jak słońce a wkoło otaczały ich tysiące gwiazd. Była przecież piękna, czysta, magiczna noc. Uśmiech nie zmywał się z twarzy kochanków. Nagle Philip zaproponował:

— Wstań z tego ciepłego piasku! Chodź bliżej fal! Są ciepłe i delikatnie gładzą stopy!

— Po co? Przestań...

— Zobaczysz...

— Powiedz...

— Napiszemy swe imiona na mokrym piasku, tak by było je widać.

— Świetny pomysł!

— Jak zawsze. — zaśmiał się Philip.

— Myślę, że wtedy przysięgniemy sobie wieczną miłość przed oceanem! Jeśli zabierze naszą przysięgę to znaczy, że akceptuje ten związek i już nigdy się nie opuścimy! — rzekła Rose i zaśmiała się. Czuła jak Philip gładził jej włosy.

— Zgoda! — podeszli nad brzeg i zaczęli kreślić swe imiona, potem ocean je zabrał.

— Teraz oficjalnie przed oceanem jesteś moja... Moja... Moja...

— A ty mój! Kocham cię!

— Ja ciebie bardziej! Patrz! Tam są takie śliczne muszelki! — wskazał pirat.

— Są śliczne!

— Kocham cię! — i namiętnie się pocałowali a potem poszli poszukać reszty załogi, aby spędzić z nimi trochę czasu i zobaczyć na wszelki wypadek co oni kombinują. Philip i Rose weszli do najbardziej znanej i lubianej knajpy piratów. Zabawa tam cały czas trwała. Opici piraci staczali pojedynki i inne wyzwania. Jedno było pewne — na wyspie nie było dużo trzeźwo myślących. Piraci z Kathariną i księżniczką weszli do jednej z tawern. Tak jak myślała, pełno zabawy i zero manier, jak to przystało na piratów. Philip obiecał dziewczynie taniec.

— Za chwilę zaszalejemy!

— Dlaczego dopiero za chwilę? — zapytała.

— Muszę iść pomóc ojcu szukać nowych piratów, resztę załogi, bo jak sama wiesz, straciliśmy sporo ludzi a widzę, że ojciec tam w górze rekrutuje nowych... — odpowiedział i wskazał palcem na kapitana.

Dziewczyna zgodziła się, Philip dodał:

— Tylko uważaj na siebie! Tu roi się od... sama wiesz. Kocham cię!

— Dobrze. Mi nikt nie podskoczy! — uśmiechnęła się i lekko przestraszyła. Miała dostać na chwilę, tak się jej zdawało, sama w takim miejscu. Wielu ją podrywało, ale ona zawsze umiała ich spławić.

Nagle jakiś pirat porwał ją do tańca. Na początku się opierała, ale później przystała na propozycję pirackiej zabawy. Jej partner taneczny nie wyglądał na szkodliwego typu,

ale raczej na zabawnego. Miał tylko dwa zęby i siwą brodę. Rose bawiła się jak nigdy, chodź pragnęła zatańczyć z jej ukochanym. Philip widział to i cieszył się, że jego ukochana bawi się świetnie z Patrickiem Długonogim, czyli miłym i bezpiecznym mężczyzną, który kochał taniec. Pirat wiedział, że Długonogi nic nie zrobi jego ukochanej.

Nikt nie wiedział jednak, że na wyspę przyplłynęła już Kre z Billem, czyli gubernatorem i Ludwikiem. Chcieli dopełnić swój plan, aby odzyskać królewską córkę, więc wiedźma miała zabrać jakąś kobietę z wyspy i zaczarować ją w przepiękną dziewczynę, której nikt a nikt się nie oprze. Kobieta będzie miała za zadanie dać Philipowi kielich z zaczarowanym winem, dzięki któremu młody pirat zakocha się przez kilka godzin w tej którą pocałuje pierwsze po wypiciu wywaru i w ten sposób całkowicie zapomni o innych kobietach.

Kre wybrała jedną ze stojących obok portu kobiet, dając za to sowite wynagrodzenie. Teraz dziewczyna musiała tylko sprawić by Philip wypił wywar, potem sprawy miały same się potoczyć. Najważniejsze jednak było, aby Rose to zobaczyła...

— Skąd będę wiedziała, że to ten? — zapytała dziewczyna.

— Zaraz się dowiem... — i wyciągnęła z kieszeni kulę. Ta pokazała wizerunek Philipa.

— Już wiesz. — zakończyła wiedźma.

Młoda wybrana przez wiedźmę kobieta nazywała się Julia. Miała niegrzeczną urodę, jej czarne, krótkie włosy przylegały do twarzy, piwne oczy, długie rzęsy i smukłą talię. Miała ciemną karnację i krótką sukienkę, niejeden mężczyzna spoglądał na nią z pożądaniem. Philip jednak był już w stu procentach zakochany w Rose i za nic nie zdradziłby ukochanej.

— Witaj, piracie! — przywitała się z chłopakiem, którego znalazła przy barze, akurat przyszedł po rum dla ojca.

— Cześć... — odpowiedział niechętnie Philip, chociaż potem zobaczył jak śliczna była ta dziewczyna. Julia położyła rękę na jego umięśnionych plecach i powiedziała:

— Mam na imię Julia. A ty? Jesteś niezwykle silny...

— Philip. Dziękuję... Muszę już iść... — niestety przerwała mu dziewczyna kładąc palec na ustach Philipa.

— Spokojnie. Nie zjem cię. Nie masz czasu?

— Akurat właśnie pomagam ojcu, tak śpieszę się.

— Zostań chociaż chwilkę...

— Nawet gdybym chciał, nie mogę.

— Dlaczego? — zatrzymywała go wystawiając długą, piękną nogę.

— Moja narzeczona na mnie czeka. Szybko zaniosę to ojcu i idę po nią. Chcę tę noc spędzić przy niej. — uśmiechnął się.

— Ooo... Rozumiem. — zakończyła, ale nie dała mu odejść, chwyciła go za rękę.

— Proszę zostań ze mną chociaż chwilkę. Mam dziś zły dzień i potrzebuję z kimś porozmawiać. Proszę... — podała mu wino od Kre.

— Wino? Wolę rum! — oznajmił Philip.

— Ale ja dziś mam wino... — posłała chłopakowi zmysłowe spojrzenie. Była

naprawdę piękna i Philipowi też się podobała, ale obiecał coś swojej ukochanej i ani myślał jej zdradzić.

— Dobrze, ale tylko na chwilę... — zgodził się widząc, że kobieta nie da za wygraną.

— Dobry wybór. Napij się, to z mojej winnicy.

— Masz winnicę? Ło!

— Tak. Mój ojciec miał a teraz ja...

— A co się z nim stało? — wziął kieliszek — Chciałaś z kimś porozmawiać.

— Tak... Nie układa mi się życie... — mówiła.

— A co się stało Julio?

— Szukam miłości, ale na mojej drodze spotykam tylko złych ludzi, którzy mnie ranią... — ciągnęła rozmowę.

— Cóż myślę, że gdy nadejdzie odpowiedni czas miłość sama cię odnajdzie. — napił się wina. Wtedy Julia spróbowała go pocałować. Philip oburzył się.

— Mam już wybraną swego serca, kocham ją. — odsunął się od kobiety.

— Jesteś piratem! Bardzo przystojnym a chcesz się marnować z jedną kobietą! Nikt mi się jeszcze nie oparł! — krzyknęła — nie podobam ci się? — zadała pytanie i popatrzyła błagalnie jak kotek proszący o mleko.

— Jesteś piękna, ale już mówiłem, dla mnie liczy się tylko Rose.- spojrzał na ciemną kobietę i potem odwrócił twarz.

— Nie jest na pewno ładniejsza ode mnie! Możesz przecież raz zaszaleć! Nie dowie się! Ona pewnie też ma kogoś na boku... — błagała.

— Przykro mi.- i chciał już odejść, ale ta zatrzymała go.

— Trudno. Jeśli nie chcesz mnie to nie... — zadrżał jej głos i uśmiechnęła się.

Philipowi zaczęło się kręcić w głowie po winie, które wypił. Kobieta wykorzystała moment i pocałowała go, chłopak był przecież pod wpływem niezwykłego eliksiru. Na chwilę wszystko było zamazane...

— Rose? — zapytał. Teraz bowiem na miejscu nieznajomej kobiety, widział ukochaną. Czarnooka ucieszyła się i pogłaskała Philipa po policzku. Nic nie mówiła. Rose zatęskniła za ukochanym, szukała go i wtedy zobaczyła Philipa z Julią. Podbiegła do chłopaka:

— Philip, co ty robisz? Czekałam na ciebie... — jej głos drżał jak nigdy. Była smutna, że pirat siedzi z inną, gdy mieli być razem. Pirat popatrzył na nią i odpowiedział.

— Czego chcesz kobieto? Proszę, zostaw mnie sam na sam z ukochaną, dziś chciałbym z nią spędzić tę noc! — mówił, myśląc że z czarowana kobieta to królewna, ale księżniczka tego nie wiedziała.

Rose poczuła pustkę w sercu, zdenerwowała się, ale bardziej zasmuciła. Czuli się taka zraniona. John zobaczył zajście tej całej sytuacji. Podbiegł do syna i zapytał bardzo nerwowo:

— Co ty wyprawiasz? Zostaw tą dziwkę! Nigdy się tak nie zachowywałaś! — zdenerwował się widząc, że księżniczka ma już w oczach łzy i smutek. Była zrozpaczona, ale nie robiła piratowi awantur!

— Philip ... Mówiłeś, że mnie kochasz... — wyszeptwała, łzy płynęły jej po

policzkach.

Wtem do rozmowy dołączyła się obca kobieta.

— Wynoście się stąd! Nie widzicie, że jesteśmy zajęci? — czarnooka podniosła głowę z dumy i pogładziła pirata po twarzy. On nie wyglądał jakby się chciał bronić przed urokiem nieznanym. Był szczęśliwy i myślał, że to Rose! Dziewczyna nie mogła na to dłużej patrzeć. Przerażona zachowaniem osoby, którą kochała wybiegła. John wiedział, że coś jest nie tak. Philip kochał królową! Wziął kilku piratów i wynieśli go z dala od czarującej go kobiety. Chłopak chciał do niej wrócić, ale ojciec mu nie pozwolił.

— Co ty robisz głupcze? — zapytał John.

— Chyba ty! Nigdy jej nie lubiłeś! — zdenerwował się Philip.

— Kogo? Nawet jej nie znam! — jeszcze głośniejszym głosem powiedział John.

— Nie będę z tobą rozmawiał... — zakończył Philip.

— Wejście go na statek, ma nie wracać do karczmy. A sam poszedł poszukać Rose. Podejrzał jak czuje się skrzywdzona i samotna. Posłał też kogoś, aby znaleźć Katharinę, która najpewniej włóczyła się gdzieś po wyspie, patrząc na gwiazdy. Smuciła się, że na Wyspie Umarłych nie zobaczyła Henrego, jej zmarłego narzeczonego, mogła wziąć naszyjnik Rose, ale wiedziała, że jeszcze nie czas. W tym czasie zdradzona królowa biegła wzdłuż plaży. Płakała jak nigdy. Jej oczy były zmęczone i czerwone a smutek wielki jak ocean. Piaszczysta plaża była pusta. Rose uklękła na piasku, obok serc z muszelek, zrobionych przez jakiś zakochanych i wołała:

— Dlaczego? Philip ... — jej serce krwawiło! Wtem dziewczyna podniosła się i otarła łzy. Szła teraz prosto w kierunku oceanu. Wiatr rozwiewał jej włosy. Dziewczyna po prostu chciała się zabić. Utopić się. Jej myśli były takie czarne: *Moje życie, bez niego nie ma sensu*. Szła głębiej i głębiej. Nie patrzyła za siebie, ale przed siebie. W rękę ścisnęła naszyjnik, który dawał nieśmiertelność, więc nic by się jej nie stało, ale zapomniała o tym na chwilę i myślała, że idzie na pewną śmierć, tego chciała. Upajała się pięknem nocy.

Była już prawie pod wodą, gdy usłyszała za sobą głos. To był Bill, jej narzeczony z Serene. Patrzył na nią z rozpaczą, bał się o jej życie. Biegł, aby ją uratować. Nie obchodziło go, że przemoknie. Był jednak daleko od dziewczyny, czuł, że mu się nie uda. Królowa nie zwracała na niego uwagi. Już była pod wodą. Nie istniało dla niej nic, prócz śmierci. Bill biegł jakby się paliło. Dziewczyna już długo była pod wodą, jednak coś nie topiła się, po prostu straciła przytomność od natłoku wody w jej płucach. Bill dobiegł do niej i wyciągnął ją z morza. Wołał do niej, a ona nie odpowiadała. Naszyjnik na jej piersi błyszczał i dawał jej nieśmiertelność, ale Bill tego nie wiedział. Patrzył tylko na dziewczynę, nie chciał jej stracić, gdy ją odnalazł. Nie wiedział, że tak mocno przeżyje zdradę Philipa. Położył ją na piasku i próbował ocucić. Dziewczyna oddychała, ale nie otwierała oczu. Nagle otworzyła oczy i popatrzyła na gubernatora. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że ma na sobie naszyjnik dzięki, któremu nie udałoby się jej umrzeć.

— Dlaczego nie dałeś mi... Czemu żyję? Przecież tak długo byłam pod... — zasmuciła się i jej oczy stały się ciemniejsze.

— Jak mogłeś mi to zrobić? Bałem się! — mówił narzeczony i przytulił dziewczynę do piersi na znak, że zależy mu na niej. Ona ciągle nie mogła się powstrzymać o płaczu, po tym co stało się przy świętowaniu, gdy Philip i ta kobieta przytulali się... Bill

popatrzył na księżniczkę i powiedział, lekko zasmucony:

— Wiem o tobie, Rosalind. Wiem wszystko, ale i tak cię kocham... Piraci nie otrzymają okupu za ciebie, gdyż narażali cię na niebezpieczeństwo i zło, jednak oszczędzimy im życie jeśli chcesz.

— Co? — dziewczyna zdziwiła się.

— Chcesz tu zostać i być z tym piratem... Czy wrócisz do nas, nam na tobie zależy.

— Ale... — dziewczyna nie dokończyła, bo przerwał jej Bill.

— Walczyłaś przeciwko nam, chcesz tu zostać, ale ja nie mogę bez ciebie żyć! Wybaczam ci, razem z twoim ojcem, wszystkie występki, ponieważ cię kochamy. — dokończył.

— Skąd to wiecie... — zapytała jeszcze smutniej.

— Wiedźma nam pomogła. Teraz wiemy wszystko.- odpowiedział gubernator i pogłaskał księżniczkę po rękę.

— Nie zabijecie mnie? Powinniście...

— Nie! Nigdy! Kochamy cię! Proszę, wróć. Zostań moją żoną. Ja cię nie zranię! On jest piratem i nie w głowie mu tylko jedna, stała dama serca. Ja jestem kulturalnym mężczyzną, który nie widzi świata poza tobą.- uśmiechnął się gubernator i podarował ukochanej kwiat — różę, którą miał przygotowaną na to spotkanie. Rose zaś bardzo chciała umrzeć, ale jej ojciec, bracia. Bill na pewno ją kocha, to co teraz zrobił i powiedział, nie ma wielu takich mężczyzn.

— Wasza królewska wysokość, nie zmuszam cię do powrotu, ale jeśli chcesz to nasz okręt czeka tu na ciebie jeszcze godzinę... Ty musisz wybrać. — powiedział Bill.

Rose dała znak, że wie o co chodzi, a gubernator podniósł się i odszedł, by księżniczka pomyślała co dalej. Teraz miała straszny mętlik w głowie. Powinna wrócić, ale co z przyjaciółmi? Długo myślała, ale po tym co zrobił Philip już wiedziała, że nie może zostać z piratami. Poszła się z nimi pożegnać. Szła cała mokra i popłakana, nie mogła się teraz zabić, bo co będzie z braćmi i ojcem? W Tawernie — karczmie, gdzie siedziała załoga Johna nikt nie zwracał na nią większej uwagi. Zobaczyła Johna, był zasmucony i szukał jej.

— Co się stało? Jak ty wyglądasz? Nie przejmuj się Philipem, myślę, że jest chory. On cię kocha.- mówił, ale Rose przerwała.

— Nie! To koniec... Wszyscy mężczyźni są tacy sami.- zaśmiała się przez łzy. Starszy pirat odpowiedział:

— Ale królewno! Nie mów tak! Mogę przysiąc, że to jakaś pomyłka! — wziął ją za rękę.

— Miłość nie istnieje... Prawie o tym zapomniałam! Bajki tylko mącą w głowie takim kobietą jak ja. Proszę... — oddała pierścień, który dał jej Philip na statku, gdy przyrzekł, że ją kocha. Ostatni raz się uśmiechnęła i kazała wszystkim pozdrowić.

— Pozdrów załogę. Philip jest pewnie zajęty z nową kobietą. Chcę o nim zapomnieć... Uściskaj Katharinę! Mam nadzieję, że mogę odejść? Wiesz, jestem porwana, ale... — mówiła dziewczyna, ale John jej przerwał.

— Nie będę cię tu trzymał... Idź jeśli chcesz, ale wiedz, że popełniasz błąd. Philip cię kocha! Nie potrzebujemy okupu od twojego ojca. Chcemy twojego szczęścia, poza

tym mamy sporo złota z jaskini... Kochamy cię, jesteś naszą rodziną i wolelibyśmy, abyś została, ale... — uśmiechnął się i przytulił dziewczynę.- Chcę ci coś powiedzieć. Lepiej jeśli to zrobisz teraz. Musisz się kiedyś dowiedzieć.- zasmucił się.

Dziewczyna popatrzyła na niego i dała po sobie poznać, że słucha. John unikał wzroku dziewczyny. Zaczął opowiadać bardzo powoli i dokładnie.

— Jeśli odchodzisz to musisz to wiedzieć, Katherina mnie zabije. Wybacz, że ci to powiedziałam. Byłem przyjacielem twego ojca i matki. Jesteś do niej bardzo podobna. Wiem, że nie powinienem ci tego mówić, zwłaszcza teraz, gdy twój stan jest fatalny, ale muszę. Zrobię to dla twojego ojca, który tak bardzo chciał cię zobaczyć... Król by ci tego nie powiedział a ja po prostu muszę... Obiecałem... Muszę...

— O co ci chodzi, przecież mój ojciec cały czas na mnie patrzy, kocha mnie i chce bym wróciła. Muszę do niego wrócić! Skąd go znasz? — powiedziała Rose myśląc o królu, który zawsze był dla niej dobry i kochający.

— Nie chodzi o Ludwika! On nie jest twoim prawdziwym ojcem! Twój prawdziwy ojciec miał na imię Richard i już nie żyje. Twoja matka zmarła z rozpaczy po nim. Kochała go, a on ją.

— O czym ty mówisz?

— O twojej prawdziwej rodzinie! Ty nie byłaś, ani nie jesteś prawdziwą księżniczką z krwi i kości, chodź wszyscy tak myślą! Jesteś córka pirata! Mojego najlepszego przyjaciela! Płynie w tobie piracka krew... Król kochał twoją matkę i ciebie, gdy się urodziłaś, zawsze wierzył, że jesteś jego córką, ale tak nie było. Choć byłaś dla niego najważniejsza, to i tak nie jesteś jego córką. Aby cię zatrzymać przy sobie, zabił Richarda, który po ciebie wrócił. To straszne... Chciałem pomścić przyjaciela, ale...

— Po co mi to mówisz? Nie wierzę w to! — rzekła zapłakana królowa i odsunęła się krok do tyłu.

— Obiecałem przyjacielowi, że jeśli on cię nie odzuka to ja cię kiedyś znajdę i powiem ci, abyś знаła jego historię i wiedziała, że cię kochał i za ciebie zginął! Zapomniałem o tym a tu sama zjawiała się na moim okręcie. — dziewczyna stała i wpatrywała się w podłogę. Dowiedziała się dzisiaj tylu rzeczy... Wybiegła szybko od Johna i poszła na okręt narzeczonego. Jej życie straciło dziś kolor. Ojciec, Philip ... Na statku czekał na nią Bill, jej narzeczony.

— Witaj, jednak wróciłaś.- przywitał ją Bill. Ona odpowiedziała tylko smutno:

— Tak. Chcę zostać twoją żoną. Zgadzam się na wszystko. Proszę tylko, nie rób krzywdy piratom! Płynmy stąd! Zostaw ich w spokoju, niech to będzie prezent ślubny! — dziewczyna oznajmiła to gubernatorowi i poczuła żal do króla, że pozbawił ją obojga, prawdziwych rodziców, ale z drugiej strony dzięki niemu stała się mądra i była księżniczką. Nie lubiła tego, ale co mogła zrobić? W sumie nie wiedziała czy John mówi prawdę. Jej serce tak mocno krwawiło. Myślała, wciąż tylko o śmierci. Teraz, kiedy dowiedziała się wszystkiego to nie wiedziała po co żyć. Zgadzała się na wszystko, nieświadomie. John wiedział zaś, że znalazł zły moment na powiedzenie dziewczynie prawdy. Płynęła do króla, aby powiedzieć o ślubie z Billem. Medalion jednak dawał jej siły. Dzięki niemu, Rose nie płakała już tak bardzo. Zasnęła w swojej kajucie. Jej sny były straszne. Śniła o Philipie. Jeszcze nie dawno myślała, że on jest jej sercem... Nagle, w jej

smutnym śnie pojawił się jej ojciec. Nie był to król, ale Richard. Nie wiedziała jak wygląda, widziała tylko cienie.

— Córko, wszystko się ułoży. Musisz tylko wierzyć. Kocham cię skarbie. Twoja matka także. Przebacz królowi, na którego jesteś zła. On wychował cię na wspaniałego człowieka. Uważaj na siebie i myśl nie rozumem lecz sercem... — głos ucichnął. Rosaline przebudziła się.

— Myśl sercem... — dumiała nad znaczeniem słów i o królu. Przecież on ją kocha. Królowa nie chce stracić kolejnego ojca, ale jednak przybrany tata źle zrobił. Philip ... Dziewczyna nie może przestać o nim myśleć... Wszędzie go widzi...

W tym czasie, gdy Rose wracała do Serene młody pirat odzyskał przytomność. Nie był już zaczarowany. Katharina stała przy nim. Opowiedziała mu co się stało. Philip bardzo się zdenerwował i przestraszył. Jego jedyna miłość odpłynęła i to tylko dzięki niemu samemu! Żal serce ścisnął. Musi ją odzyskać! Zrobił straszną rzecz, ale nieświadomie! Żałuje z całej duszy... Rose... Tylko ta osoba jest w jego głowie. Pirat poprosił ojca, aby popłynęli po królową. Ta kobieta, która podała mu wino... To musiał być jakiś halucynujący napój. Przecież nigdy nie zdradziłby ukochanej.

— Ojciec nie wiem jak to się stało!

— No, ale stało się! — krzyczał John.

— Ta kobieta podała mi wino... Potem zakręciło mi się w głowie... — opowiadał Philip.

— Zaczarowała cię. To był eliksir pocałunku. Ale kto mógł go sporządzić? — zamyśliła się Katherina.

— Ona musi mi wybaczyć! Kocham ją! Proszę, ojciec, pomóż mi! Muszę jej wytłumaczyć... Zabiję się, jeśli ona nie będzie mnie już kochała. Muszę wytłumaczyć... — błagał Philip, któremu ojciec oddał pierścień.

— Oczywiście. Musimy ją odbić. Kochacie się i to jest najważniejsze. Ona nie może wyjść za gubernatora. Ktoś chciał zniszczyć wam życie tymi czarami! — John mówił stanowczo i poważnie.

— Powiedziałeś jej o Richardzie? — zapytała czarodziejka.

— Tak. Ona musi to wiedzieć. — odparł kapitan.

— O jakim Richardzie? — zdziwił się Philip.

— To długa historia synu. W skrócie: Rose nie jest córką króla Ludwika tylko mojego najlepszego przyjaciela. — Opowiedział wszystko. Dla Philipa był to lekki wstrząs, ale za to wiedział całą prawdę. Myślał, że gdy tylko zobaczy króla Ludwika to go zabije, za to co ten zrobił jego ukochanej.

— Pomaga im Kre... — oznajmiła Katherina.

— Wiedźma?

— Tak. Już wiem co się stało... Zobaczyłam to... Bill chciał odzyskać narzeczoną, więc wymyślił ten podły plan. Ciebie zaczarowali a Rose po prostu pełna żalu i smutku popłynęła z nim. Gdy wrócą pobiorą się.

— Co?

— Musimy im przeszkodzić w ślubie. Odbijemy ją! — John miał plan.

— Jest jeszcze jeden problem... — powiedziała czarodziejka — Rose ma Serce

Oceanu... Gdy wiedźma je zdobędzie będziemy mieli nie lada problem.

— Cudownie... Czuję, że z tym naszyjnikiem będą problemy.- powiedział kapitan John.

— Nikt nie powiedział, że będzie łatwo...

— Odnajdę Rose i już na zawsze będziemy razem... Płyniemy do Serene! — zawołał Philip.

Płynęli. Musieli zdążyć na czas. W tę noc Philip odnazał wiersz w butelce, który napisała mu Rose w pierwszy dzień ich znajomości. Zachwyił się nim i potem nie mógł spać, bo myślał o ukochanej... Królowna — piratka była dla niego najważniejsza. Nie mogła popełnić błędu. Dziewczyna zaś tej nocy słuchała głosu ze snu i rozumiała, że musi żyć. Chciała żyć, ponieważ jej ojciec był dla niej najważniejszy, nie chciała go zawieść, mimo tego co zrobił, dalej trudno jej było w to uwierzyć, ale postanowiła to wyjaśnić, gdy wróci do Serene. Kochała też braci. Philip był najdroższy jej sercu, ale zranił ją i chciała o nim zapomnieć. Musiała, więc wyjść za Billa, który ją na pewno kocha, aby uszczęśliwić ojca i zostać prawdziwą królową, chciała zapomnieć o piratach z którymi kiedyś czuła się tak dobrze. Powinna myśleć o przygotowaniach do ślubu. O swym nowym narzeczonym... Myślała, że po ślubie zapomni o tych wszystkich wspomniałych rzeczach, przygodach, które spędziła z piratami. Serce przestanie czuć to co czuje a wszystko ułoży się jak najlepiej może.

— Miłość nie istnieje... To co przeżyłam nie było miłością... Ale czym? — pytała sama siebie Rose.

Rozdział XV — Trudna rozmowa

Przygotowania do ceremonii ślubnej trwały pełną parą. Bill chciał zostać mężem Rose jak najszybciej. Szykowano dekoracje, potrawy i inne ślubne niespodzianki. Księżniczka w towarzystwie Lilly przymierzała suknię ślubną. Nie wyglądała jak zwykle, była taka smutna. Patrzyła w lustro i miała minę pełną bólu. Jej twarzyczka była bielsza niż zwykle. Taki bielszy odcień bieli. Nie widziała się jeszcze z ojcem -królem, ale zaraz miał przybyć do córki. Na statku nie mogła go zobaczyć, tak rozkazała Kre, a teraz już będzie mógł uściskać córkę. Dziewczyna zastanawiała się co mu powie. Znała całą prawdę o rodzinie i królu, ale i tak kochała przybranego ojca, chciała znać prawdę. Nie wiedziała czy słowa Johna były prawdziwe. Lilly widziała na twarzy przyjaciółki smutek i apatię, po prostu zobojętnienie na wszystko.

— Co ci jest? Powinnaś cieszyć się z powrotu do domu! Królewno... Opowiedz jak tam było z tymi piratami! Nic nie wiem. Martwiliśmy się wszyscy o ciebie!

— Ty nic nie zrozumiesz... — powiedziała Rose.

— Czego nie rozumiem? Ci piraci zrobili z ciebie smutną kobietę. Nie wiem jak, ale chcę odzyskać dawną księżniczkę! — zaczęła narzekać Lilly. To było nie do zniesienia. Księżniczka miała już dość przyjaciółki.

— Ja uwielbiałam towarzystwo piratów! Z nimi przeżyłam niezwykle przygody i zakochałam się w tym moim porywaczu. Tylko, że nie z miłością odwzajemnioną. Tak można to nazwać... — po tych słowach Lilly popatrzyła na księżniczkę zmieszana.

— Jak to? Opowiadaj! — poprosiła.

— To ciężkie przeżycia, chcę zapomnieć... — zasmuciła się księżniczka, ale służąca nie zwracała na to uwagi, patrzyła z zaciekawieniem na przyjaciółkę.

— Dobrze... — odpowiedziała Rosaline i zaczęła opowieść — Miał na imię Philip. To on mnie porwał... Był jak w moich marzeniach, zakochałam się. Miał takie piękne oczy, osobowość... Był romantyczny, odważny i opiekuńczy... Spędzałam z nim coraz więcej czasu. Każda chwila przy nim wydawała się jakąś nagrodą. Uwielbiałam patrzeć w jego oczy, słuchać jego głosu... Słowa nie opiszą jak było mi dobrze, ile z nim przeżyłam! I pomyśleć, że tak krótko się z nim znam. Nie wyobrażałam sobie bez niego życia! Przeżyliśmy razem niebezpieczne przygody, starliśmy się ze śmiercią, potem poprosił mnie o rękę... To z nim pierwszy raz poznałam smak pocałunków i ... — uśmiechała się. Lilly popatrzyła na nią, wesółą i pełną entuzjazmu a Rose kontynuowała — Nie ważne! Zgodziłam się. Popłynęliśmy na Wyspę Piratów, aby świętować. Nawet nie myślałam o tym, aby wrócić do dawnego życia damy, chciałam powiedzieć ojcu, że zostaję z piratami, ale on mnie zdradził. To dziwne, bo wydawał się taki oddany tylko mi.- odwróciła głowę w kierunku okna. Lilly zadziwiła się i dała gest głową, że jest jej przykro.

— Udawał, że mnie nie zna, gdy ścisnął tamtą kobietę. Poczułam niechęć do życia... Próbowałam się zabić.

— Co?

— Uratował mnie Bill i... Nie ważne! Wciąż nie mogę uwierzyć, że jeszcze żyję...

Jak gubernator mnie znalazł? Nie topiłam się, choć tak długo byłam pod wodą... Mój terażniejszy narzeczony poprosił mnie bym wróciła. Jeszcze tego samego dnia dowiedziałam się strasznej rzeczy...

— Jakiej? — przerwała Lilly. Rose nie odpowiedziała.

— Nie ważne. Wróciłam tu, ale nie kocham Billa. Robię to tylko dlatego, że wszystko mi obojętne.

— Nie możesz tak mówić! — krzyknęła służąca.

— Wiem, ale najchętniej umarłabym. Teraz to nie ważne. Muszę powrócić do dawnego życia. Wszystko musi wrócić do normy. Cieszyłabym się teraz, gdybym wtedy nie poznała Philipa... — zasmuciła się królowna.

— Posłuchaj. Wszyscy mężczyźni są tacy sami i nie możesz się tym przejmować! Dobrze, ja uważam, że Bill jest inny. Uratował cię, szukał cię, on naprawdę się w tobie zakochał. Dziś zaczynasz nowe życie! Ciesz się tym dniem! — powiedziała służąca i poprawiła, piękna suknie księżniczki. Wtedy do komnaty wszedł król. Widać, że bardzo się cieszył. Biegł prosto na swoją córeczkę i mocno przytulił ją do serca.

— Córciu... Wróciłaś! Dzięki Bogu! Już nigdy mnie nie opuszczaj! — mówił. Rose zdziwiło jego zachowanie, teraz czuła do niego jakąś niechęć.

Poprosiła wszystkich o wyjście z sali.

— Ojczy, czy możemy porozmawiać w cztery oczy?

— Tak kochanie, co się stało?

— Zaraz ci powiem. Dziękuję służbo. — i zostali sami. Rose i jej ojciec. Królowna chciała porozmawiać z królem i wiele rzeczy wytłumaczyć. Gdy zamknęły się drzwi dziewczyna powiedziała:

— Przepraszam. Zdaję sobie sprawę, ty wiesz, że cieszyłam się będąc z piratami. — powiedziała. Król popatrzył na nią czule i powiedział:

— To ja przepraszam. Kocham cię, córko! Po prostu się o ciebie bałem. Nie przeżyłbym twojej straty a wiem, że próbowałaś się zabić. Dzięki Bogu, Bill cię wyciągnął. Tęskniłem!

— Jak on mnie znalazł?

— Wynajęliśmy wiedźmę...

— Co to za kobieta?

— Nie znasz córko, ale już nie jest nam potrzebna.

— Ostatnio wiele razy myślałam o śmierci... Dowiedziałam się też wielu rzeczy. Powiedz mi ojczy... Dlaczego mi nie powiedziałeś o moim prawdziwym ojcu, Richardzie? — zapytała zła na króla. Mężczyzna popatrzył na nią i zasmucił się

— Córko... Kto ci to powiedział? To nie prawda...

— Nie prawda?

— Znaczy...

— Więc to prawda? — ciągnęła Rose.

— Wiedziałem, że piraci wiedzą wszystko... Posłuchaj kochanie! Ty zawsze byłaś dla mnie najważniejsza i nie chciałem cię stracić! Uwierz! Kocham cię!

— To jednak prawda... — zasmuciła się, jednak ciągle chciała usłyszeć, że John kłamał tamtej nocy.

— Czeka nas trudna rozmowa...

— Ja nie jestem prawdziwą księżniczką. Dowiedziałam się tego...

— Jesteś! Przecież zawsze uważałem cię za córkę! Kocham cię i kochałem!

— Tak, ale we mnie płynie inna krew! Piracka krew! Ty nie nawiedzisz piratów... — mówiła, ale nie płakała. Naszyjnik dodawał jej sił.

— Kochałem twoją matkę... Znaczący... Była dla mnie bardzo ważna... Elizabeth nie odwzajemniała moich uczuć, nie mogłem tego znieść! Zmusiłem ją do ślubu, masz rację, ale twego ojca nie było przy niej. Szukał, wtedy legendarnego Serca Oceanu, aby zapewnić wam dobrobyt. Chociaż myślę, że po prostu ją wtedy zostawił. Wolał spełniać swoje marzenia niż zostać z Elizabeth. Byłem pewien, że on nie żyje! Urodziłaś się i zakochałem się w tobie córciu... Dla mnie byłaś tylko moja córką. Pierwszą córką... Potem Elizabeth umarła wiem, że przeze mnie. Nie byłem dobrym mężem... A nagle pojawił się twój prawdziwy ojciec. Richard chciał mi cię odebrać. Nie mogłem na to pozwolić! Przywiązałem się do ciebie... Próbowałem go przekupić, ale był nieugięty! Chciał tylko ciebie! Mówił, że jesteś najcenniejszym skarbem i nie popuści! Musiałem go zabić... Wiedziałem, że ze mną będzie ci lepiej, więc to zrobiłem. Teraz zmieniłem się! Uwierz mi! Nie umiem zabijać. Przepraszam za wszystko... — przyznał.

Dziewczyna go chciała nienawidzić, ale nie mogła. Zawsze był dla niej tatusiem. Naszyjnik podpowiadał jej, że mężczyzna się zmienił i teraz żałuje swych czynów. Król usiadł z niemymi wrażeń i ukrył twarz w dłoniach. Rose nie mogła patrzeć na jego cierpienie, ale z drugiej strony cierpiała.

— Ja wybaczam ci... Jesteś jedyną osobą, która mi naprawdę została, którą kocham. Nie lubię cię ojcie, jednak nadal kocham. Czasu nie cofniemy... Nie obchodzi mnie, że byłeś takim złym człowiekiem, jeżeli teraz masz w sobie dobro! Śnił mi się ojciec i matka i kazali wybaczyć... — król był zaskoczony i szczęśliwy ze słów córki. Mocno przytulił księżniczkę i powiedział, że zawsze była jego małą córeczką. Potem popatrzył w jej troszkę popłakane oczy i zapytał, jak ojciec córkę:

— Masz takie wielkie serce...

— Moje serce powoli zmienia się w kamień. Za dużo w nim bólu.

— Jak to?

— Zabiłeś mi rodziców, Philip zniszczył miłość...

— Rose...

— Wiem, że bałeś się mi to wszystko wcześniej powiedzieć. Nie dziwię ci się. Nie umiem być na ciebie zła za to wszystko co uczyniłeś mojej prawdziwej rodzinie, bo zawsze o mnie dbałeś.

— Kim jest Philip?

— To pirat. Zakochałam się.

— Co? W gubernatorze? — zapytał król.

— Nie... W Philipie. To pirat, który mnie porwał. Nie mogę bez niego żyć... Chcę, aby mnie kochał... Ja go niestety kocham... Ojciec kocham tego pirata. — wtedy Ludwik uświadomił sobie, że to na nim Kre wykonała plan wymyślony przez Billa by odzyskać Rose.

— Jak można cię nie kochać? Rozumiem co przeżywasz... Proszę, otrzyj łzy.

— Wybaczam ci, ale on... Mogłam się tego spodziewać, bo to pirat.

— Nie musisz wychodzić za Billa córko. — powiedział Ludwik.

— Jak to? — zdziwiła się Rose.

— To nie jego kochasz. Teraz już to wiem. Masz wolną rękę. Jestem ci wdzięczny, że mi wybaczyłaś moje winy! Wiem, że skrzywdziłem Elizabeth, ciebie nie mogę... Obie nie możecie być zmuszone do ślubu! To twoja decyzja, zastanów się.

— Ojczy, ale mnie to już obojętnie. Mogę wyjść za Billa.- mówiła smutno, trzymając rękę króla. Straszy mężczyzna nie chciał by jego córka była w związku bez miłości, ale ta upierała się. Jeszcze kilka minut temu Ludwik był złym człowiekiem, ale gdy Rose mu wybaczyła, chciał dla niej dobra.

Król miał już dość przekonywania córki do swoich racji, nie powiedział o planie Kre, gdyż bał się reakcji księżniczki, ta mówiła tylko tyle:

— Spokojnie. Bez Philipa i tak moje życie nie ma sensu... — Dziewczyna nie wiedziała, że jej ukochany jest już na wyspie i planuje ją odbić! On także nie mógł żyć bez dziewczyny. John i Katharina wymyślali plan, aby dokonać przejęcia dziewczyny. Przecież oni też czuli jakąś bliskość z księżniczką. Philip ciągle obwinał się o odejście ukochanej. Myślał jak powiedzieć księżniczce, że to nie jego wina. Gdy John dowiedział się jak dużo ludzi gubernatora będzie pilnować ceremonii, pomyślał, że osiwieje. I jeszcze goście będą... Na pewno będzie ciężko. Ślub miał odbyć kolejnego dnia. Królowa całą noc patrzyła na księżyc. Była jeszcze pełnia. Dziewczyna nie wiedziała, że Philip także na niego patrzy., „*Księżyc to lustro zakochanych*” — myślała Katharina, widząc jak oboje patrzą w srebrzysty księżyc. Młody pirat chciał wyjaśnić księżniczce swoje zachowanie. Bardzo późno w nocy wyszedł na mury pałacu do komnaty Rose. Dziwnym trafem zrobił to bez większych trudności.

Widział jak dziewczyna słodko, chodź niespokojnie śpi i przewraca się z boku na bok. Nie mógł przestać na nią patrzeć, ale nie chciał jej obudzić. Napisał list i położył go obok łóżka. Na dobranoc pocałował ukochaną w czoło. Myślał tylko, aby dziewczyna mu uwierzyła. Tak bardzo ją kochał. Musiał ją odbić. Była dla niego całym światem. Widział medalion na jej piersi, ale nawet go nie ruszył. Po prostu odszedł. Musiał szykować się do jutrzejszej ceremonii ślubnej i odbicia Rose. Kochał ją i nie mógł pozwolić jej odejść! Szybkim, zwinnym ruchem uciekł z pałacu. W jego sercu kryła się miłość...

— Kocham cię Rose! Jeśli nie zostaniesz ze mną, nie mam po co żyć, bo moje życie nie jest nic warte bez miłości! To ona sprawiła, że dojrzałem i zacząłem patrzeć na to co naprawdę ważne! Uwielbiam cię ukochana... Teraz cię nie budzę, bo nie uwierzyłybyś mi... Muszę udowodnić ci jak cię kocham... — mówił do siebie, patrząc na okno, którym uciekł z zamku. Tam widział śpiącą królową, która wyglądała jak anioł. Ona przebudziła się, ale Philipa już nie było. Czowała jednak, że ktoś przy niej był, zaczęła rozmyślać, nie zobaczyła jednak listu.

Rozdział XVI — Ślub

Ranek zapowiadał się uroczo. Słońce mocno błyszczało na jasno niebieskim niebie, które było bezchmurne a śpiew ptaków rozpląwał się po wyspie. Kwiaty wokół pałacu rozkwitały, ludzie śmiali się do siebie życzliwie. Idealna pogoda na wszelkie uroczystości. Ludność po prostu całym sercem cieszyła się z powrotu księżniczki! Rose nie czuła się jednak dobrze. Tęskniła za Philipem. Lilly pomogła jej wstać i ubrać suknię ślubną. Nagle królewna spostrzegła kartkę przy łóżku.

— Co to jest? — zapytała służącą przejęta przygotowaniami.

— Nie wiem... Tego tu chyba nie było... — zdziwiła się, podnosząc białą karteczkę.

Księżniczka cicho ją przeczytała

Droga Rosaline!

Tęsknię za blaskiem Twoich oczu, za Twoim uśmiechem i Twoim zapachem. Kocham Cię jak nikt inny na tym świecie i nie mógłbym Cię skrzywdzić, wiem jednak, że to zrobiłem. Uwierz mi proszę, że to nie tylko moja wina. Ta kobieta z którą mnie wtedy widziałas dała mi wino i wypilem. Cały czas myślę, jak mogłem być taki głupi? Katherina powiedziała, że w napoju musiała być jakaś mikstura, która sprawiała, że myślałem, iż ta kobieta to Ty! To był plan Twojego narzeczonego- Billego i więdźmy, którą wynajęli. Uważaj na nią! Ta więdźma, gubernator i Twój ojciec chcieli nas rozdzielić, chyba im się udało... Ale moje serce nadal należy tylko do Ciebie. Pamiętaj, iż kocham Cię i postaram się odzyskać Twoje serce. Nie chcę żyć bez Ciebie i Twoich pięknych oczu. Marzę by codziennie na mnie patrzyły. Uwielbiam je! Mogę w nie spoglądać całe życie! Gdy słońce wschodzi, mają zielonkawy odcień, kiedy trwa dzionek, Twe oczy są krystalicznie niebieskie. O zachodzie słońca mają barwę złotego, jesiennego liścia. Od razu to dostrzegłem, bo więdź, że od naszego pierwszego spotkania liczysz się tylko Ty. Twoje dłonie są miękkie jak skrzydła motyla. Oddałbym wszystko za jeszcze jeden ich dotyk... Masz nieprawdopodobne wnętrze! Twoje serce ma w sobie tyle miłości do świata i jeszcze to, że zawsze się uśmiechasz! Kocham każdą chwilę spędzoną razem z Tobą. Proszę, uwierz mi, że nie zdradziłbym Cię! Moje serce ciągnie do Ciebie, tylko nie więdź czy wybaczysz... Jeśli nie to nie mam pojęcia co pocznę! Nie chcę, żyć bez Ciebie najdroższa! Kocham Cię i zawsze będę!

Na zawsze Twój — Philip

— gdy dziewczyna czytała ten list, w jej oczach pojawiły się malutkie łzy, spływające po jej delikatnej cerze.

Nie uwierzyła jednak słowom ukochanego. Myślała, że kłamię. Woląa tak przynajmniej myśleć, ponieważ za chwilę miał odbyć się jej ślub, już było za późno na mącenie jej w głowie. Rozdarła kartkę. Lilly patrzyła na nią smutno, nie więdźąc o co chodzi.

— Co ci jest? Powiędź, proszę.- poprosiła przyjaciółka. Rose jednak udawała, że nie słyszy jej słów i odwróciła twarz, ocierając łzy. Sama nie więdźiała co myśleć

o tym wszystkim. Kochała Philipa, ale rękę przyrzekła gubernatorowi. Uciekłyby, gdyby wiedziała, że chłopak mówi prawdę, ale sama już nie wiedziała co myśleć. Popatrzyła na przyjaciółkę i szybko wybiegła z jej przepięknej, czystej komnaty. Biegła szybko.

Chciała znaleźć ojca i Billa, by wszystko wyjaśnić. Wtargnęła do sali, gdzie król i gubernator rozmawiali. Obok stołu siedziała wiedźma, Kre. Księżniczka nigdy wcześniej jej nie wiedziała, myślała, że kobieta z listu ukochanego jest zmyślona. Wiedźma była tak ohydna jak najbardziej zgniły owoc, którego poobgryzały robaczyska! Patrzyła na naszyjnik księżniczki i wyglądała na głodną, jakby chciała zjeść dziewczynę, albo Serce Oceanu. Widać, że go pragnęła. Księżniczka spoglądała na kobietę z obrzydzeniem. Pierwszy odezwał się ojciec.

— Kochanie, co ty wyprawiasz?! Spotkanie przez pana młodego panny młodej przed ślubem przynosi pecha! O co chodzi? — zapytał król. Dziewczyna popatrzyła na gubernatora, w pięknym stroju i już nie wiedziała co powiedzieć.

— Ja... yyy... Chciałam tylko... Już nic...

— Przecież wtargnęłaś tu jak wściekła.- powiedział Bill.

— A tak.- odważyła się Rose — Chciałam zapytać czy... Dlaczego ten list znalazł się w mojej komnacie?! Czy to prawda, że Philip nie wiedział, że pije eliksir? — odważyła się zapytać. Gubernator się speszył. Zawstydził się sytuacją i jego twarz zaczerwieniła się jak czerwone, dojrzałe jabłuszeko. Król spojrział na niego groźnie. Bill odpowiedział, patrząc na Kre, która siedziała nieruchomo

— Skąd ci to przyszło do głowy? Kocham cię! Wyglądasz prześlicznie. Dlaczego miałbym to wszystko robić? Przecież pragnę twojego szczęścia. Idź się szykować! Czemu bym tak robił?

— Ponieważ mnie kochasz... — odpowiedziała księżniczka i przekrzywiła głowę w prawą stronę.

— Chcę twojego szczęścia i nie mógłbym zrobić ci tego co mówisz... — popatrzył ze skruchą na dziewczynę. Trochę zrobiło się jej głupio.

— Dobrze, więc idę się szykować... Do zobaczenia i przepaszam za wszystko.- dziewczyna wyszła, wymieniając spojrzenie z Kre. Wiedźma ciągle nie mogła oderwać wzroku od naszyjnika. Wiedziała, że to Serce Oceanu i jaką moc daje. Królowna nie chciała korzystać z jego mocy, ponieważ bała się jej i nie chciała się uzależnić od jej używania. Księżniczka wyszła, ale naprawdę stała pod drzwiami i podsłuchiwała.

— Co wy zrobiliście? On ją jednak kocha! — wołał król, nie wiedząc, iż jest podsłuchiwany przez własną córkę. Bill odpowiedział:

— Musiałem! Kre wymyśliła znakomity plan, więc... — mówił, jakby się bronił.

— Tak! On musiał! Chyba nie zgodziłbyś się, aby dziewczyna poślubiła tego... pirata.- powiedziała wiedźma.

— Pozwoliłbym! To moja córka! Chcę jej szczęścia... Ty też ją kochasz, więc nie bierz jej za żonę! — zwrócił się do gubernatora.

— Od kiedy to ty taki dobry? — zaśmiała się Kre.

— Od kiedy moja córka wybaczyła mi wszystko co jej zrobiłem...

— Żal mi cię. Z tym piratem by szczęścia nie zaznała! Bill już wie o przeszłości Rose, powiedziałam mu o jej matce i ojcu... — wydusiła z siebie spokojnie Kre. Król

zdenerwował się.

— Dlaczego to robisz wiedźmo? Nie pozwolę wam zniszczyć Rose życia! Jeśli cię nie kocha... — mówił ojciec dziewczyny, ale wiedźma przerwała bardzo złośliwie. Królowa zaś słuchała przebiegu rozmowy z niezwykle dziwnym zdziwieniem.

— Słuchaj, jeśli nie pozwolisz jej wyjść za Billa, zabijemy cię! — wrzasnęła wiedźma — Nie po to rozdzieliliśmy ją z piratem, abyś to zniszczył! Wiesz ile to trwało! Pożałujesz! Bill jest już chory na punkcie Rose!

— Nie rób tego Bill! — zawołał król, widząc jak martwił się o córkę.

— Zamknij się Ludwiku! — wrzasnęła wiedźma. Bill speszył się, nie chciał być taki niemły, kochał Rose, ale to co robiła Kre było podłe.

— Powiedz mi wiedźmo czyli ten Philip kocha Rose? — zapytał król.

— Tak. Rose jednak dziś wychodzi za Billa a ty giniesz! — wydeklarowała Kre. W tym momencie do sali wbiegła królowa. Była wściekła na Kre i Billa.

— Dostawcie mojego ojca w spokoju! — zawołała. Gubernator i wiedźma zmieszali się. Chłopak nie chciał śmierci króla, ale z wiedźmą nie ma żartów.

— Więc podsłuchiwałaś... — domyśliła się Kre.

— Tak! Jak mogłeś Bill? I ty chcesz mi dać szczęście? Zapomnij! Ślub się nie odbędzie! — oznajmiła Rose. Kre zaśmiała się, a Bill zasmucił. Wiedział, że źle zrobił. Nie chciał stracić ukochanej.

— Słuchaj mała, ślub odbędzie się za chwilę... — powiedziała Kre, sięgając po naszyjnik dziewczynie.

— Odczep się! Mój ojciec jest królem i on decyduje! Nie zabierzesz mi pamiątki po chwilach z Philipem! Zaraz do niego pójde! Kocham go! — powiedziała Rose.

— Przykro mi, ale jeśli nie wyjdiesz za Billa to twój ojciec umrze! Jestem wiedźmą i znam wiele zaklęć, więc najpierw zamienię go w mysz, a potem go zdeptam i rzucę psom na pożarcie! Daj mi medalion.- powiedziała Kre.

Rose popatrzyła na nią z lekka przestraszona i odpowiedziała.

— Nie... Medalionu ci nie oddam...

— Nie masz wyjścia! Jestem silniejsza a ty nawet nie umiesz się nim posługiwać.- powiedziała Kre i usłyszała dzwony na wieży na znak, że za niedługo miała zacząć się ceremonia ślubna. Rose popatrzyła na ojca, który wyglądał jakby błagał o litość i zgodziła się na ślub z gubernatorem. Ludwik był cały biały ze strachu a w oczach miał łzy bał się, że zawiódł córkę.

— Dobrze... Tylko nie róbcie mu krzywdy! Proszę... Proszę... Proszę...

— Wiedźmo! Odda ci go po ślubie, gdyż chcę by w nim się pokazała! Podkreśla kolor jej oczu... — zaproponował Bill.

— Raczej nie...

— Raczej tak. — powiedział Bill.

— Naszyjnikiem władać nie umiesz księżniczko- piratko, więc oddasz mi go ZARAZ po ślubie! Niech będzie. — powiedziała Kre.

Bill stał nieruchomo. Chciał pojąć za żonę królową, nie interesował go zbyt naszyjnik. Po prostu martwił się czy Rose nie czuje do niego nienawiści. Wyszli. Kre i inni nie wiedzieli, że piraci szykują się do odbicia dziewczyny. Czarownica za bardzo

myślała o naszyjniku i o niczym innym a piraci mieli znakomity plan, musieli jeszcze go dobrze wykonać.

John przechodził się po wyspie, oczywiście pod przebraniem, gdyż Bill rozkazał zabić wszystkich piratów którzy przybyli na wyspie, aby nie przeszkadzali w ślubie. Pirat przygotowywał się do planu.

Ślub się powoli zaczynał. Poddani byli zachwyceni. Kompania wyprawiała różne sztuczki na cześć ich przełożonego i jego nowej wybranki. Wszystkie dekoracje były niezwykle piękne. Potrawy były gotowe, stały już na stołach i czekały na gości. Rozpoczął się rozchodząc dźwięk skrzypiec i zaczęło się.

Bill czekał już z księdzem obok ołtarza na Rose. Księżniczkę prowadził do niego król. Można było pomyśleć, że to ślub z bajki... Nie było jednak tak jak to wszystko wyglądało. Dziewczyna cierpiała. Tęskniła za Philipem. Do ołtarza szła smutna, głowa jej była „wbita w podłogę”. Wszyscy ją podziwiali. Ona jednak nie zwracała na to uwagi. Philip, który też tam był nie mógł zrozumieć dlaczego dziewczyna nie wróciła do niego po przeczytaniu listu... Był smutny i myślał, iż księżniczka mu nie wybaczy. Gdy zobaczył ją z kryjówki to zachwycił się. Dziewczyna była dla niego jak anioł. Suknię miała bardzo rozłożystą i piękną, na głowie długi welon, białe kwiaty. Philip rozkoszował się jej widokiem. Katharina podeszła do niego i powiedziała.

— Ona cię kocha. Nie widzisz jaka jest nieszczęśliwa?

— Muszę... Chcę ją odzyskać!

— Zrobisz to myślę, że już ją odzyskałeś. Wiesz, miałam dziś wizję...

— I... — zapytał Philip.

— Śmierć... Myślę, że coś się jej dzisiaj stanie...

— Nie. To niemożliwe! Uratujemy ją! — powiedział pirat. Bał się o księżniczkę, swą ukochaną.

— Kto zginie?

— Nie mogę ci powiedzieć mały...

Rose stała już przy boku Billa. Kre obserwowała ich z jednej z pałacowych wieży. Czekala na medalion. Wzięła by go wcześniej, ale nie mogła. Miała mało czasu, a ślub był za pasem. Kre próbowała go zerwać z szyi dziewczyny, ale naszyjnik był mocno zapięty i wiedźma nie zdążyła. I tak za kilka minut miała go otrzymać. Ksiądz zaczął ceremonię. Niby wszystko wyglądało normalnie. Piraci zaczęli realizować plan. Ubrali na siebie proste ubrania i rozeszli się wśród ludności.

— Czy bierzesz sobie Rosalinę Elizabeth Katarzynę... — ksiądz nie dokończył. Bill przerwał mu odpowiedzią.

— Tak. Oczywiście. Kocham cię ukochana.- popatrzył w jej oczy z uśmiechem.

— A czy ty bierzesz sobie za męża tego oto mężczyznę, gubernatora...? — zapytał ksiądz Rose.

— Ja... — powiedziała dziewczyna po dłuższym zastanowieniu, chciała odpowiedzieć coś innego niż kazała jej Kre, ale bała się o ojca. Wiedziała, że wiedźma może go zabić. Na Billu się zawiodła, było to widać w jej teraz szarawych oczach. Długo zwlekała z odpowiedzią, dlatego wszyscy patrzyli na nią z zaciekawieniem. Na tej wyspie Bill był bohaterem, to jest nie do uwierzenia, jak można tak długo zwlekać

z powiedzeniem *tak*? Królowna już miała otwierać usta, aby powiedzieć tak, ale wyskoczył Philip Jak zwykle wyglądał na odważnego i gotowego do działania. Przy tym był niezwykle przystojny!

— Kochanie, nie rób tego! — zawołał donośnym głosem. Jego przyjaciele piraci, zamknęli bramę, aby więcej wojska Billa nie przedostało się na ślub. Księżniczka poczuła nagłą ulgę, że piraci po nią wrócili.

— Philip! — uśmiechnęła się.

— Kocham cię Rose. — powiedział młodzieniec.

— Przepraszam, że nie uwierzyłam... Kocham cię. — zawołała donośnym głosem, który bardzo uszczęśliwił pirata. Teraz rozegrała się walka o ukochaną. Bill za nic nie chciał jej oddać! W walce uczestniczyła: Katharina, John, Philip, piraci, Bill i jego kompania. Tej grupy gubernatora nie było dużo. Reszta nie mogła się dostać na miejsce walki, ponieważ bramy zablokowane przez piratów zagraadzały wejścia na dziedziniec. Księżniczka podeszła do ojca.

— Ojcze, chowaj się! — zawołała.

— Córko, ja już jestem trupem... — odpowiedział smutno król i przytulił dłoń córki.

— Przestań! Pośpiesz się! Ukryję cię!

— Nie! Ta wiedźma już tu jest, przed chwilą przekuła mi bok małym sztyletem z trucizną... Dostało mi kilka minut... Nie ma odtrutki... — po tych słowach ojca, dziewczynę opętało zdziwienie.

— Nie! To nie możliwe! Ona była tam na górze, jakim cudem?

— To wiedźma...

— Jeśli powiedziałabym tak, ty i tak byś zginął? Wiedźma wszystko zaplanowała!

— Nie wiem kochanie... Nie martw się, wszystko będzie dobrze.- pocieszył ją król, wtedy podbiegła do nich Katherina.

— Bracie... — powiedziała.

— Mery? — popatrzył na siostrę.

— Tak. Nie umieraj teraz... Ja wróciłam. — oznajmiła czarodziejka.

— Mery! Moja młodsza siostra! Ty żyjesz. — wzruszył się król.

— Tak, piraci mi pomogli.

— Dobrze, że jesteś cała i zdrowa. Codziennie o tobie myślałem...

— Bracie...

— Teraz mogę spokojnie umrzeć...

— Kre to wszystko przewidziała! ... — pomyślała smutna księżniczka.

— Teraz to nie ważne. Philip cię kocha, wrócił. To najważniejsze! Kochajcie się i żyjcie lepiej niż ja żyłem... Kocham was dziewczyny.- pocieszył dziewczynę król i zmarł jej na rękach.

— Tatusiu! Proszę, nie umieraj! Kocham cię! Ta wiedźma pożałuje! — Rose uściskała ojca i zaczęła płakać nad jego ciałem. Serce Oceanu dawało jej siłę, ale tym razem smutek napatoczył się na młodą, delikatną dziewczynę całą potężną falą.

— Kocham cię tato... — zakończyła, pocałowała ojca w czoło. Katherina przytuliła ją, tak samo cierpiała, ale cieszyła się, że u schyłku życia brat stał się dobrym

człowiekiem, potem księżniczka i wstała od zmarłego, poszła walczyć z kompanią. Zdziwiło to Billa. Księżniczka miała na sobie wielką, rozłożystą suknie ślubną a walczyła jak mało kto. Podszedł do niej Philip i uściskał dziewczynę.

— Kocham cię i bałem się, że cię stracę... Jak stąd wyjdziemy to cię poślubię i będziemy mieć wspaniałą rodzinę! — powiedział.

— Ja ciebie też... Zabierz mnie stąd... — poprosiła, płacząc. Chłopak dał jej znak głową, że za chwilę opuszczają wyspę. Philip musiał stoczyć walkę z gubernatorem, który do niego podszedł.

— Bill, nie rób tego! Nie kocham cię! Dlaczego tego nie rozumiesz? — zapytała troszkę ulewająca łzy po zmarłym ojcu, Rose.

— Tylko ja mogę ci dać szczęście! Nie pozwolę, abyś była z piratami! Masz wyjść za mnie! — mówił Bill. Philip musiał z nim walczyć, gdyż jak widać gubernator miał opresję na punkcie jego ukochanej, która nie darzyła go miłością. Nagle z nikąd pojawiła się Kre. Była tuż obok księżniczki. Patrzyła na medalion. Katharina wiedziała co myśli jej rywalka i bardzo się zdenerwowała. Nie mogła dopuścić, aby wiedźma miała tak wielką moc! To byłby koniec! Trzeba było walczyć! Zło na dobro! Miłość kontra nienawiść! Wszystko było pełne grozy... Zaczęła się wielka bitwa, którą mogła wygrać ciemna strona, albo jasna!

Rozdział XVII — Śmierć

Dobra czarodziejka nie zdążyła. Wiedźma Kre dosłownie zdarła z szyi niedoszej panny młodej medalion, który zrobił się wręcz czarny. Śmiała się dziko i wrednie! Wyglądało na to, że zło w oczach diablicy rosło. Ona nie miała serca, przed chwilą przecież zamordowała swego syna, bo już nie chciał jej pomagać.

Rose upadła. Philip i Bill zauważyli to, ale musieli ze sobą walczyć. Kre rozkoszowała się widokiem medalionu. Nagle nad wyspą pojawiły się czarne chmury. Schodziły się nad plażę z wielką szybkością i układały się w wir nad Serene. Rozpętała się potężna burza z niezwykle potężnymi piorunami. Twarze wszystkich były skierowane prosto w niebo, które zdawało się tryskać złem. Nawet Katharina się złękła takiego zjawiska. Wiedziała, że musi powstrzymać Kre. Ocean jakby stał się ponury i porywisty. Otaczał wyspę rzucając w ludzi co chwilę swą słoną wodą. Z naszyjnika płynęły malutkie iskierki, jakby teraz używał swej pełnej mocy. Dziwne, że królowna nigdy z niego nie korzystała. Widać nie wiedziała jakie wielkie szkody może uczynić posiadanie go przez niewłaściwą osobę. Zaczął padać deszcz. Jego krople były wielkie. Kre chciała już włożyć naszyjnik na szyję i stać się nieśmiertelna, ale podbiegła Katharina, która popchała wiedźmę. Z rąk Kre wyleciała cała moc, czyli Serce Oceanu. Burza jednak nie ustała, złe moce nadal posiadała wiedźma. Kobieta była bardzo wściekła! Walczyła z czarodziejką.

— Więc to ty się mi sprzeciwiasz? — zaśmiała się. Chciała dobiec do naszyjnika, ale Katharina ją powstrzymywała ostatkiem sił. Kre była troszkę potężniejsza po trzymaniu w rękach tak niezwykłego medalika, który wpadł prosto pod nogi Rose. Czarodziejka Katharina wołała:

— Podnieś go! Użyj! Musisz! — księżniczka jednak była trochę wstrząśnięta. Po chwili jednakże dotarło do niej co musi uczynić i podniosła Serce. Dziewczyna powinna użyć jego mocy, musiała spróbować, aby powstrzymać Kre. Gdy medalion znalazł się w jej rękach, wszystko uspokoiło się. Wtedy Katharina musiała zabić Kre, aby ta nie próbowała odzyskać medalionu. Wiedźmy jednak nie dała się tak łatwo pokonać. Na szczęście czarodziejka miała przy sobie czarodziejski sztylet, który można było zabić każdego kto przybył z pod ziemi. Kobiety walczyły. Raz wygrywała czarodziejka raz wiedźma.

— Nie zniszczysz tego świata... — powiedziała Rose.

— Jeszcze się przekonamy! — zaśmiała się brzydka, pogarbiona Kre. Nagle czarodziejka wbiła sztylet do kamiennego serca przeciwniczki. Świat się na chwilę zatrzymał.

— A jednak... — powiedziała Katharina.

— Jeszcze... Jeszcze tego pożałujesz... — ostatnimi siłami wydusiła Kre i wyzionęła ducha a potem jej ciało rozpląnęło się w powietrzu zmieniając się w czarny pył. Czarodziejka Katherina rzuciła się na księżniczkę i przytuliła ją.

— Już po wszystkim... Dobrze, że jesteś. Wrócisz z nami? — zapytała czarodziejka. Rosaline oddała Katharine naszyjnik i pokazała głowę, że wraca z piratami. Wtedy podbiegł Philip, gdyż Bill też gdzieś przepadł i przytulił obie dziewczyny. Był

szczęśliwy.

— Kocham was! — uśmiechnął się i zwrócił się do Rose. Ukłękął przed nią i zapytał.

— Chcę, abyś została moją żoną... Czy zostaniesz moją żoną? — dał jej pierścień swej matki, który niedawno odrzuciła, ale teraz księżniczka popatrzyła na Philipa, w jej oku zakręciła się łza szczęścia.

— Tak! Tak! Tak! Kocham cię! Jeśli się zgodzisz, to spędzę z tobą resztę życia! — zawołała uradowana. Słońce zaczęło mocno świecić i niebo było bez chmurki. Królowa i Philip czule wtulili w siebie gorące usta. Chłopak wsadził na palca ukochanej pierścień, który dziewczyna oddała mu gdy myślała, że ją zdradził. Cały lud szalał z radości, bo piraci uratowali ich od wielkiego zła. Zaczęły się owacje na stojąco! John uszczęśliwił się na widok zakochanych. Był z siebie dumny, że plan się powiódł. Nagle, zza sterty stołów ukazał się Bill. Był zrozpaczony, że jego ukochana całowała teraz innego i ślub się nie powiódł, nikt jednak go nie zobaczył. Gubernator wziął zamach, aby zabić Philipa, ale Rose dostrzegła to i okryła pirata swym delikatnym ciałem. Broń Billa, aż wyszła z drugiej strony ciała dziewczyny. Było wiadomo, że królowa z tego nie wyjdzie, nie miała już przecież Serca Oceanu. To tą śmierć przewidziała Katherina, chociaż wcześniej tego nie odgadła. Gubernator, ani myślał zabić ukochanej, chciał to zrobić Philipowi, ale księżniczka mu przeszkodziła. Mężczyzna był zszokowany! Patrzył na nią jakby nie dowierzał. Jego ręce zadrżały. Philip także poczuł się okropnie.

Dziewczyna oddała za niego życie! Spojrzał na Billa, który był zrozpaczony.

— O nie... Rose! — krzyczał i szybko skoczył z murów pałacu, prosto do oceanu, gdzie było pełno skał. Wyglądało jakby chciał dołączyć do zmarłej. Piraci z załogi Johna podbiegli do skał myśleli, że Bill umarł. Philip ukłękął przed ukochaną i rozpaczał. John, Katharina i piraci nie wierzyli jak to się mogło stać! Bracia dziewczyny, smucili się. Nie mogli pojąć jak Bill mógł to zrobić. Gubernator na pewno przed swą śmiercią żałował, że nie trafił w Philipa... To nie Rose miała zginąć.

— Philip zawsze będę tylko twoja... Za ciebie mogę zginąć... — wyszeptała. To były jej ostatnie słowa. Smutek i rozpacz ogarnęły wszystkich, ale Philipa całkowicie!

— Kocham cię Rose. Zawsze będę... — zapłakał a z nim całe Serene i nawet deszcz. Piraci zabrali ciało martwej dziewczyny na statek. Jej bracia zgodzili się, gdyż po tym co dziś się stało wiedzieli jak Rose uwielbia piratów. Kochali przyrodnią siostrę, teraz znali już o niej całą prawdę. Teraz miało im być ciężko... Musieli pochować ojca i jeszcze swoją siostrę... Jeden z nich miał zostać królem. Katharina kazała położyć królową w kajucie Philipa. Jej wizja śmierci księżniczki się spełniła. Czarodziejka włożyła na szyję Rose Serce Oceanu, które tak mocno do niej pasowało. Philip czuwał przy ciele dziewczyny. Nie wyglądała jakby nie żyła, wyglądała raczej jakby spała, ale to nie było możliwe... To wszystko było takie straszne. Philip został sam, cały we krwi Rose, gdy już jego życie miało się złączyć z ukochaną...

— Kiedyś musimy ją pożegnać... — powiedział John. Wiedział, że już nie da się uratować dziewczyny. Ona nie żyje. Trzeba było ją wrzucić do oceanu. Pożegnać. Philip jednak nie chciał tego jeszcze robić. Piraci zabrali ciało dziewczyny, chociaż pierwsze hołd oddali jej bracia i poddani. Potem odpłynęli. Oczywiście położyli dziewczynę do

kajuty Philip a i tam chłopak czuwał przy niej... Statek płynął poprzez jasny ocean. Byli już daleko od wyspy na której miał odbyć się ślub królowny i Billa. Martwe ciało trzeba było wrzucić do oceanu. Już John chciał to zrobić, aby skrócić męki synowi, ale ten nie zgodził się. Płynęli dalej.

— O zachodzie słońca ją pożegnamy.- powiedział syn kapitana.

— Dobrze.- zgodził się John. Tego właśnie chciał uniknąć synowi, utraty ukochanej. Katherine przytuliła swojego prawie syna. Cierpiała wraz z nim. Utraciła brata i Rose. Philip wrócił do kajutki ze swoją zmarłą księżniczką. Zaczął czytać jej listy miłosne i płakał, podszedł do jej zimnego ciała i przytulił je. Jego łza spłynęła na medalion. Nagle poczuł jakieś dreszcze. Ręka Rose poruszyła się. Philip początkowo nie zauważył tego. Jego głowa spoczywała na ciele ukochanej, był zrozpaczony. Kobieta zaczęła wstawać, bolała ją głowa, miała nudności. Popatrzyła na ukochanego.

— Philip, to ty? — zapytała zdenerwowana.

— Tak... Rose? To ty? Przecież nie żyłaś... — opamiętał się pirat.

— Przecież tu jestem... Chyba żyję, no nie? — uśmiechnęła się.

Philip rzucił się jej na szyję. Nie mógł uwierzyć w to co się stało. Księżniczka żyje! Chłopak pocałował dziewczynę.

— Czekał! — powiedziała królowna- Zgadnij kogo widziałam w niebie? Moich rodziców! Mają tam dobrze, są razem. Czy Katharina opowiedziała ci moją historię, tak dokładnie?

— Tak. Cieszę się, że jesteś córką pirata, przyjaciela mojego ojca! Teraz spokojnie możesz zostać moją żoną! — powiedział.

— Tak.

— Ale jakim cudem żyjesz? Miałaś ranę na wylot!

— Dalej mam... -powiedziała Rose i pokazała Philipowi miejsce, w które uderzył Bill. Jednak była tam tylko blizna. Wtedy do pokoju spokojnie weszła Katharina. Patrzyła na to z niedowierzaniem. Pomyślała chwilę i zrozumiała dlaczego księżniczka żyje.

— Żyjesz!

— Tak!

— Żyjesz, ponieważ dałam ci na szyję Serce Oceanu, naszyjnik nieśmiertelności. Dzięki Bogu! Myślałam, że ty... — czarodziejka była bardzo podekscytowana i zdziwiona.

— Przecież tu stoję! Żyję! — uśmiechnęła się bardzo miło Rose.

Potem kolejny raz pocałowała Philipa. Dziewczyna jednak ściągnęła naszyjnik i oddała go Katharine.

— Ty jesteś prawdziwą czarodziejką. Masz dobre serce i... to przeznaczenie! Przeżyłaś uderzenie pioruna, jesteś niezwykła. Już nie czuję potrzeby jego noszenia. On miał mnie uratować. — powiedziała była księżniczka i dała naszyjnik czarodziejce. Następnie namiętnie pocałowała przytulonego do niej Philipa. Oboje nie mogli się sobą nacieszyć. Kochali się jak mało kto, choć znali się zaledwie kilka dni. Wiadome było, że są gotowi za siebie oddać nawet życie. Miłość ich była potężniejsza niż wszystko inne!

Rozdział XVIII — Nowe życie

Po kilku dniach na okręcie Johna Płonącej Rafie odbył się ślub Rose i Philipa. Tego cudownego sakramentu udzielił im sam John.

Nie była to huczna uroczystość jak ta, która miała odbyć się w Serene z Billem, ale i tak stała się wymarzonym dniem Rosaline i Philipa. Wszyscy byli tacy szczęśliwi! Nawet ocean zdawał się weselić z tego dnia, jakby nucąc marsza weselnego. Dziewczyna miała na sobie prostą, białą suknię a na lśniących w słońcu włosach piękny wianek z białych kwiatów i bukiet z lilii.

Philip miał na sobie porządny piracki strój, wyglądał olśniewająco i był bardzo przystojny. Wszystko było zwykłe, ale jakże zachwycało!

Pierwsza królewna prowadzona była do ołtarza przez przyrodniego brata Edwarda, ponieważ jej prawdziwy ojciec i przyszywany już nie żyli. Katharina, która była obecna na ceremonii przywołała do siebie gołębie, które zaczęły fruwać wkoło ślicznej panny młodej. W morzu skakały delfinki! Gdy młodzi powiedzieli już sobie tak wszyscy byli bardzo wzruszeni! John się nawet rozpłakał! Później pocałowali się i włożyli na swe palce obrączki na dowód miłości. Następnie zaczęła się zabawa, czyli pirackie wesele! Wszyscy śmiali się, jedli, pili, tańcowali... Philip i Rose nie zwracali na nikogo uwagi, patrzyli tylko w swoje oczy i rozplýwali się w sobie.

— Marzyłam o takim ślubie.- wyszeptała Philipowi do ucha Rose, gdy ten wziął ją do wspólnego tańca.

— Ja marzyłem o tobie! Odkąd cię spotkałem! Nie ważne jak, gdzie i tak bym się z tobą ożenił. Wiesz kochanie myślę, że w życiu trzeba łączyć punkty przeznaczenia, niczym gwiazdy. Wszystko po coś się dzieje i do czegoś w końcu doprowadza. Ja musiałem połączyć trochę tych punktów zanim dotarłem do ciebie, ale nie mogło być inaczej, musieliśmy w końcu skończyć tu i teraz razem, życie było tego warte! — powiedział młody pirat. Byli tacy zakochani! Zaczęli nowe życie.

— Myślę, że masz rację mężu. Gdyby nie to co stało się naszym rodzicom, gdyby nie Ludwik, porwanie, te wszystkie przygody... Nie byłoby nas teraz tu.

— Tak żono.

— Kocham cię.

— A ja kocham Ciebie Rose. — i pocałowali się.

Wszyscy piraci bawili się i tańczyli w, końcu mieli chwilę odpoczynku, gdyż John był tak to surowym kapitanem, który już chciał wyruszać po kolejne przygody.

Zakochani kolejny raz zatańczyli na tym statku razem. Teraz już jako mąż i żona. Obiecali sobie, że nic ich nie rozdzieli. Całą noc wtulali się w swoje usta... Co stało się z Billem? Nikt tego nie wie, ślad po nim zaginął. Prawdopodobnie porwały go fale morskie. A Katherina? Stała się Panią Wyspy Umarłych! Po ślubie Philipa i Rose popłynęła na nią z Sercem Oceanu i opiekowała się zmarłymi na morzu duszyczkami, mając przy boku ducha zmarłego ukochanego — Henrego, to on pomagał jej podczas wyprawy po Serce Oceanu, cały czas był przy niej. Katherine stała się więc dobrą, nieśmiertelną czarodziejką. John żył zaś za skarby z Wyspy Umarłych na swoim pięknym

okręcie, który przeszedł remont generalny. Był przecież prawdziwym piratem! Uwielbiał błyskotki! Jednak nie dla wszystkich szczęście zakochanych było dobre i wszystko wspaniale się skończyło! Kre nie żyła, już nie mogła niszczyć nikomu życia. Najważniejsze, że Rose i Philip byli razem, mieli rodzinę i kochali się jak nikt inny! Żyli na cudownym okręcie Johna, ponieważ pragnęli razem z nim napotykać na swojej drodze nowe przygody i cieszyli się każdym dniem razem. Zaczęli nowe życie! Razem. Jeszcze nigdy nie byli tak szczęśliwi! Miłość dodaje bowiem skrzydeł! Koniec!

„Kto czyta- żyje wielokrotnie, kto zaś z książkami obcować nie chce, na jeden żywot jest skazany” — J. Czechowicz

„Na swojej drodze spotykamy tysiące osób całkowicie nam obojętnych. Aż nagle trafisz na tę jedną jedyną, która odmieni twoje życie, na zawsze.” — fragm. Filmu „Miłość i inne używki”

„Chodźmy gdzieś. Daleko, z dala od świateł miasta. Tam, gdzie nie ma ludzi. Gdzie tylko drzewa będą pochylać się nad nami, kiedy będę śpiewał Ci moją ulubioną piosenkę. Gdzie tylko księżyc będzie się zastanawiał dlaczego wyciągnąłem Cię o tej godzinie z domu. Chodźmy tak, gdzie nie ma dróg, są tylko polne ścieżynki. Chodźmy gdzieś, gdziekolwiek. Byle z dala od trosk. Z dala od smutku, głupich, niepotrzebnych myśli i perfidnie wkradających się do głowy wspomnień.

Chodźmy gdzieś. Gdziekolwiek. Byle daleko. Byle razem.” — *Mikołaj Bajorek*

